

**ANNE MARIE WINSTON**

# **Nowe życie**



***Harlequin*®**

Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg • Istambuł  
Madryt • Mediolan • Paryż • Praga • Sofia • Sydney  
Sztokholm • Tajpej • Tokio • Warszawa

## PROLOG

B ó 1... jak cios zadany ostrym nożem; straszliwy ból przy każdym oddechu. Na litość boską, dosyć... Niecierpliwe głosy wykrzykują coś ponad głową...

- Pomóżcie mi. Trzeba założyć opaskę uciskową na nogę. Straciła dużo krwi. Długo nie pociągnie.

- Jaką ma grupę krwi? Szybciej!

- A plus. Tak powiedział jej mąż. Wezwij kilku lekarzy. Sami nie zdołamy utrzymać jej przy życiu.

Ból ustąpił. Co za ulga... Była nieskończenie wdzięczna temu, kto go uśmierzył, ale nie potrafiła wyrazić swych uczuć słowami.

- Oglądał pan tę ranę na głowie, doktorze? Uszkodzenie czaszki jest bardzo niebezpieczne, reakcja źrenic znikoma.

- Przygotujmy się na najgorsze. Chyba nie zdołamy jej uratować.

- Nawet gdybyśmy tego dokonali, do końca życia byłaby sparaliżowana. Rdzeń kręgowy jest poważnie uszkodzony.

- Cholera! Taka młoda kobieta. Jak to się stało?

- rozległ się zdecydowany, męski głos.

- Rzuciła się pod ciężarówkę, żeby ratować córkę. Tak powiedział jej mąż. Na skrzyżowaniu mała wyrwała się i niespodziewanie wybiegła na jezdnię - odparła przygnębiona kobieta.

Carrie domyśliła się, co było powodem jej smutku. Widok był okropny. Ciemne, splecione włosy zwisały z metalowego stołu. Krople krwi skapywały na białą podłogę, tworząc coraz większą kałużę. To zapewne sala operacyjna. Czy ludzie krzątający się wokół gorączkowo to lekarze?

Spoczywająca na metalowym stole kobieta doznała poważnych obrażeń, a jej twarz była w opłakanym stanie. Pokrywała ją skrzepnięta krew. Carrie nie była pewna, czy odważyłaby się spojrzeć ponownie na straszliwie pokiereszowaną głowę, nawet gdyby starannie ją obmyto.

Ohyda. Nienawidziła widoku ran i krwi. Ben kpił z niej, bo nie była w stanie oglądać filmów, w których bohaterowie ginęli na oczach widzów. Dlaczego więc z ciekawością obserwuje tę scenę?

Sięgnęła po telewizyjnego pilota, żeby wyłączyć odbiornik... ale dłoń zawisła w powietrzu.

- Boże miłosierny! - zawołała, ale nikt z obecnych nie zwrócił uwagi na jej krzyk.

Patrzyła na nich z góry! Jak się tu dostała? Niespokojnie zmierzyła wzrokiem swoją postać. Była chyba cała i zdrowa, odniosła jednak wrażenie, że unosi się pod sufitem pomalowanego na biało pomieszczenia. Ofiara wypadku na metalowym stole... długie, ciemne włosy... Nie! Co powiedziała tamta kobieta? Matka rzuciła się dziecku na ratunek i wpadła pod ciężarówkę?

Córka. Jennie. Gdzie jest Jennie? Carrie poczuła, że szybuje w powietrzu. Nie poruszała rękami i nogami, lecz szybowała bez wysiłku. Z trudem uświadomiła sobie, że mur nie stanowi dla niej przeszkody. Przeniknęła przez ścianę, jakby pomieszczenia wcale nie były oddzielone.

Nagle zrozumiała, co się stało.

O Boże! Litości! Nie pozwól, żeby to mnie spotkało. Nie chcę umierać. Mam zaledwie dwadzieścia sześć lat. Jestem potrzebna Benowi i naszemu maleństwu. Litości! Błagam, zmiłuj się nade mną!

Minęła kolejne białe pomieszczenie. Na stole operacyjnym leżała nieruchomo jasnowłosa kobieta. Wokół krzątał się gorączkowo personel medyczny.

Następna ściana. Kolejne pomieszczenie. Bezwładne ciało mężczyzny o włosach równie jasnych jak czupryna nieznanym. Carrie od razu zauważyła ponure miny lekarzy. Człowiek w białym fartuchu z rezygnacją pokręcił głową i ruszył w stronę drzwi.

Kolejna ściana. Carrie szybowwała z ogromną prędkością; mknęła coraz szybciej ku nieznanemu przeznaczeniu. Krzesła, biurko... dobrze znana poczekalnia szpitala położonego niedaleko ich domu w Towson, w stanie Maryland. Ben! Jestem tutaj! Ben! Nic mi się nie stało. Nagle uświadomiła sobie, że to nieprawda. Patrzyła na wstrząsane łkaniem ramiona męża, który siedział zgarbiony na krześle z twarzą ukrytą w dłoniach. Kochała całym sercem tego mężczyznę, który był jej pierwszym i jedynym kochankiem. Chciała przytulić ciemną głowę do piersi, ukoić ból, lecz ulatywała coraz szybciej. Przemknęła obok Helen, swojej teściowej, która stała porażona cierpieniem w przeciwległym rogu pokoju, tuląc w objęciach Jennie. Dziewczynka zawzięcie ssała kciuk. Rozczochrane, ciemne włoski przyłgnęły do spoczonego czoła. Płakała.

O Boże, nie. Jak mogę opuścić dziecko, które nie skończyło jeszcze dwóch lat? Tak długo na nie czekaliśmy. To wszystko, co mam. Nie odbieraj mi tego.

Pędziła szybko jak myśl. Wydostała się ze szpitala,

pokonując bez trudu ściany z czerwonej cegły, i pomknęła dalej otulona cieniem wielkich, starych drzew. Gdy szła z Benem i Jennie na spacer do parku, było słoneczne popołudnie; teraz niebo pociemniało. Migotały na nim ogniki gwiazd. Carrie kontynuowała swój lot. W górę? Przed siebie? Dokąd?

Gwiazdy pobladły, gdy zbliżyła się do wielkiej jasności przypominającej słoneczny blask, tak świetlistej i oślepiającej, że w pierwszej chwili Carrie próbowała zasłonić oczy. Wkrótce jednak pojęła, że wielki blask w ogóle jej nie razi. Śmiało podążała naprzód. Znalazła się w długim korytarzu albo tunelu podobnym do podziemnej trasy metra między stacjami. Tylko światło było inne. Im bardziej się do niego zbliżała, tym wydawało się jaśniejsze, chociaż z pozoru było to niemożliwe. Powinna odczuwać lęk, ale ciepło emanujące z owego jądra światłości nie budziło w niej żadnych obaw.

Wyczuła w pobliżu czyjaś obecność. Jakaś istota poprzedzała ją w drodze ku światłu niczym cień, mroczna plamka w oceanie blasku, który rozlewał się u krańca tunelu. Owa istota... Carrie poczuła w niej bratnią duszę. Nagle uświadomiła sobie, że nie może iść w jej ślady. Ben... przecież była mu potrzebna.

Pragnął mieć dużą rodzinę. Carrie czuła się winna, ponieważ nie mogła spełnić jego oczekiwań. Nie miał o to do niej pretensji, ale widziała przecież, jak cierpiał, gdy lekarze przedstawili im diagnozę. Przez kilka miesięcy trudno jej było się z nim porozumieć, chociaż tak bardzo go kochała. Teraz czuła, że nie może odejść, póki Ben nie pojmie siły jej uczuć.

Jasność przyzywała ją, obiecując życie doskonałe i szczęśliwe, o jakim Carrie zawsze marzyła. Pragnęła

odpowiedzieć na owo wezwanie, ale coś ją powstrzymywało. Gdzieś daleko, w innym czasie, w innym życiu widziała mężczyznę zgarbionego pod brzemieniem rozpacz. Nie mogła opuścić Bena.

Nie chciała zostawić Jennie, ukochanej córeczki. To prawdziwy cud, że dziecko przyszło na świat. Jennie również jej potrzebowała. Mała dziewczynka nie powinna rosnać bez matki. Udręczona Carrie poczuła nagle strumień tajemniczej energii (nie znalazła lepszego określenia), który przemknął obok niej i przez nią. Moc i gwałtowność owego doznania wprawiła ją w zdumienie. Istota, która ją poprzedzała w drodze ku światłości, rozpromieniła się nagle, jakby poczuła przeogromną radość. Dwie tajemnicze postaci mknęły teraz ramię przy ramieniu; przez moment otaczała je aura dziwnej niepewności... i po chwili zlały się w jeden migotliwy promień światła. Emanowała z niego wszechogarniająca radość, która niczym fala przeniknęła także do serca Carrie. Świetlna smuga pomknęła naprzód jeszcze szybciej, a samotną kobietę ogarnął nagły żal.

Obejrzała się znowu. Zapragnęła wrócić i przemówić raz jeszcze do Bena. Pomknęła z powrotem. Błyskawicznie przemierzyła niewyobrażalną odległość dzielącą ją od szpitala. Wracała. Tym razem wpadła prosto do pomieszczenia, w którym spoczywało zmasakrowane ciało. Jej ciało. Lekarze i pielęgniarki stłoczeni wokół metalowego stołu opadli z sił.

- Współczuję jej mężowi, ale może tak jest lepiej  
- stwierdziła jedna z kobiet. Łzy kapały na jej fartuch.

Nie! Próbuje dalej! Wróciłam. Potrzebne mi to ciało.  
Ratujcie mnie!

Niemy krzyk nie zwrócił niczyjej uwagi. Zdawała

sobie sprawę, że na nic się zdadzą wszelkie usiłowania. Leżące na stole operacyjnym martwe ciało Carrie Bradford było jak rozbite naczynie. Nie chciała pogodzić się z klęską. Gorączkowo szukała sposobu, by wlać w nie odrobinę życia i wślizgnąć się do swej dawnej kryjówki.

Tylko na chwilę, przekonywała samą siebie. Chciała zapewnić Bena, że rozstają się na krótko, że będzie na niego czekała.

Niespokojnie błądziła wzrokiem po sąsiednich pomieszczeniach, jakby ściany w ogóle nie istniały. W pokoju obok spoczywała jasnowłosa kobieta. Smutne twarze otaczających ją ludzi świadczyły, że jej również nie udało się uratować.

Inne ciało... Czy wystarczy jej odwagi?

Pomknęła do sąsiedniej sali. Zawahała się na moment, ale nie wyczuła niczyjej obecności. Nikt się nie sprzeciwił jej szalonemu pomysłowi. Ciało kobiety wyglądało całkiem nieźle. Drobne obrażenia - zaledwie kilka fioletowych siniaków na czole.

Pomysł wydawał się przerażający, ale cóż miała do stracenia. Musi wrócić go Bena. Skoro jej ciało nie nadawało się do użytku, mogła posłużyć się cudzym. Tylko jak to zrobić?

Próbowała ze wszystkich sił, ale nie zdołała się wślizgnąć do cielesnej powłoki. Szkoda, że nie pamiętała, w jaki sposób opuściła własne ciało. Błagam cię, Panie Boże. Uczynię wszystko, czego ode mnie zażadasz, tylko pozwól mi wrócić. Nie mogę teraz odejść. Nie mogę opuścić Bena. Gdyby potrafiła, wybuchnęłaby płaczem.

Z oddali, z wielkiej, świetlistej i przyjaznej jasności dobiegało ją nieustanne wołanie. Może powinna go usłuchać. Pragnęła tego, lecz zarazem... Ben.

Nagle ujrzała migotliwy, oślepiający blask wypełniający niewielkie, białe pomieszczenie. Nie było to jedynie światło. Wyczuwała również czyjaś obecność i po raz pierwszy odniosła wrażenie, że tajemnicza istota usiłuje się z nią porozumieć. Właściwie były to dwie odrębne moce, nierozzerwalnie ze sobą związane.

Weź je, skoro tego chcesz. Nie mam nic przeciwko temu.

Śmiało. Już nie potrzebujemy ciął.

Kiedyś wszystko zrozumiesz. Oboje zrozumiecie.

Carrie ujrzała nagle sąsiednie pomieszczenie. Ciało mężczyzny wciąż znajdowało się na stole operacyjnym. Twarz była zakryta białym prześcieradłem.

Carrie doznała olśnienia. Tych dwoje... łączyły więzy silniejsze niż znikoma doczesność cielesnej powłoki. Ich miłość sięgała dalej. Ten mężczyzna... tak, on jako pierwszy wyruszył w najdalszą podróż, ale zakochana kobieta nie chciała żyć samotnie i pospieszyła za nim.

Zniknęło wrażenie czyjejs obecności. Carrie zrozumiała, że tamtych dwoje stanowiących... tajemniczą jedność... już opuściło ten świat. Po chwili ponownie doznała wrażenia, że nie jest sama. Gość nie przemówił do Carrie; gdy się pojawił, pokój rozświetliła jeszcze większa jasność. Carrie zdawało się, że nie zniesie dłużej oślepiającego blasku. Nie rozumiała, jak to możliwe, że tajemnicza światłość przenika najtajniejsze zakątki jej umysłu, serca i duszy; nic nie mogło się przed nią ukryć. Świetlna fala otoczyła ją i przeniknęła na wskroś. Carrie czuła się jak obiekt naukowych dociekań. Wszystkie jej sekrety zostały wydobyte na jaw; tajemniczy mikroskop wykrył je natychmiast.



Gdy w panice chciała rzucić się do ucieczki, otuliła ją fala życzliwości i zrozumienia. Czyżby została osądzona? Nim zdążyła zadać to pytanie, tajemniczy gość odszedł. Carrie przybliżyła się z wolna do ciała kobiety spoczywającej na metalowym stole.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Marino, zostałeś wypisana ze szpitala. Zabieram cię do domu. Jesteś gotowa?

Kobieta odwróciła się powoli. Stała przy oknie szpitalnego pokoju, w którym spędziła kilka dni. Z trudem uświadamiała sobie, że nazywa się teraz Marina Devereaux.

- Tak, jestem gotowa - odparła lekko schrypniętym głosem, ale jej siostra, Jill, nie zwróciła na to uwagi. Zapewne była przyzwyczajona do takiego brzmienia.

- Doskonale. - Jill była niższa od siostry, lecz obie miały jasne włosy. Podbiegła i serdecznie objęła rekonwalescentkę. - Nie mogłam się doczekać, kiedy pozwolą mi cię stąd zabrać. Może gdy wrócisz do siebie, wspomnienia odżyją.

Marina oddała uścisk. Dawniej nie wiedziała, czym jest siostrzana miłość. Jillian była dla niej w ciągu ostatnich czterech dni wierną przyjaciółką. Marinę ogarniało poczucie winy i smutek, ilekroć Jill wspominała o rzekomej utracie pamięci, która dotknęła siostrę. Zrobiło jej się przykro na myśl, że osoba, o którą tak bardzo troszczyła się cierpliwa opiekunka, przebywa w innym świecie i nie potrzebuje niczyjej troski.

- Zapewne - odparła wymijająco. Nie miała kłopotów z pamięcią, ale nie pozostał w niej żaden ślad wspomnień

o radosnym dzieciństwie Mariny i Jill. Amnezja okazała się doskonałą wymówką i kamuflażem. Gdyby prawda wyszła na jaw, brukowce w całym kraju miałyby używanie. Jej wspomnienia należały do Carrie Bradford, ofiary wypadku, która, jak doniosły gazety, poprzedniego dnia została pochowana. Nie mogła zdradzić nikomu tego sekretu.

Pół godziny później Jill otworzyła drzwi mieszkania, które należało do Mariny i jej męża, Rona Devereaux. Odsunęła się, robiąc siostrze przejście.

- Mam nadzieję, że ten widok cię nie zasmuci. Jestem pewna, że przypomnisz sobie, jak szczęśliwa byłeś tu z Ronem. Bardzo cię kochał. - Głos Jill się załamał. Umilkła na chwilę, próbując się uspokoić. - Przykro mi, że Rona już nie ma, ale cieszę się, że przeżyłaś.

- Ja również, Jill. - Marina objęła swoją... siostrę. - Chciałabym o tym porozmawiać. Czy to nie będzie dla ciebie zbyt bolesne? Nie mam pojęcia, co się wydarzyło. Od lekarzy niewiele się dowiedziałam.

- Zapewne chcieli, żebyś sama wszystko sobie przypomniała - odparła bez przekonania Jill.

- Chyba nie mają złudzeń, że to nastąpi. Niewielu pacjentów dotkniętych amnezją przypomina sobie wypadki, które ich doprowadziły do takiego stanu.

Nie mijała się z prawdą. Cytowała opinie lekarzy, którzy chętnie odpowiadali na jej pytania dotyczące amnezji. Jillian nie wyglądała na przekonaną, ale spełniła prośbę siostry.

- Płynęliście jachtem. Doszło do wypadku.

- Mieliśmy własny jacht?

- Tak. Nazywał się „Królowa marzeń”. Ron kupił go wkrótce po waszym ślubie, gdy odkrył, że uwielbiasz żeglować. Pływaliście po zatoce...

- Chesapeake?

- Owszem. Motorówka uderzyła w burzę jachtu. Została poważnie uszkodzona, ale mężczyźni, który nią kierował, udało się zbiec z miejsca wypadku. Policja nadal go poszukuje. - Jillian westchnęła i opadła na taboret stojący w holu. - Jesteś pewna, że chcesz słuchać?

- Przykro mi, jeśli ta rozmowa sprawiła ci ból. Chciałam po prostu mieć jakieś wyobrażenie o tym, co się stało.

- Lekarze twierdzą, że Ron doznał poważnego urazu kręgosłupa szyjnego i zginął na miejscu. Ty wpadłaś do wody, a „Królowa” zaczęła tonać. Załoga jachtu znajdującego się w pobliżu widziała, co zaszło, i pospieszyła na pomoc. Kiedy cię wyłowili, ścisłaś kurczowo kawał drewna i obejmowałaś Rona. Wciągnęli was na pokład. W porcie czekała już karetka. Gdy znaleźliście się w szpitalu, lekarze natychmiast stwierdzili zgon Rona, ale ty nadal oddychałaś. Nałykałaś się wody i byłaś ranna w głowę, ale uznali, że przeżyjesz. - Jillian podniosła oczy. Po nienagannie umalowanej twarzy spływały łzy. - Gdy przyjechałam do szpitala, usłyszałam, że twoje serce przestało bić. Nikt nie potrafił wyjaśnić, dlaczego tak się stało. Lekarze uznali, że rana głowy była poważniejsza, niż początkowo sądzili.

- Co dalej? - padło zadane szeptem pytanie.

- Lekarz zaczął wypisywać akt zgonu. Poprosił, żebym podała, jakie organy ty i Ron zdecydowaliście się jeszcze za życia przeznaczyć na przeszczepy. Musiałam załatwić te wszystkie formalności, ponieważ Ron nie miał żadnych krewnych. Wtedy do pokoju wpadła pielęgniarka. Krzyknęła, że zaczęłaś oddychać. Wyglądała, jakby zobaczyła ducha! - Jillian uśmiechnęła się i zaczęła poprawiać makijaż. Po chwili przerwała i zerknęła na siostrę. - Nic nie pamiętasz?

- Niestety.

To nie jest kłamstwo, zapewniała samą siebie. Nie wiedziała nic o życiu Mariny. Wyciągnęła rękę do Jill i zmusiła ją, by wstała ze stołka.

- Chciałabym obejrzeć mieszkanie. Udawajmy, że nigdy tu nie byłam.

- Cóż za dziwna sytuacja! Mam oprowadzać siostrę po jej własnym mieszkaniu.

- Rozumiem, co masz na myśli. - Zapewnieniu towarzyszył niepewny uśmiech. - Dla mnie to również szczególna chwila.

- Ciekawe, czy i w sklepie będziesz się czuła obco - powiedziała Jillian, gdy stanęły pośrodku gustownie urządzonego salonu.

- Nie mam pojęcia. Boję się tam iść. Odłożmy to do jutra. - Marina wiedziała od Jillian, że prowadzą wspólnie sklep z książkami i zabawkami dla dzieci. Nazwały go „Kącik malucha”. Przed dziesięciu laty zaczynały od zera.

Wątpiła, czy poradzi sobie z nowymi obowiązkami. Po studiach nie poszła do pracy; zajęła się prowadzeniem domu. Przez ostatnie dwa lata zajmowała się córką. Ukończyła pedagogikę, a jej specjalnością było nauczanie początkowe. Ben nalegał, by nie podejmowała pracy. Tak bardzo kochała męża, że pozwalała mu decydować o wszystkim. Poza tym lubiła siedzieć w domu.

Zamyślona Marina niewiele się odzywała, gdy Jillian oprowadzała ją po mieszkaniu. Wreszcie dotarły do obszernej sypialni, którą Ron Devereaux dzielił z żoną. Na toaletce stała ozdobna, srebrna ramka, a w niej jedyne zdjęcie, jakie Marina dostrzegła w mieszkaniu.

Podniosła fotografię i wpatrywała się w nią uważnie. Widoczni na niej małżonkowie sprawiali wrażenie bez-

troskich, szczęśliwych, pełnych nadziei i wzajemnej ufności. Zdjęcie zostało zrobione na jachcie. Zapewne to „Królowa marzeń”. Jillian wspomniała, że mieli łódź. Ron stał na pokładzie, nagi do pasa. Miał na sobie tylko czarne kąpielówki. Pokazywał w uśmiechu piękne, białe zęby, a w policzkach miał dołki. Był przystojny i tryskał zdrowiem.

Zwiniętą w pięść dłoń opierał na biodrze. Drugą ręką obejmował w pasie Marinę, która spoglądała wielkimi, niebieskimi oczyma prosto w obiektyw aparatu fotograficznego. Zęby miała równie piękne jak Ron, a usta duże i szerokie. Gdy robiono zdjęcie, nosiła trochę dłuższe włosy. Jasny kosmyk owinał się wokół szyi jej męża. Marina miała na sobie obcisły kostium kąpielowy pomarańczowego koloru. Była wysoka i smukła, a jej długie, zgrabne nogi robiły ogromne wrażenie. Talię miała cienką jak osa; dłoń obejmującego ją Rona spoczywała na płaskim brzuchu.

Piękna kobieta. To przecież... ja. Po raz pierwszy odmieniona Marina uświadomiła sobie niezwykłość swego położenia. Carrie Bradford, żona i matka, odeszła na zawsze. Była teraz Mariną Deveraux, współwłaścicielką sklepu prowadzonego z siostrą. Początkowo marzyła jedynie o tym, by nawiązać kontakt z Benem i Jennie, sprawdzić, jak sobie bez niej radzą...

Co dalej? Miała przed sobą wiele lat życia. Dar i dług, jaki stanowiło nowe ciało, z pewnością nie jest tymczasowy. To zobowiązanie podjęte na lata. Czym wypełnić tysiące pustych godzin roku? A może nawet wielu, wielu lat?

Jennie dreptała wśród jesiennych liści zaścielających podwórko i piskliwie chichotała, obserwując Majora, który krążył wokół niej, biegając z wywieszonym języ-

kiem. Zaniepokojony Ben postanowił ostro go skarcić, bo niesforny zwierzak o mało nie przewrócił dziewczynki.

Widok córki zawsze wywoływał uśmiech na jego twarzy. Coraz pewniej stapała na pulchnych nóżkach. Uwielbiał soboty! Miał nareszcie trochę więcej czasu. Dni mijały tak szybko; codziennie Jennie zmieniała się odrobinę.

- Wracamy do domu, Jen - zawołał.

- Nie chcę!

Ben parsknął śmiechem. Inne dwulatki określały kolory albo wyjaśniały, kto jest kim w rodzinie, natomiast jego córka od razu nauczyła się mówić „nie chcę”. Ben pomyślał o Carrie i od razu posmutniał. Byłaby zachwycona, gdyby wiedziała, jak szybko ich dziecko uczy się mówić. Od wypadku minęły trzy miesiące. Rozpacz ogarnęła Bena, gdy uświadomił sobie, że na drugich urodzinach córki nie będzie jej matki. Czy kiedykolwiek ustąpi ten straszny ból?

Pewnie nigdy, pomyślał z rezygnacją; może za wiele lat, gdy zniknie dręczące poczucie winy. Powinien był pilnować Jennie, zamiast wspominać komplikacje zdrowotne, które towarzyszyły narodzinom dziewczynki. Carrie nie mogła mieć więcej dzieci. Gdyby Ben przestał się oddawać ponurym rozmyśleniom, jego śliczna, kochająca żona nie wpadłaby pod ciężarówkę. Nie potrafił sobie wybaczyć tragicznego w skutkach zamyślenia ani zapomnieć widoku krwi na swoich rękach i chodniku, gdzie leżała zmasakrowana ofiara wypadku.

Major zaszczekał i podbiegł do płotu. Skakał i warczał niczym wierny stróż. Kto nie wiedział, jakim był tchórzem, mógł się porządnie wystraszyć.

- Major! Niech cię diabli! - Pies nie zareagował na wołanie. Ben westchnął. Carrie była jedyną osobą, która

radziła sobie z tym półgłówkiem. Przez całe przedpołudnie Major był zamknięty w domu. Do sąsiedniego domu wprowadzali się nowi właściciele. Major wpadał w szal, gdy kolejne ciężarówki z ich dobytkiem wtaczały się powoli na podjazd.

Jennie mijała właśnie żywopłot, biegnąc do płotu ile sił w małych nóżkach. Ben westchnął ponownie. Kto by przypuszczał, że dwuletnia dziewczynka może być takim uparciuchem. Ruszył w stronę ogrodzenia z mocnym postanowieniem, że zabierze do domu oboje - małą i psa - czy sobie tego życzą, czy nie. Nagle dobiegł go schrypnięty, ale bez wątpienia kobiecy głos.

- Major, leżeć.

Ben osłupiał, gdy pies od razu wykonał polecenie. Zapadła cisza. Odrobinę zaniepokojony mężczyzna minął żywopłot i podszedł do płotu z siatki pokrytej ochronną warstwą plastiku. Stała przy niej Jennie. Paplała bez ustanku. Małą rączkę zanurzyła w psim futrze.

Po drugiej stronie klęczała jakaś kobieta. Major lizał zawzięcie jej palce wsunięte między druty siatki. Nieznajoma słuchała uważnie paplaniny Jennie, ale gdy usłyszała kroki Bena, podniosła głowę. Ben zamierzał się przedstawić, ale słowa utknęły mu w gardle. Jako mężczyzna czuł zaciekawienie, chociaż wdowiec powinien być obojętny na kobiece wdzięki. Kobieta patrząca na niego zza płotu miała jasną czuprynę - w intensywnym, złocistym odcieniu. Grzywka miękkimi kosmykami opadała na czoło. Proste włosy równej długości podwijały się lekko ku policzkom. Były nienagannie ostrzyżone. Fryzura doskonale harmonizowała z ogromnymi, szaroniebieskimi oczyma. Tego samego koloru była sportowa, bawełniana koszulka. Oczy stanowiły najważniejszy ak-



cent w niewielkiej twarzy o kształcie serca. Sąsiadka przyglądała się Benowi z powagą.

- Dzień dobry - powiedziała, wstając z klęczek. Była wysoka. Mierzyła chyba niewiele mniej niż Ben, który miał prawie metr osiemdziesiąt trzy centymetry wzrostu.

- Nazywam się Marina Devereaux. Nie mogłam się oprzeć pokusie i ucięłam sobie małą pogawędkę z pańską córeczką. Jest urocza. - Skinęła mu głową i uśmiechnęła się przyjaźnie. Emanowała ciepłem i serdecznością, której tak bardzo mu teraz brakowało. Czuł, jak ustępuje tępy ból od dawna ściskający serce.

- Dzięki. - Ben chciał ukryć wrażenie, jakie zrobiła na nim nieznaną, i dlatego zapytał bez zastanowienia:

- Skąd zna pani imię mojego psa?

- Słyszałam... Wołał go pan przed chwilą - odparła z niepewnym uśmiechem, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczyma. Ben zrozumiał, że wyszedł na głupca. W duchu wymyślał sobie od najgorszych. Nie chciał uchodzić za ponurego zrzęde. Zdobył się na błądy uśmiech i wyciągnął rękę.

- Nazywam się Ben Bradford. Przepraszam, zachowałem się jak gbur. To wstrętne psisko nie chce mnie słuchać. Poczuję zazdrość, ponieważ natychmiast zareagował na pani rozkaz.

- Zwierzęta od razu wyczuwają, że bardzo je lubię i odpłacają mi tym samym. To kundel, prawda? - Na twarz kobiety powrócił uśmiech. W policzkach pojawiły się zabawne dołeczki. Ben skinął głową. Odruchowo przesunął ręką po obcisłych džinsach, jakby chciał ją wytrzeć. Kiedy uściśnął drobną, kobiecą dłoń, poczuł dziwne mrowienie.

- Mieszaniec collie i owczarka. Miejskowa osobliwość. - Nagle przypomniał sobie, jak spacerował z Car-

rie wśród klatek z psami, które czekały na nowych właścicieli. Jego żona od razu wypatrzyła uroczego szczeniaka z ogromnymi łapami. - Zamknąłem go w domu, żeby nie ujadał na tragarzy. Pani należy do rodziny, która się wprowadziła?

- Będę mieszkała tu sama - odparła z wahaniem.  
- Mąż zginął niedawno. Motorówka praktycznie staranowała naszą łódź. Miałam szczęście, że udało mi się kupić ten dom. O czymś takim marzyłam, gdy postanowiłam się przeprowadzić. Potrzebowałam odmiany.

- Proszę przyjąć moje kondolencje. - Odruchowo wypowiedział oklepany frazes. Kobieta skinęła głową i spuściła wzrok. Ben pragnął ją zapewnić, że sam doskonale rozumie, co czuje człowiek, słysząc te wyświechtane, chociaż szczerze banały, ale trudno mu było rozmawiać o Carrie z nieznajomą. - To miła okolica. Mieszkańcy bardzo ją sobie chwalą.

- Ile masz lat? - Nowa sąsiadka uklękła i ponownie zwróciła się do Jennie. Wybuchnęła śmiechem, gdy dziewczynka dumnie uniosła jeden paluszek. - Założę się, że niedługo będą twoje urodziny. Skończysz dwa latka.  
- Podniosła do góry dwa szczupłe palce tworzące literę V.

- Jennie urodziła się dziewiątego listopada - wyjaśnił Ben. - Wkrótce tatuś będzie miał dużą córeczkę.

- Dwa latka - zachichotała dziewczynka. Uśmiechnęła się od ucha do ucha i zerknęła figlarnie na ojca.  
- Tata ma dwa latka.

- Żartujesz sobie z ojca? Idziemy na obiad, mój Orzeszku.

- Tata, obiad? - Jennie pisnęła radośnie. Chwyła Bena za rękę i pociągnęła w stronę domu. Ben uśmiechnął się do nowej sąsiadki.

- Ta mała ma dość wąskie zainteresowania. Wystarczy wspomnieć o jedzeniu, by poczuła wilczy apetyt. Miło mi było panią poznać. Mam nadzieję, że szybko się pani zadomowi w nowym miejscu. Życzę szczęścia.

- Dzięki - odparła Marina z uśmiechem. - Będzie mi potrzebne.

Ben podniósł córkę i posadził ją sobie na ramionach.

- Idziemy na obiad, Jen. Zrobisz mi omlet.

- Chcę zobaczyć. Tata, mogę? - Marina wsłuchiwała się w cichnące głosy dziecka i mężczyzny. Oddalali się. Szli w stronę domu, a pies skakał radośnie wokół nich. Łzy zakręciły się jej w oczach, gdy niewielka grupka zniknęła za drzwiami, za którymi znajdował się korytarz. Doskonale pamiętała rozkład mieszkania. Była na siebie wściekła. Energicznym gestem wytarła zapłakane oczy.

To przecież twój wybór, skarciła się w duchu. Nie musiałaś wracać. Wyprostowała się i powoli ruszyła w stronę domu. Budynek, który niedawno kupiła, i jego otoczenie nadal wydawały się obce. Jill uznała ją za wariatkę, gdy usłyszała o tym pomysłe. Nie mieściło jej się w głowie, że siostra zamierza sprzedać wygodne mieszkanie i przenieść się na przedmieście Towson, ale gdy Marina oznajmiła, że pragnie zacząć wszystko od nowa, przyznała jej rację.

Marina nie przypuszczała, że zostanie sąsiadką Bena. Taka myśl w ogóle nie powstała jej w głowie. Chciała się tylko upewnić, że Ben sobie bez niej poradzi. Minała właśnie miesiąc od dnia, gdy jechała wolno ulicą, mając nadzieję, że zobaczy męża i córeczkę. Nagle dostrzegła ogłoszenie przed domem Carsonów. Był na sprzedaż. Przez jakiś czas biła się z myślami, nie wiedząc, czy wolno jej użyć pieniędzy z polisy ubezpieczeniowej Rona na zakup tego domu, ale po długim namyśle doszła do

wniosku, że małżonkowie Devereaux nie mieliby nic przeciwko temu.

Po raz pierwszy od trzech miesięcy Marina ujrzała Jennie. Ucieszyła się widząc, jak wielkie postępy zrobiła córka, ale z bólem myślała o tym, że nie dane jej śledzić rozwoju swego dziecka, a i w przyszłości będzie to niemożliwe. Nie mogła się oprzeć pokusie; uklękła, zagadnęła Jennie i wówczas nadszedł Ben.

W przyszłości powinna bardziej uważać. Ben nie może się domyślić, że nowa sąsiadka zna jego rodzinne sekrety. Reakcja psa bardzo go zdziwiła. Marina była wstrząśnięta zachowaniem Bena. Przez chwilę miała wrażenie, że od razu ją rozpoznał.

Zmizerniał, lecz nadal był przystojny. Proste, ciemne włosy strzygł tak samo jak dawniej. Zaczesawał je na bok, ale kosmyki opadały mu na czoło. W zielonych oczach nie dostrzegła znajomego błysku radości. Ben wydawał się zmęczony. Sprawiał wrażenie głęboko nieszczęśliwego. Jedynie gdy zwracał się do Jennie, smutek na chwilę go opuszczał. W pewnym sensie cierpiała tak samo jak Ben. Utraciła wszystko, nawet siebie. Najgorsze były soboty i niedziele. Czas włókł się niemiłosiernie; nie potrafiła go niczym wypełnić. Bywało, że rozbudzona nagle w środku nocy chciała się przytulić do Bena, ale obejmowała tylko zimną poduszkę. Czasami wydawało jej się, że słyszy płacz Jennie. Wstawała z łóżka i dopiero w korytarzu przypominała sobie, że wszystko się zmieniło.

Wstrzymała oddech. Ogarnął ją wielki żal. Boże miłosierny, czy tak będzie przez całe życie? Przy odrobinię szczęścia raz na miesiąc przypadkowe spotkanie z mężem i córką?

Przesiadywała w sklepie dłużej, niż powinna. Ku

zdumieniu siostry wkładała w tę pracę całe serce. To jednak nie wystarczyło. Musiała znaleźć sobie dodatkowe zajęcie. W przeciwnym razie wkrótce zacznie się dobijać do drzwi sąsiedniego budynku, prosząc, żeby jej pozwolono szorować podłogi, byle tylko znaleźć się blisko Jennie i Bena.

Nagle przyszło jej do głowy, że w jej nowym domu brakuje zwierząt. Szybko poweselała. Nie lubiła roztkliwiać się nad sobą. Brzegiem koszulki wytarła oczy i pochwaliła się w duchu: dobry pomysł, Ca... Marino. Zwierzę oznacza miłe towarzystwo i pociechę w chwilach samotności. Łatwo można je pokochać, a w jej sercu było tyle uczucia, którego nie miała komu okazać.

- Łakocie bo napsocie! - powtarzała niesłychanie przejęta Jennie, podskakując niecierpliwie na werandzie.

- Jeszcze chwilkę, Orzeszku. Zaraz idziemy. - Ben zamknął drzwi, nim ujadający zawzięcie Major zdążył wymknąć się z domu. Gdyby zabrali go ze sobą, mogliby naprawdę przestraszyć sąsiadów. Ben ujął mocniej niewielką kamerę, wziął za rękę Jennie i pomógł jej zejść po schodach. Ruszyli chodnikiem w stronę domu Mariny Devereaux. Na werandzie paliło się światło. Zapewne sąsiadka spodziewała się, że tego wieczoru odwiedzą ją duchy oraz inne stworki. Ben wpuścił Jennie na podwórko i starannie zamknął furtkę.

- Zaczynaj, Jen - zachęcił małą. - Wejdz na werandę i mocno zapukaj. Kiedy pani Devereaux otworzy, zawołaj: Dawaj łakocie, bo tu napsocę!

Jennie ruszyła niepewnym krokiem i ostrożnie wspięła się na jedyny schodek. Była przebrana za lwa. Płowym ogonem zamiatała werandę. Ben odsunął się, żeby sfilmować niezapomniane wydarzenie. Gdy córka odwróciła

się i popatrzyła na niego z wahaniem, podbiegł do drzwi, szybko nacisnął dzwonek i znowu się cofnął.

Drzwi otworzyły się niemal od razu. Marina uśmiechnęła się szeroko, widząc na progu malutkiego lwa. Ben zauważył mimo woli, że w dopasowanym, różowym dresie sąsiadka wygląda jeszcze ładniej niż poprzedniego dnia.

- Ojej - zawołała Marina, otwierając szeroko oczy.
- Cóż to za dziki lew? Czyżby chciał mnie zjeść?

Jennie odwróciła głowę i spojrzała pytająco na Bena. Małe twarzyczka ledwie wystawała z lwiej paszczy.

- Śmiało, Orzeszku. Pamiętasz, co masz powiedzieć?
- dodał jej odwagi Ben. Marina przykucnęła obok Jennie.
- Przygotowałam różne smakołyki dla wygłodniałych lwów. - Pokazała Jennie tacę ze słodyczami. - Pamiętasz, co dzieci wołają podczas święta Halloween\*?

Jennie uśmiechnęła się i oparła rączki na kolanach Mariny. Zerknęła na nią kątem oka, ale nadal milczała.

- Śmiało, Jen - zawołał Ben. - Pamiętasz, co się mówi?

- Łakocie bo psocie! - wrzasnęła Jennie, przypomniawszy sobie w końcu okolicznościowe powiedzonko. Marina rozpromieniła się, jakby otrzymała wspaniały prezent.

- Jaka mądra dziewczynka! - pochwaliła małą i podała jej tacę ze słodyczami. Jennie wybrała dwa cukierki.

- Aż trudno uwierzyć, że Jennie jest dość duża, by odwiedzać i straszyć sąsiadów - zauważył Ben, nadal filmując zaaferowaną córkę. - Ostatnio stała się bardzo niezależna. Chce wszystko robić sama i po swojemu.

\* Wigilia Wszystkich Świętych połączona z maskaradą i zabawnymi psotami.

- Chyba niełatwo się panu z tym pogodzić - rzuciła domyślnie Marina. Ben skinął głową. Obserwował uważnie Jennie, która zeszła ze schodka, usiadła na nim i próbowała odwinąć podarowany cukierek z papierka.

- Obserwuję jej rozwój z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony chciałbym, żeby na zawsze pozostała malutka i całkowicie ode mnie zależna, a z drugiej cieszę się, że jest taka odważna i samodzielna. - Przerwał na chwilę. Postanowił wspomnieć o Carrie. Chciał się przekonać, czy będzie w stanie o niej mówić. Wyłączył kamerę. - W lipcu moja żona wpadła pod ciężarówkę. Nie przeżyła wypadku. Jennie jest za mała, by wszystko zrozumieć, ale to było dla niej straszne przeżycie. Widziała przecież ranną matkę.

- Tata! Piesek! - Ben rozejrzał się niespokojnie, słysząc okrzyk Jennie.

- Kurza stopa! - jęknęła rozpaczliwie Marina. Nie-wielki, biały pies przemknął między nogami Bena. Sąsiadka natychmiast rzuciła się w pogoń. Jennie piszczała z uciechy. Ben osłupiał. To było powiedzonko Carrie; używała go zamiast przekleństwa, kiedy coś ją rozdrażniło. Obserwował Marinę, która dogoniła wystraszonego pieska i ostrożnie wzięła go na ręce. Zastanawiał się, kto ją nauczył wyładowywać złość w ten sposób i czy w ogóle zdarza jej się kłąć. Carrie nie tolerowała wulgarного słownictwa. Po narodzinach Jennie zabroniła mu kłąć. Jasnowłosa sąsiadka ruszyła w stronę werandy, czule obejmując psinę.

- Przepraszam. To stworzonko jest u mnie od niedawna. Poprzedni właściciele źle je traktowali. Nadal boi się mnie i gości. - Marina spojrzała ze współczuciem na

Bena. - Bardzo mi przykro z powodu pańskiej żony. Życie nas nie oszczędza, prawda?

- Tak. - Ben postanowił zmienić temat. Dzisiejszy dzień nie był dla niego łatwy. Wyciągnął rękę, chcąc pogłaskać psa, który zadrżał i pisnął rozpaczliwie w objęciach Mariny. - Jest potwornie wystraszony. Jak się wabi?

- Fart, bo w końcu udało mu się trafić w dobre ręce. Poprzedni właściciele zamykali go w komórce bez jedzenia i wody, kiedy wychodzili. Kiedy byli w domu, dostawał lanie, ilekroć zaszczekał. Wzięłam go ze schroniska. Sprawiałam sobie także białego, długowłosego kota. Mam bzika na punkcie zwierząt. Poza tym czułam się trochę osamotniona. Ten dom wydawał mi się taki pusty.

- Może jutro wpadnie pani do nas? Jennie na pewno dostanie dziś mnóstwo słodyczy. Nie powinna zjadać wszystkiego sama, więc moglibyśmy z nią trochę połusować. - Ben nie rozumiał, co go napadło. Dlaczego zaprosił młodą, urodziwą sąsiadkę do swego domu? Żadna kobieta nie zastąpi mu Carrie, to pewne.

- Dziękuję za zaproszenie, ale nie jadam słodyczy. To biała śmierć. - Ben znowu odniósł wrażenie, że czas się cofnął. Carrie również używała takiego określenia.

- Moja żona była tego samego zdania - oznajmił bez namysłu.

Marina odwróciła wzrok i popatrzyła na Jennie. Przez chwilę wydawała się... zakłopotana, ale wnet uśmiech powrócił na jej twarz.

- Za to pańska córka ma chyba własne zdanie na ten temat. Chwileczkę, przyniosę aparat fotograficzny i mokry ręcznik.



Ben zerknął na Jennie i parsknął śmiechem. Dziewczynka siedziała na stopniu werandy, nie zwracając uwagi na pograżonych w rozmowie dorosłych. Przegryzła w końcu oporny papierek i zlizywała czekoladę. Wystająca z lwiej paszczy buzia oraz ręce były umazane słodką masą. Dziewczynka wyglądała prześmiesznie.

Marina wypadła na werandę z aparatem fotograficznym w rękę, zbiegła na podwórko, uklękła i zrobiła zdjęcie małej. Potem skinęła na Bena.

- Proszę stanąć obok Jennie. Zrobię zdjęcie wam obojgu. Dzięki temu będę mogła oddać film do wywołania. To ostatnie klatki. - Nim Ben usadowił się obok dziewczynki, Marina podeszła, by wytrzeć jej buzię i ręce, a potem ucałowała pospiesznie lwi łebek. - Urocze maleństwo. Dzięki, że pan ją tu przyprowadził - dodała i sfotografowała uśmiechniętą dwójkę.

Mężczyzna skinął głową. Nagle poczuł się zakłopotany.

- Do zobaczenia wkrótce - rzucił na odchodnym i pociągnął Jennie w stronę następnego domu. Nowa sąsiadka w ogóle go nie interesowała. Kochał Carrie. Ta miłość nie umarła. Dlaczego zatem korciło go, by zawrócić i spędzić wieczór z tą miłą i pełną uroku kobietą?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Marina nie skorzystała z zaproszenia Bena. Chciała go odwiedzić, ale nie uszła jej uwagi panika w zielonych oczach mężczyzny, która pojawiła się w chwili po tym, jak nieopatrznie zaproponował spotkanie. Nadal bolał nad śmiercią żony.

W sobotę Marina postanowiła zanieść mu jednak obiecane zdjęcia. Oddała je do wywołania natychmiast po skończeniu filmu. Kazała zrobić podwójne odbitki paru ostatnich fotografii. Nie mogła się oprzeć pokusie. Może to jedyne zdjęcia Bena i Jennie, które uda jej się zachować? Pozostałe fotografie przedstawiały sklep, siostrę, nowy dom oraz zwierzaki.

Wieczorem zapukała do drzwi z solennym postanowieniem, że nie wejdzie do środka. Odda zdjęcia i pójdzie sobie. Ben osłupiał na jej widok. Miał na sobie cienki, kremowy sweter, który mu kupiła na gwiazdkę przed dwoma laty. Strój podkreślał szerokie ramiona. Ciemne włosy mężczyzny były potargane, a policzki zaróżowione. Marina zastanawiała się, co robił przed chwilą.

- Dzień dobry. Przyniosłam wasze zdjęcia. Wyszły doskonale. Pomyślałam, że zechce pan je mieć. - Dość tej paplaniny, Marino, skarciła się w duchu.

Ben uśmiechnął się i cofnął w głąb korytarza.

- Może wejdzie pani na chwilę? Właśnie toczymy z Jennie pojedynek zapaśniczy. Może pani sędziować.

Gdy weszli do pokoju dziennego, Jennie siedziała na kanapie. Podwinęła koszulkę i tuliła do piersi lalkę niezdarnie owiniętą w pieluszkę. Uśmiechnęła się do Mariny, ale nie przerwała zabawy. Nuciła cichutko jakąś melodyjkę.

- Widzę, że Jennie wspaniale matkuje swoim lalkom - stwierdziła z uśmiechem Marina.

- Nawet się pani nie domyśla, jak się tym przejmuję. - Ben skrzywił twarz i dodał szeptem: - Właśnie karmi dziecko piersią.

- Proszę? - rzuciła zdumiona Marina. Parsknęła śmiechem i nieudolnie udawała, że to atak kaszlu. - Gdzie się tego nauczyła?

- Oglądaliśmy zdjęcia przedstawiające jej matkę. Kilka zrobiłem podczas karmienia. Poza tym na placu zabaw widziała mamy karmiące niemowlęta, a teraz usiłuje naśladować ich zachowanie. - Odgarnął dłonią potargane włosy, które znowu opadły na czoło. - Ciekawe, co mnie czeka, kiedy będzie nastolatką. Ten koszmar śni mi się po nocach.

- Rozumiem. Żyjemy w trudnych czasach - powiedziała Marina. Ben uśmiechnął się ponuro. Po chwili zaproponował sąsiadce coś do picia. Wybrała sok owocowy. Gdy poszedł do kuchni, usiadła na kanapie obok Jennie.

- To dzidzia?

Mała energicznie pokiwała głową.

- Dzidzia pije mleczko, a mamusia ją karmi - dodała po chwili. Marina nie kryła zdumienia. Zdanie składało się z siedmiu słów. Ogarnęła ją rodzicielska duma. Takie

długie zdanie wypowiedziała niespełna dwuletnia dziewczynka!

- Karmisz swoją dzidzię?

- Dzidzia lubi mleczko.

- A ty? - Marina chciała trochę pogawędzić z córką.

Ku jej zaskoczeniu dziewczynka pokręciła głową.

- Jennie nie pije mleczka. Mamusi nie ma.

- Twoja mamusia bardzo cię kocha, chociaż nie może z tobą mieszkać. Zawsze będzie cię kochała. - Miała ściśnięte gardło. Zdawała sobie sprawę, że powiedziała to z wielkim przejęciem. Podniosła wzrok i ujrzała Bena. Wpatrywał się ponuro w szklanki z napojami.

- Tata? - odezwała się Jennie drżącym głosem.

- Chcę do mamy - dodała, wsuwając kciuk do ust. Ben pospiesznie wziął ją na ręce, przytulił i głaskał po plecach. Marina widziała jego przymknięte oczy i twarz ściągniętą bólem.

- Wiem, Orzeszku - zapewnił córkę. - Mam pomysł. Położę cię spać. Mamusia przyjdzie do ciebie we śnie.

- Odwrócił się do Mariny. - Powinna odpocząć. Zawsze tak reaguje, kiedy jest zmęczona.

- Oczywiście. Chciałam się pożegnać. - Natychmiast wstała z kanapy. Walczyła ze łzami, które napływały do oczu.

- Nie. Proszę zostać. Nie obejrzelismy zdjęć. Może pani tymczasem posłuchać muzyki. Wrócę za kilka minut.

- Ruchem ręki wskazał regał ze sprzętem i płytami.

Marina przesłała Jennie pocałunek, gdy Ben niósł ją do sypialni. Sięgnęła do torebki po zdjęcia i położyła je na stoliku. Włączyła odtwarzacz i niewiele myśląc, wybrała spośród wielu płyt swoją ulubioną. Gdy harmonijne dźwięki saksofonu i akustycznej gitary wypełniły pokój,

zaczęła wolno chodzić tam i z powrotem, a gdy rozległ się głos solisty, towarzyszyła mu, nucąc cicho. Nadal trudno jej było uwierzyć, że potrafi śpiewać. Carrie uwielbiała muzykę, ale fałszowała okropnie i nie miała poczucia rytmu. Schrypnięty, altowy głos Mariny był cudownym darem. Potrafiła teraz zaśpiewać wszystkie zasłyszane melodie.

Przysiadła na podłodze, by obejrzeć nowy domek dla lalek. Gdy podniosła się z klęczek, nagle stanęła oko w oko... ze sobą. Zdjęcie wykonano tego lata, kilka tygodni przed... tamtym wydarzeniem. Carrie klęczała na kwiatowej grządce. Zdjęcie przedstawiało tylko jej głowę i ramiona na tle mnóstwa kwiatów. Ubawiły ją wtedy jakieś niedorzeczności wygadywane przez Bena. Ciemne oczy błyszcząły radośnie. Falujące, czarne włosy podpięta z boku grzebieniami. Ben uwielbiał tę fryzurę. Zadarty nos, który odziedziczyła po niej Jennie, poczerwieniał od słońca.

Poczuła nieutulony żal, jakby straciła kogoś bliskiego. Na widok znajomych rysów ból ścisnął jej serce. Po raz pierwszy zrozumiała, że i ona jest w żałobie. Opłakiwała nie bezpowrotnie utracone dawne życie, lecz samą siebie. Do tej pory nie miała sposobności oglądania własnych zdjęć. Tylko jeden Bóg wiedział, ile by dała, żeby znowu ujrzeć w lustrze tamtą twarz. Łzy stanęły jej w oczach. Wzięła do ręki oprawioną w ramkę fotografię i dotknęła drżącym palcem znajomej twarzy. Słona kropelka opadła na szkło. Marina wytarła ją pospiesznie.

O mało nie krzyknęła, gdy męskie dłonie opadły na jej ramiona. Odwróciła się tak szybko, że trzymana przez nią ramka uderzyła Bena w brzuch.

- Przepraszam... Właśnie... - wyjąkała niepewnie.  
- Nic się nie stało. - Przez chwilę dłonie Bena delikatnie głaskały jej ramiona. - Teraz łatwiej jest mi

patrzeć na Carrie. Kiedy postawiłem tutaj fotografię, jej widok był udręką, ale musiałem to zrobić ze względu na Jennie. Szczerze mówiąc, cieszę się, że tu stoi - wyznał łamiącym się głosem. Wyjął zdjęcie z bezwładnych palców Mariny i umieścił na półce.

- To takie trudne. - Bezradnie pokręciła głową. Po jej policzkach płynęły łzy. Nie chciała oszukiwać Bena, ale wątpiła, czy kiedykolwiek będzie mu w stanie wyjaśnić, dlaczego płacze.

- Wiem - usłyszała jego stłumiony głos. W pierwszym odruchu wyciągnęła rękę i pogłaskała go po nie ogolonym policzku i gęstych, prostych włosach. Potem objęła szerokie ramiona i poczuła, że Ben drży. Nagle przytulił się do niej, rozpaczliwie szukając pociechy.

Jak długo stali objęci, usiłując nawzajem dodać sobie otuchy? Marina straciła poczucie czasu, ale gdy przestała szlochać, zdała sobie sprawę, że tuli się do Bena, dotyka muskularnego ciała, zamknięta w mocnym uścisku męskich ramion. Odsunęła się, chociaż wszystko w niej krzyczało, żeby tego nie robiła. Rozum był innego zdania. Mężczyzna nie zaprotestował, kiedy się cofnęła.

- Muszę już wracać - rzuciła, unikając wzroku Bena, który dotknął palcem jej podbródka i delikatnie uniół urodziwą twarz.

- Dzięki, że mogłem się wypłakać na pani ramieniu.

- Panu należą się takie same podziękowania.

- Tak. - Nadal wpatrywał się w nią uważnie. - Chyba tylko osoba, która cierpi tak samo, może zrozumieć cudzy ból.

- Zapewne. - Marina odwróciła wzrok. Nie chciała ciągnąć tej rozmowy. Czuła się jak oszustka, co było nie do przyjęcia, zwłaszcza że zachowała żywe wspomnienia

o sędzie i ocenie, której została poddana. Resztę życia chciała przeżyć jako osoba uczciwa, dobra i wrażliwa - w takim stopniu, jak to możliwe dla ułomnej, ludzkiej istoty. Odsunęła się od Bena i ruszyła w stronę drzwi. Na odchodnym dodała: - Zdjęcia leżą na stoliku.

- Dzięki. We czwartek są urodziny Jennie. Może pani nas odwiedzi? - Ponownie własne słowa okazały się dla Bena całkowitą niespodzianką. Nie rozumiał, dlaczego znowu zaprosił do domu nową sąsiadkę.

Marina zastanawiała się przez chwilę. Nie powinna tu przychodzić. Bliższe kontakty z Benem i córką kryły w sobie poważne niebezpieczeństwo, ale czy jakaś kobieta w podobnej sytuacji znalazłaby dość sił, by zgodzić się na dobrowolną rozłąkę z mężem i dzieckiem?

- Przypuszczam, że chodzi panu o to, żebym robiła zdjęcia - odparła, uśmiechając się domyślnie. Ben pstryknął palcami. Na jego twarzy pojawił się znajomy, szelmowski uśmieszek, któremu Marina nie umiała się oprzeć.

- Przejrzała mnie pani. To znaczy, że spotkamy się na urodzinach, prawda?

Idąc do domu, Marina beształa się za brak silnej woli. Z drugiej strony zaproszenie wcale nie oznaczało, że będzie nadal widywała męża i córkę. Nie powinna zbyt się z nimi zaprzyjaźniać. Ben mógłby ją uznać za wariatkę, a wówczas kontakty urwą się definitywnie. Nagle przyszło jej do głowy straszne przypuszczenie. A jeśli Ben zechce się wyprowadzić? Najbliżsi zniknęliby wówczas z jej życia. Jeszcze gorsza była myśl o powtórnym ożenku Bena.

Nietrudno przewidzieć, że to kiedyś nastąpi. Ben emanował szczególnym urokiem, któremu chętnie pod-

dawały się kobiety. Będą wyłaziły ze skóry, żeby go zdobyć, jeśli się dowiedzą, że jest teraz... wolny. Nie wątpiła, że kochał ją - a raczej Carrie - ale miał zaledwie trzydzieści dwa lata. Mężczyźni nie jest łatwo wychowywać samotnie córeczkę. Nie wolno również zapominać, że przez wszystkie lata swego małżeństwa kochał się z żoną niemal co noc, a jego najważniejszym celem życiowym było posiadanie dużej rodziny.

Nie. Mimo że Ben tak bardzo cierpiał po stracie ukochanej, trudno było sobie wyobrazić, że do końca życia pozostanie samotny.

We czwartek późnym popołudniem Marina siedziała w magazynie. Pogwizdywała cicho, sprawdzając zapasy małych zwierzątek z metalu nakręcanych kluczykiem. W sklepie ruch był niewielki. Jillian zaproponowała, żeby skorzystały z wolnej chwili i sprawdziły, co trzeba zamówić. Należało pomyśleć o Bożym Narodzeniu i nie czekać z przygotowaniem zamówień do ostatniej chwili. Marina sprawnie liczyła zabawki, lecz myślami była w innym miejscu. Tego dnia wypadały urodziny Jennie. Cieszyła się na myśl, że zobaczy Bena i córkę.

- Czy mam zamówić więcej tych zabawek przed Bożym Narodzeniem? - Głos Jillian wyrwał ją ze stanu radosnego oszołomienia. - Budzą spore zainteresowanie.

- Chyba należy je zamówić - odparła Marina.

- To powinno wystarczyć. - Jillian zrobiła notatkę.

- Jutro wyślę zamówienia. - Zerknęła na zegarek. - Czas zamykać. Pójdiesz ze mną na kolację? Mam dziś wolny wieczór.

- Nie jesteś umówiona? - Marina udała osłupienie. Na palcach jednej ręki mogła policzyć wieczory, które



siostra była w stanie z nią spędzić, ponieważ wyjątkowo z nikim się nie spotykała. Od kiedy... poznała Jillian, spędziły ich razem zaledwie kilka.

- Nie jestem, mądrało. Pomyślałam, że zechcesz pogadać z siostrą nie tylko w pracy i niczego na dziś nie zaplanowałam.

- Nadmiar uprzejmości. Ale serio, coś mi dziś wypadło. Możemy się umówić na inny dzień?

- Oczywiście. - Jillian sprawiała wrażenie zaskoczonej i trochę niespokojnej. - Mogę zapytać, co to za plany?

- Nic szczególnego. Dziewczynka z sąsiedztwa ma dziś urodziny. Kończy dwa latka. Jestem zaproszona na przyjęcie.

- Pewnie sąsiad cię zaprosił, zgadłam? - Jillian uniosła brwi, gdy Marina skinęła głową. - A co z jego żoną?

- Zginęła latem w wypadku samochodowym. - Marina zaczęła liczyć drewniane zabawki.

- Wyjątkowy zbieg okoliczności. Jak go poznałaś?

- Pewnego dnia spotkaliśmy się przy ogrodzeniu. - Jak trudno mówić o tym całkiem obojętnie.

- Jak wygląda?

- Można powiedzieć, że jest wysoki, ciemnowłosy i przystojny, ale to brzmi strasznie banalnie.

- Może wam obojgu wyjdzie na dobre, jeżeli porozmawiacie o swoich cierpieniach - uznała Jillian, spoglądając współczująco na siostrę. - Powiedziałaś mi o Ronie?

- Owszem. Tyle, ile wiem od ciebie.

- Niczego sobie nie przypomniałaś? - Jillian chwyciła Marinę za rękę i dodała, nim siostra zdążyła odpowiedzieć: - Wybacz. Obiecałam sobie, że nie będę cię o to wypytywać. Po prostu trudno mi uwierzyć, że twój umysł

jest niby czysta tablica. Ciagle łapię się na tym, że mam ochotę zapytać, czy pamiętasz to lub tamto, ale uświadamiam sobie, że straciłaś pamięć. - Marina usłyszała nutkę rezygnacji w głosie siostry. Podniosła się i serdecznie ją uścisnęła.

- Domyślam się, co czujesz, Jill. Gdybym tylko mogła cokolwiek sobie przypomnieć, zrobiłabym to dla ciebie.

Ale to niemożliwe, dodała w myśli. Nie jestem tą samą Mariną, z którą się wychowywałaś; nie jestem siostrą, którą kochasz.

Marina czuła niekiedy wielką pokusę, by uwolnić się od tego ciężaru i wyznać Jillian, ile przeszła, jak wielki ból i rozterki przyszło jej znosić na co dzień, ale doszła do wniosku, że nie może jej tego zrobić. Jill byłaby zdruzgotana, gdyby się dowiedziała, że jej siostra odeszła na zawsze. Marina pokochała Jillian i cieszyła się ową zażyłością, której Carrie nigdy nie zaznała. Siostra była dla niej opoką przez kilka pierwszych, mrocznych dni, gdy należało od nowa uporządkować życie i nadać mu sens. Marina nie chciała i nie zamierzała jej ranić.

- Może tak jest lepiej - odparła Jillian i wyprostowała się. - Muszę przyznać, że w pewnym sensie jestem zadowolona, bo nie rozpaczasz po śmierci Rona. Kiedy się poznaliście, wydawało się, że inni ludzie nagle przestali dla was istnieć. Nigdy nie widziałam tak zakochanej pary. Pobraliście się dziesięć dni później, a pięć lat po ślubie wasza miłość była równie silna jak w dniu, gdy wymieniliście obrączki. Nie wiem, czy chciałybyś dalej żyć, gdybyś zdawała sobie sprawę, kogo straciłaś.

- Chyba nie - odparła spokojnie Marina. Przypo-

mniała sobie ów niepojęty wybuch radosnej światłości, gdy dwie istoty spotkały się i złąły w jedno. Zastanawiała się, czy ją i Bena łączy równie silne uczucie.

Zapadał wieczór. Marina zamknęła drzwi na klucz i skierowała się ku domowi Bena. Niosła koszyk, w którym leżały trzy upominki w zabawnych opakowaniach. Wybieranie prezentów urodzinowych dla córki sprawiło jej wiele radości, ale rozsądnie ograniczyła ich liczbę.

Dochodziła piąta. Jeżeli rozkład dnia pozostał nie zmieniony, Jennie właśnie obudziła się z popołudniowej drzemki. Na pewno jest wesoła i ożywiona.

Nie zawiodła się w swoich rachubach. Gdy Ben otworzył drzwi, uradowana dziewczynka wybiegła jej naprzeciw. Ben stanął za nią. W granatowych spodniach i białej koszuli wydawał się taki przystojny, że Marinnie zabrakło tchu. Uśmiechnęła się, daremnie próbując ukryć zmieszanie. Z trudem zdołała wykrztusić słowa powitania. Przez chwilę miała wrażenie, że Ben spogląda na nią z czułością.

- Urodziny! Marina ma upominki?

Sąsiadka roześmiała się i przykucnęła.

- Co tu jest w koszyku? Ktoś ma dzisiaj urodziny?

- Tak - pisnęła Jennie i zaczęła chichotać.

- Och, już wiem. To na pewno urodziny twojego taty. Zaraz dam mu prezenty. - Marina udała, że wręcza koszyk Benowi.

- Nie tata! Jennie ma urodziny - oznajmiła z niepokojem dziewczynka i wskazała palcem na siebie.

- Jennie ma urodziny! Jesteś pewna?

- Tak!

- A zatem prezenty są dla ciebie.

Ben parsknął śmiechem, gdy dziewczynka zaczęła niecierpliwie rozplątywać ozdobne kokardy.

- Poczekaj chwilę, Orzeszku. Nie będziemy ich teraz otwierać. Najpierw przedstawimy Marinę babci. - Weszli do środka. Ben zamknął drzwi. Jennie chwyciła gościa za rękę i pociągnęła do pokoju. Gdy stanęli w drzwiach, podbiegła do starszej kobiety i wskazała rączką koszyk niesiony przez Bena.

- Baba? Mam prezenty.

Kobieta wstała. Jej siwe włosy były krótko ostrzyżone. Tani sweter i spodnie miała starannie wyprasowane.

- Mamo - dokonał prezentacji Ben - oto moja sąsiadka, Marina Devereaux. Marino, oto moja matka, Helen Bradford.

- Miło mi panią poznać. - Uściśnęły sobie dłonie. Marina postanowiła, że tym razem nie da się Helen zastraszyć.

- Mnie również - odparła starsza pani. Jej uścisk był mocny, zdecydowany, ale krótki. Ledwie puściła dłoń Mariny, zwróciła się do wnuczki.

- Chodź, kochanie. Położymy upominki na stole. Najpierw zjemy kolację, a potem je rozpakujemy.

- Wszystko już prawie gotowe. Za kilka minut siadamy do stołu - oznajmił Ben.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytała Marina, idąc za nim do kuchni. Helen musiała oswoić się z jej obecnością. Wiele czasu minęło, nim zaakceptowała Carrie i przekonała się, że dziewczyna kocha jej jedyne syna bardziej niż kogokolwiek na świecie. Gdy ten moment nastąpił, synowa od razu stała się w jej oczach istotą bez skazy. Marina doskonale знаła Helen i zdawała sobie sprawę, że niełatwo jej będzie pogodzić się z obecnością innej

kobiety w życiu syna. Od śmierci Carrie minęło tak niewiele czasu.

Z drugiej strony jednak znajomość Mariny i Bena miała całkiem inny charakter. A może pozory mylą?

- Możesz nakryć do stołu w jadalni - zaproponował Ben, wskazując talerze i sztucce leżące na kuchennym blacie. - Pozwoliłem Jennie wybrać menu dzisiejszej kolacji. Obawiam się, że jesteśmy skazani na spaghetti.

- Uwielbiam spaghetti. - Gdy Ben pochylił się nad garnkiem, Marina sięgnęła po zastawę i ukradkiem powiodła wzrokiem po kuchni. Jej kuchni! Wchodząc do jadalni, wstrzymała oddech, ale i tu, podobnie jak w pokoju dziennym, prawie nic się nie zmieniło. Szybko nakryła do stołu. Małe talerze i sztucce, którymi jadła Jennie, odłożyła na bok. Do jadalni wkroczył Ben z miską parującego sosu.

- Gdzie stoi krzesło z pulpitem dla Jennie?

- Już z niego wyrosła. Tam jest nowe, na którym siedzi przy posiłkach - odparł Ben i machnął ręką w stronę kuchennego stołu. Marina sięgnęła po wskazane krzesło. Zdesperowana, przymknęła na chwilę oczy. Tyle przeżyć ją ominęło! Skarciła się w duchu, zbierając okruchy z dziecinnego mebelka. To przecież o wiele lepsze niż definitywny kres życia. Przynajmniej mogła być na urodzinach własnego dziecka.

Podczas kolacji było wesoło. Jennie popisywała się przed trójką dorosłych, którzy patrzyli tego dnia przez palce na jej figle. Po posiłku Ben i Jennie zniknęli na chwilę. Zmiana pieluchy przed drugą częścią przyjęcia okazała się konieczna. Marina odruchowo zaczęła sprzątać ze stołu.

- Proszę to zostawić. Jest pani gościem. - Intencje Helen były oczywiste. Marina z uśmiechem sięgnęła po kolejny talerz.-

- Chętnie pomogę. To dla mnie pewna odmiana. Mieszkam sama, więc nie mam wielu obowiązków domowych.

- Nie jest pani mężatką? Taki dom jest chyba trochę za duży dla samotnej kobiety.

- Mój mąż zginął w wypadku przed kilkoma miesiącami. Pozostanie w dawnym mieszkaniu było ponad moje siły. Tak się składa, że uwielbiam pracować w ogródku. To mnie bardzo uspokaja. Postanowiłam kupić dom.

- Och, szczerze współczuję! - Helen była wstrząśnięta. - Czy wiadomo pani, że Ben stracił żonę? To się stało w lipcu.

- Tak, wspomniał mi o tym.

- Carrie była... wspaniała. Idealnie się z Benem dobrali. Kochałam ją jak córkę. To niepowetowana strata - ciągnęła Helen ze łzami w oczach. Zebrała szklanki i zniosła je do kuchni. Marina włożyła brudne naczynia do zmywarki. Rozejrzała się po kuchni. Jej afrykańskie fiołki schły, a filodendron pożółkł z braku wody. Kończyła właśnie podlewanie, gdy Ben wszedł do kuchni, niosąc Jennie. Miał niezadowoloną minę.

- Co pani robi?

- Pomogłam pańskiej matce sprzątnąć ze stołu, żeby mogła spokojnie pokroić tort. Zauważyłam, że kwiaty usychają, więc przy okazji je podlałam. - Odstawiła dzbanek, który trzymała w ręku. Skrzyżowała ręce na piersiach i dłońmi lekko masowała łokcie. Ben wpatrywał się w nią jak urzeczony.

- Carrie o nie dbała. Marny ze mnie ogrodnik.

- Zapewniam pana, że regularne podlewanie może zdziałać cuda.

- Po prostu zapominam. - Ben wzruszył ramionami.

- Mogę oddać pani te kwiaty choćby dziś. Wcale nie jestem do nich przywiązany.

- Wykluczone - odparła. - Afrykańskie fiołki potrzebują dużo światła. To wschodnie okno jest dla nich idealnym stanowiskiem. Będę panu od czasu do czasu przypominała o podlewaniu, dobrze? Sądzę, że dzięki temu przynajmniej kilka roślin ocaleje.

- Dobry pomysł. - Ben ponownie wzruszył ramionami. Nadal bacznie obserwował Marinę. Czuła się coraz bardziej zakłopotana. Miała ochotę wejść pod stół.

- Proszę nie brać mi za złe tego, co powiem - rzekł w końcu. - Bardzo przypomina mi pani żonę.

- Przecież...

- Powierzchność jest całkiem inna, ale pewne gesty, czynności, zachowania są identyczne. To niesamowite.

- Przypadek - odparła Marina, krzyżując ramiona.

- O właśnie! - powiedział z naciskiem Ben. - Carrie ciągle to powtarzała, gdy się kłóciliśmy. Zawsze wiedziałem, kiedy czuje się niepewnie. - Zmrużył zielone oczy.

- Czy ty się mnie obawiasz, Marino?

- Skądże. - Opuściła ramiona i wyprostowała się. Nie przewidziała takiej sytuacji. Reagowała instynktownie; nie zastanawiała się nad każdym ruchem. Trudno byłoby to zmienić, nawet gdyby się bardzo starała. - Przykro mi, że moja gestykulacja przywołuje smutne wspomnienia. Nie robię tego umyślnie.

Ben skinął głową, ale nadal uporczywie patrzył jej w oczy.

- Jak to możliwe, by istniało tego rodzaju podobieństwo, skoro nic was nie łączyło? Na pewno nie znałaś Carrie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Sto lat, sto lat...

Rozpromieniona Jennie wysłuchiwała pieśni do końca. Z zachwytem wpatrywała się w stojący przed nią tort urodzinowy, ozdobiony aż trzema świeczkami.

- Ta trzecia jest na szczęście - wyjaśniła Marina, gdy dziewczynka dmuchała na niktę płomyki.

Pod jednym względem Marina była całkiem różna od Carrie, stwierdził Ben, filmując uszczęśliwioną córkę. Głos Mariny był miły dla ucha, melodyjny. Nawet gdy mówiła, słowa brzmiały niczym muzyka. Carrie zdawała sobie sprawę, że nie ma słuchu ani ładnego głosu i przyjmowała to z pogodną rezygnacją.

Z drugiej strony pewne gesty i zachowania Mariny były niepokojąco znajome. Pochylenie głowy, gdy coś ją rozbawiło. Krzyżowanie ramion, gdy czuła się zakłopotana. Podlewając kwiatki, przygryzała koniuszek języka. Nie zdawała sobie sprawy, że ją obserwował.

Niesamowite. I podniecające jak diabli. Drobne, znajome gesty ośmiały go i kusiły, by zbliżyć się do Mariny i poznać ją lepiej niż inne kobiety - tak jak Carrie.

Do diabła! Co się z nim dzieje? Przecież kochał żonę i nie pragnie jej nikim zastąpić. Poza tym Marina wcale nie szukała okazji, by go uwieść. Sąsiadka o twarzy i ciele dziewczyny z okładki bardzo mu się podobała, ale musiał



przyznać, że sprawiała wrażenie nieświadomej swoich atutów. Nie zachowywała się jak kobieta przyzwyczajona do męskich hołdów. Była serdeczna, przyjacielska, lubiła jego córkę i... pociągała go jak cholera.

To jedynie pożądanie. Człowiek nie jest przeznaczony do samotnego życia. Mężczyźni i kobiety mają wzajemnie dawać sobie rozkosz jak wszystkie inne stworzenia. Prokreacja jest naturalną koniecznością. Człowiek jedynie tym różni się od zwierzęcia, że nie zawsze kieruje nim zew namiętności. Jest w stanie panować nad instynktem.

Wyobraźnia podsuwała Benowi ekscytujące wizje. Co ci się marzy, Bradford? Nagle zrobiło mu się wstyd. Nie wolno nawet o tym myśleć. Gdy śnił na jawie o pięknej sąsiadce, Jennie zjadła spory kawałek tortu. Odłożył kamerę i chwycił aparat fotograficzny, by utrwalić rozradowany wyraz twarzy dziewczynki. Helen i Marina położyły na stole górę prezentów. Niełatwo było namówić Jennie do rozpakowania wszystkich paczek. Ledwo odwinęła z papieru jakiś upominek, natychmiast zaczęła się nim bawić. Trudno ją było przekonać, by sięgnęła po kolejny pakunek. Wymagało to anielskiej cierpliwości. Ben spoglądał z niepokojem na stos prezentów. Przyszło mu do głowy, że chyba trochę przesadził.

Marina panowała nad sytuacją. Instynktownie wyczuwała, kiedy może podsunąć następną paczkę i łagodnie, bez natarczywości i zniecierpliwienia, namawiała dziewczynkę do jej otwarcia. Ben gotów był przysiąc, że Marina zna się na dzieciach.

Może istotnie była matką. Wspomniała jedynie o śmierci męża. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że mogła mieć także dzieci. Gdyby jego spotkało takie nieszczęście, czy rozpowiadałby o tym na prawo i lewo?

Utrata Carrie była koszmarem. A gdyby w wypadku zginęła również Jennie? Przeżywał to dziesiątki razy w koszmarnych snach. Gdyby stracił dziecko, nie byłby w stanie o tym rozmawiać z przygodnymi znajomymi.

- Umie pani postępować z dziećmi - stwierdziła uprzejmie jego matka. Drgnął, słysząc własną myśl wypowiedzianą na głos. Zerknął na Marinę, chcąc sprawdzić, jakie wrażenie zrobiła na niej ta uwaga. Młoda kobieta uśmiechnęła się tylko.

- Lubię dzieci.

- Ma pani siostrzeńców albo siostrzenice? - Helen nie dawała za wygraną.

- Nie. — Marina nakręciła skaczącą żabkę i posadziła ją na stole, żeby Jennie dokładnie ją sobie obejrzała.

- Prowadzę z siostrą sklep. Nazywa się „Kącik malucha”. Sprzedajemy książki i zabawki. Odwiedza nas mnóstwo dzieci w różnym wieku. Niektóre rodziny przychodzą tak często, że łatwo zapamiętać imiona i wiek ich pociech.

- „Kącik malucha”... przy Downington Plaza? - Gdy Marina skinęła głową, Helen uniosła brwi. - Byłam tam. Macie wielki wybór i świetny asortyment towarów. A jakość zabawek jest naprawdę doskonała.

- Dzięki. Sądzimy, że zabawki powinny być porządnie wykonane, a przede wszystkim inspirować wyobraźnię dziecka. Właściwie to moja siostra wybiera zabawki. Ja zajmuję się głównie literaturą dziecięcą.

Gdy Helen i Marina pograżyły się w rozmowie, Ben obejrzał upominki, które przyniosła Marina. Była wśród nich antologia poezji dziecięcej z doskonałymi ilustracjami plastyka, którego nazwisko nawet jemu obiło się o uszy. Z pewnością Jennie polubi urocze wierszyki

i opowiadki. W kolejnej paczce znajdowała się kukiełka - niewielki, biały króliczek, idealny dla dwuletniej dziewczynki. Jennie najwyraźniej szczególnie przypadł do gustu, bo przez cały wieczór tuliła go do siebie. Trzecim prezentem okazał się domek dla lalek uszyty z gałganków i zamykany na rzepy. Wszystkie figurki i meble skrojono z miękkiej tkaniny, a następnie zszyto i wypchano. Była to jedna z tych zabawek, których solenizantka nie chciała odłożyć po rozpakowaniu.

Marina bez wątpienia pracowała z potrzeby serca. Ben poczuł dziwne rozczarowanie. Jego sąsiadka, podobnie jak Carrie, bez przymusu i z wielkim talentem potrafiła zajmować się domem, toteż zakładał, że praca zawodowa w ogóle jej nie interesuje. Niechętnie przyznał, że martwią go jej zapatrywania.

- To ci chyba zabiera sporo czasu - niespodziewanie wyraził głośno swoje obawy. Popatrzyła na niego z uwagą. Miał wrażenie, że Marina umie czytać w myślach i jest trochę zawiedziona.

- Praca sprawia mi przyjemność. Ostatnio spędzałam w sklepie dużo czasu... - Zawahała się i dodała po chwili:  
- W domu niewiele jest do zrobienia, a poza tym przebywanie z ludźmi dodaje mi otuchy.

Ben zamierzał coś powiedzieć, ale ubiegła go matka. Pochyliła się nad stołem i wyciągnęła rękę do Mariny.

- Podziwiam panią, moja droga. Wiem z własnego doświadczenia, z czym się wiąże utrata męża w młodym wieku. Trzeba mieć wiele odwagi, by nie poddać się rozpacz. - Ben nie wierzył własnym uszom. Kiedy wspomniał, że zaprosił sąsiadkę na urodziny Jennie, jego matka zareagowała niemal wrogo. Marina wyciągnęła rękę i ujęła dłoń starszej pani. Po chwili spojrzła na zegarek.

- Uciekam do moich zwierzaków. Fart z pewnością zasługuje na swoje imię, ale coś może się mu przytrafić. Lepiej nie ryzykować.

- Dzięki, że przyszedłeś. - Ben podniósł się, gdy Marina wstała od stołu. - Jennie bardzo się cieszyła na to spotkanie.

- To urocza dziewczynka. Dziękuję za zaproszenie.

- Wygląda na to, że solenizantka już zasypia - wpadła jej w słowo Helen i zwróciła się do syna: - Jeśli chcesz, położę Jennie spać, a ty odprowadź gościa do domu.

Ponownie ogarnęło Bena zdumienie. Matka otwarcie popychała go w objęcia Mariny! Nie miał zamiaru odprowadzać sąsiadki. Była taka... niepokojąca. Mimo to skinął głową, nie wiedząc, jak się uprzejmie wykręcić od tego obowiązku. Marina sięgnęła po klucze do swego domu. Gdy znaleźli się za drzwiami, spojrzała na niego z wahaniem.

- Dzięki za miły wieczór. Nie musisz odprowadzać mnie pod sam dom. Nie chcę ci sprawiać kłopotu. - Może naprawdę czytała w jego myślach? Ben nerwowo poprawił kołnierzyk białej koszuli.

- To żaden kłopot. - Zrozumiał nagle, że to nie jest grzecznościowa formułka. Spacer z Mariną sprawiał mu przyjemność, choć pożądanie wciąż dawało o sobie znać.

- Moja matka niezbyt zręcznie to zaaranżowała. Robi jakieś kalkulacje. Nigdy nie wiem, co wymyśli. Od lipca jest dla mnie prawdziwą opoką. Gdyby nie jej pomoc w wychowywaniu Jennie, musiałbym postarać się o opiekunkę.

- Helen przychodzi do ciebie?

- Nie, w drodze do pracy zawożę do niej Jennie. To

doskonały układ, ponieważ jestem bardzo zajęty, na dodatek w nietypowych godzinach. Z opiekunką trudno byłoby się dogadać. - Otworzył furtkę łączącą oba podwórka i przepuścił Marinę.

- Jeżeli znajdzie taka potrzeba, chętnie zajmę się Jennie.

- Ostrzegam, że potrafi być nieznośna - westchnął ciężko.

- Mówię serio. Dowolnie ustalam mój czas pracy. Mogłabym zabrać małą do sklepu, gdybym musiała tam wpaść.

- Dzięki, będę pamiętał o twojej propozycji.

- Czym się zajmujesz?

- Doradztwem finansowym. Szukam dla klientów korzystnych inwestycji, możliwości ulg podatkowych i tak dalej. Czasami muszę pójść z nimi na kolację albo zagrać w golfa. Często zajmuje mi to całe popołudnie lub wieczór. Nie mogę wówczas zostawiać Jennie z byle jaką opiekunką. Na pewno mógłbym znaleźć mniej absorbującą posadę, ale ta daje mi wiele zadowolenia.

- Ważne jest, by robić w życiu to, co sprawia radość. Nigdy nie przypuszczałam, że praca tak wciąga, póki...

- umilkła.

Ben zerknął na sąsiadkę i zobaczył, że posmutniała. Od razu się domyślił, co było tego przyczyną. Odruchowo ujął dłoń Mariny. Niewiele myśląc, przystanął pod dębem rosnącym przed tylnymi drzwiami jej domu. Piżmowa woń perfum wypełniła mu nozdrza, gdy Marina odwróciła się, stając z nim twarzą w twarz. Za plecami miała dębowy pień. Zapadła cisza nabrzmiała nie wypowiedzianymi słowami. Wielkie oczy wpatrywały się w niego uważnie; powieki opadły z wolna, gdy wzrok Bena

przesunął się na pełne wargi. Czy pocałunek będzie równie podniecający jak milcząca obietnica? Ben z trudem oparł się pokusie. Objął dłonią nadgarstek Mariny. Wyczuwał kciukiem przyspieszone tętno, które powiedziało mu wszystko. Marina wyrwała rękę.

- Ben, nie sądzę... Zapewne długo będziemy sąsiadami. Powinniśmy uważać na swoje zachowanie, żeby niczego potem nie żałować.

- Żałowałaabyś? - dopytywał się, ujmując ponownie jej rękę i podchodząc bliżej. Marina zrobiła krok do tyłu i potknęła się o ceglane obramowanie kwiatowej grządki. Straciła równowagę i wpadła na Bena, który jęknął głucho, otoczył ramionami szczupłą talię i zamknął sąsiadkę w mocnym uścisku.

Co cię napadło, Bradford? Ta kobieta jest w żałobie, podobnie jak ty, pomyślał gorączkowo, ale głos rozsądku daremnie go ostrzegał. Marina z trudem chwycyła powietrze, ale w ciemności nie mógł dostrzec wyrazu jej twarzy.

- Jesteś pociągającym mężczyzną. Zbyt pociągającym, żebym mogła pozostać obojętna, ale najbardziej obawiam się teraz przypadkowego romansu. Nie chcę iść z tobą do łóżka tylko dlatego, że z trudem znoszę samotność. Seks przynosi jedynie chwilową ulgę.

- Czy sądzisz, że dlatego... - zaprotestował odruchowo. To niesprawiedliwe, że Marina tak łatwo potrafiła go przejrzeć.

- Szukasz mojego towarzystwa?

- Owszem.

- Przecież nadal kochasz żonę. Czy może być inny powód?

To prawda. Kochał Carrie. Gdyby żyła, nie szukałby zapomnienia w ramionach innej kobiety. Mimo cierpień

i nieporozumień, które dotknęły ich w ostatnich miesiącach przed wypadkiem, nie pragnął nigdy innej kobiety. Obecność Carrie sprawiała, że jego życie stanowiło zwartą całość. Tragiczna śmierć żony rozerwała je na strzępy. Ben wątpił, czy kiedykolwiek zdoła odbudować swój świat. O Boże, pomyślał, gdyby istniał choćby cień szansy, oddałbym wszystko, żeby Carrie wróciła.

- Tak, to jedyny powód takiego zachowania. Kochałem żonę - przyznał, chcąc, żeby Marina cierpiała tak samo jak on. - Nie obchodziło mnie, co myślisz i czujesz. Moje ciało ma swoje potrzeby. Jeśli patrzę na urodziwą kobietę, która umiejętnie podkreśla swoje wdzięki, mam ochotę skorzystać z okazji. - Umyślnie otarł się o Marinę biodrami, by dać jej wyraźnie do zrozumienia, co ma na myśli; sam czuł się przy tym jak na mękach. Odepchnął ją i dodał: - Trzymaj się ode mnie z daleka, chyba że chcesz się przekonać, do czego mogą doprowadzić twoje sztuczki.

Przez cały następny tydzień lało jak z cebra. Pogoda odzwierciedlała nastrój Mariny. W sobotni poranek sąsiadka Bena niechętnie przyszła do sklepu. Jillian, jak zwykle, już tam była.

- Witaj - zaszczębiotała radośnie.

- Cześć. - Marina powiesiła ociekającą wodą parasolkę i płaszcz przeciwdeszczowy. Ruszyła do małej kuchenki. Jillian wypijała hektolitry mocnej, czarnej kawy. Gdy odkryła, że po wypadku Marina stała się amatorką herbaty, rano nastawiała również czajnik z wrzątkiem.

Pokrzepiona kubkiem ulubionej herbaty Marina włożyła przez głowę obszerny, różowy fartuch, zawiązała mocno pasek i zajrzała do kasy. Jillian otwierała dostarczone poprzedniego dnia paczki z zabawkami.

Marina oddała się ponurym rozmyślaniom. Wkrótce Boże Narodzenie - pierwsze, które spędzi z dala od Bena. Odkąd na ostatnim roku studiów wręczył jej maleńki pierścionek jako dowód swego uczucia, zawsze spędzali razem te święta.

Jak mogła przypuszczać, że potrafi się z nim zaprzyjaźnić? Kupno domu w sąsiedztwie było najgłupszym posunięciem w jej życiu - a żyła dwa razy. Nie zamierzała uwodzić Bena, ale jej nowa cielesna powłoka wyraźnie go zainteresowała. Nie mogła wykluczyć, że nieświadomie go prowokowała. Zdawała sobie sprawę, że Marina jest prawdziwą pięknoscią, przyciągała wszystkie spojrzenia. Przeciętna uroda Carrie nie wytrzymała porównania.

Dzwonek u drzwi przywołał ją do rzeczywistości. Powitała uprzejmie klientkę i pozwoliła jej myszkować wśród zabawek, a sama zabrała się do pakowania w ozdobny papier zakupów, które miały zostać tego dnia odebrane. Gdy dzwonek rozległ się ponownie, uniosła głowę i... głęboko wciągnęła powietrze na widok Bena stojącego w drzwiach z Jennie na ręku. Patrzyli na siebie z daleka. Ben bez uśmiechu skinął głową i ruszył w jej stronę.

Marinę ogarnęła panika. Nie chciała z nim rozmawiać. Czuła, że na pewno się rozpłacze, jeśli nadal będzie taki wściekły, chłodny i daleki. Wymknęła się z za lady i schroniła w ciasnym magazynie.

- Jest paru klientów - wyjaśniła zajętej paczkami Jillian. - Lepiej znasz się na zabawkach, więc powinnaś ich obsłużyć. Zamieśmy się. - Z trudem łapała oddech i mówiła piskliwym głosem. Jill wstała i popatrzyła na siostrę ze zdziwieniem.



- Chętnie. Dobrze się czujesz?

- Doskonale. - Położyła dłoń na brzuchu. - To lekka niestrawność. Przejdzie za chwilę.

Gdy siostra wyszła, Marina przysiadła na paczce. Świetny pomysł, nie ma co. Nieustanna ucieczka przed Benem. Zdecydowanym ruchem sięgnęła po kartkę, na której Jillian notowała, jakie zabawki są w poszczególnych skrzyniach. Zabrała się do otwierania kolejnego pudła, gdy siostra zajrzała do magazynu.

- Jakiś mężczyzna pyta o ciebie. Jest z nim mała dziewczynka.

- Czyżby? - Marina udała zdziwienie. - Jeden z naszych stałych klientów?

- Raczej nie - odparła ubawiona Jillian. - Sądzę, że to jest twój wysoki, przystojny i ciemnowłosy sąsiad, a dziewczynka to niedawna solenizantka. Pamiętasz ich?

- Owszem.

- Mam go tu przysłać, czy wrócisz do sklepu?

- Już idę. - Marina zerwała się na równe nogi. Tego tylko brakowało, żeby znalazła się sam na sam z Benem w ciasnym, zagraconym magazynie. Jillian niewątpliwie przejrzała siostrę. Można to było poznać po jej minie. Gdy się odwróciła, zirytowana Marina pokazała jej język. Razem przeszły do sklepu. Jennie bawiła się w kąciку przeznaczonym dla dzieci klientów. Upodobała sobie szmacianą lalkę i dziecienny serwis. Ben czekał przy niewielkim stoliku.

- Witaj. - Marina obdarzyła gościa promiennym uśmiechem, który należał się wszystkim klientom.

- Jesteś u nas po raz pierwszy, prawda? Jeśli szukasz konkretnej zabawki, pomożemy ci dokonać wyboru.

- Jillian krzątała się w pobliżu. Uśmiechnęła się

zachęcająco. Z jej twarzy zniknął domyślny, szyderczy uśmieszek. Dobre maniere nakazywały dokonania prezentacji. - Moja siostra, Jillian Kerr. Pozwól, Jill. To mój sąsiad, Ben Bradford i jego córka, Jennie.

Jillian pospiesznie wyciągnęła rękę i energicznie uścisnęła dłoń Bena.

- Cieszę się, że cię poznałam, Ben. Mam nadzieję, że będziesz nas często odwiedzał. Bądź tak dobry i wypełnij kartę stałego klienta. Staramy się pamiętać o urodzinach wszystkich dzieci, które do nas przychodzą.

- Chętnie - odparł z rozbawieniem Ben. - Jesteście bardzo do siebie podobne.

- Wszyscy tak mówią - Jillian zatrzepotała rękami - ale to ja uchodzę w rodzinie za piękność.

- Jest również bardzo skromna. - Marina obróciła siostrę i popchnęła ją delikatnie. - Nie masz nic do roboty?

- Pa, pa. Szczerze się cieszę, że cię poznałam. - Jill pomachała Benowi dłonią i zajęła się innymi klientami. Kiedy Marina odważyła się spojrzeć na swego gościa, zauważyła uśmiech na jego twarzy.

- Kiedy twoja siostra otworzy usta, podobieństwo okazuje się złudne.

- Dzięki. Jestem tego samego zdania. Jillian jest ode mnie młodsza o niespełna dwa lata, ale gdy byłyśmy małe, to ona gadała jak najęta. Ludzie mówili o mnie: ta cichutka dziewczuszka Kerrów. - Zamilkła niespodziewanie. Właściwie po co Ben tu przyszedł?

- Rzeczywiście jesteś raczej milcząca. Wydajesz się bardzo życzliwa, ale ukrywasz jakąś tajemnicę, narzucasz dystans, w przeciwieństwie do Jillian.

Słowa Bena sprawiły, że stała się czujna. Gdyby znał

prawdę! Postanowiła zmienić temat rozmowy na mniej osobisty.

- W czym mogę ci pomóc? - zagadnęła.

- Nie przyszedłem po zakupy - oznajmił, spoglądając Marinie prosto w oczy. Jej serce uderzało coraz szybciej. - Chciałem cię przeprosić. Zachowałem się okropnie tamtego wieczoru.

- Och, drobiazg...

- Nie, to nie jest drobiazg - przerwał unosząc do góry rękę. Wydawał się zdenerwowany, ale z pewnością nie był zły na Marinę. - Bardzo mi się podobasz. Najłatwiej było zlekceważyć twoje uczucia i myśleć tylko o sobie. Z pewnością nie ty ponosisz winę za to, co się wówczas stało. Przykro mi, że zachowałem się jak egoista.

- Wybacz, jeśli moje zachowanie było niewłaściwe - odparła Marina. - Usiłowałam sobie przypomnieć, czy...

- Niepotrzebnie. - Ben położył dłonie na jej ramionach. - Posłuchaj mnie uważnie. To nie była twoja wina. - Opuścił ręce i westchnął głęboko. Marina posmutniała, chociaż w jego dotknięciu nie było ani odrobiny czułości. Westchnęła i uśmiechnęła się nieśmiało.

- Jeśli przyjmę twoje przeprosiny i zapomnę o całym zdarzeniu, będziesz zadowolony? - Ben skinął głową i odprężył się nagle.

- Doskonale. Beształem się codziennie przez te dwa tygodnie. Zostaniemy przyjaciółmi?

- Zgoda - odparła. Długo patrzyli sobie w oczy, nieświadomi sklepowej krzątaniny. Ben niechętnie odewrwał wzrok od Mariny i rozejrzał się po sklepie.

- Nieźle to wygląda. Mogę popatrzeć?

- Oczywiście. Jak widzisz, pomieszczenie nie jest obszerne, ale staramy się wykorzystać jak najlepiej każdy metr. - Marina próbowała opanować niespokojne bicie serca. Tłumaczyła sobie, że zagadkowe spojrzenia Bena nic nie znaczą.

- Z dobrym skutkiem. - Jej gość zamierzał coś dodać, ale w tej samej chwili zadźwięczał dzwonek i w drzwiach stanął następny klient. Był to mocno zbudowany mężczyzna. Marina z nawyku uśmiechnęła się uprzejmie. Gdy mężczyzna ruszył ku niej rozkładając szeroko ramiona, zaczęła się niepokoić. Kto to jest?

- Marino! - Nieznajomy uśmiechnął się szeroko. Przypominał Świętego Mikołaja, tyle że włosy miał czarne, a w zębach trzymał fajkę. - Co słysząc? - Nagle posmutniał. - Przykro mi z powodu Rona.

Marina usiłowała sobie przypomnieć imiona znajomych, o których opowiadała jej Jillian. Jerry... facet, który sprzedał Ronowi łódź? Była prawie pewna, że zgadła. Poczowała ulgę, gdy siostra przysłała jej z pomocą i podbiegła do niespodziewanego gościa.

- Jerry! Jak miło cię zobaczyć! - Jillian chwyciła mężczyznę za łokieć i pociągnęła za sobą w głąb sklepu. Marina odwróciła się do Bena i nagle usłyszała donośny, męski głos: - Amnezja? Nie bujaj! To się zdarza jedynie w książkach. Nie żartujesz? Marina niczego nie pamięta?

Zerknęła z niepokojem na Bena. Przysłuchiwał się z ciekawością okrzykom Jerry'ego, a potem zmierzył Marinę badawczym spojrzeniem.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Druga połowa listopada to zbyt późna pora na sadzenie cebulek, ale pogoda wyjątkowo sprzyjała pracom ogrodniczym. Niedziela była jednym z wielu słonecznych dni. Marina klęczała na ziemi, sadząc tulipany i żonkile na tyłach swego nowego domu. Nagle dziecięcy głosik zawołał ją po imieniu. Poczowała radość tak wielką, że przypominała cierpienie. Zapomniała o kwiatach, zerwała się na równe nogi i podeszła do furtki w ogrodzeniu dzielącym posesje.

- Witaj, Jennie. Co słyszeć? - Marina nie widziała Bena ani Jennie od poprzedniej soboty, kiedy na chwilę wpadli do sklepu. Rano ukradkiem obserwowała ich przez okno, gdy odświętnie ubrani jechali do kościoła.

Kiedy Marina podeszła do ogrodzenia, Jennie rzuciła na ziemię małe, plastikowe grabki, które ze sobą przyniosła. Wsunęła czubki stóp i paluszki małych dłoni między oczka siatki i zaczęła się po niej wspinać.

- Co robisz? Chcę przyjść.

- Sadzę cebulki. Wiesz, co to jest? - Marina otworzyła furtkę, podeszła do Jennie i ostrożnie pomogła jej zejść z ogrodzenia. W odpowiedzi na zadane pytanie dziewczynka energicznie pokręciła głową. Nie protestowała, gdy Marina wzięła ją za rękę.

- Chcę zobaczyć. Chcę sadzić cebulki.

- Musimy zapytać tatusia, czy zgadza się, żebyś mi pomogła. - Cudownie było trzymać w dłoni małą, ciepłą łapkę. Marina czuła, że za chwilę głodne miłości serce wyskoczy jej z piersi. Musiała zapanować nad uczuciami, więc skupiła się na konkretach. - Zawsze powinnaś zapytać tatusia o pozwolenie, jeśli chcesz wyjść z ogródka. Będzie się martwił, jeśli nagle znikniesz.

Gdy szły przez trawnik w stronę domu Bena, Major wybiegł im na spotkanie szczerkając radośnie.

- Leżeć! - rzuciła ostro Marina. Gdy pies usłyszał od razu, dodała łagodniej: - Dobry piesek.

- Niesamowite - dobiegł ją męski głos. - Jak ty to robisz?

- Zwykła rzecz.

- Czyżby? Popatrz na niego. Przy mnie nigdy się tak nie zachowuje - mruknął Ben i wskazał grabiami Majora. Dopiero teraz Marina zauważyła, że ledwie przystanąła, psisko usiadło potulnie jak dobrze ułożony zwierzak, który zna swoje obowiązki. Marina chciała jak najszybciej zmienić temat rozmowy. Poskrobała kundla po szyi i poleciła:

- Pobaw się, Major.

Pies ruszył biegiem i zaczął radośnie ujadać. Marina uśmiechnęła się promiennie do Bena, zamierzając go zapytać, czy może zabrać Jennie. Dziewczynka przez cały czas trzymała ją za rękę. Ben spoglądał na sąsiadkę z ponurą miną.

- Gdzie się tego nauczyłaś? - wypytywał zakłopotany. Marina otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Czego? Wiadomo, że psu, który posłuchał rozkazu, należy się chwila swobody. To jedna z podstawowych zasad tresury.

- Wiem, ale w tym wypadku nie ma ustalonej komydy. Właściciele psów wymyślają różne wyrażenia. Większość mówi po prostu „no, dobrze” albo coś w tym rodzaju. „Pobaw się” to pomysł mojej żony. Nie słyszałem, żeby ktokolwiek zwracał się tak do psa.

- Naprawdę? - Marina starała się nadać głosowi całkiem obojętne brzmienie. - Przypadek. Rzecz w tym, że w rozmowie często używam zwrotu „no, dobrze”. Mój pies podnosi się w nieodpowiedniej chwili. - Zerknęła na Jennie. - Przyszłam zapytać, czy twoja córka może mi trochę pomóc. Chciałybyśmy posadzić razem cebulki.

Ben skinął głową, ale nie uszło uwagi Mariny, że niedawny epizod z psem nie daje mu spokoju. Kurza stopa! Tak bardzo uważała, a jednak niemal każdym gestem wzbudzała jego niepokój. Przecież nie mogła kontrolować każdego słowa i ruchu.

Ben ukląkł i zwrócił się do Jennie.

- Zgrabie jeszcze kilka listków i pójdę gotować obiad. Możesz pomagać Marinie, póki nie przyjdę po ciebie, zgoda?

- Tak. - Jennie uroczyście skinęła głową. Potem chwyciła sąsiadkę za rękę i z całej siły pociągnęła do furtki. - Chodź!

- Dzięki. Do zobaczenia wkrótce - rzuciła na odchodnym Marina. Musiała użyć całej siły woli, żeby się nie obejrzeć. Jako matka radowała się każdą chwilą, którą mogła spędzić z córką, ale równie mocno tęskniła za Benem. Tak bardzo chciała z nim zostać, ale to było niemożliwe.

Spędziła z Jennie urocze chwile. Kopały razem dołki i umieszczały w nich cebulki żonkili. Marina nieustannie podziwiała córkę. Postępy, które dziewczynka poczyniła

w ciągu niespełna pół roku, były zdumiewające. Gdy kończyły pracę, usłyszały stukot obcasów uderzających w kamienne płyty chodnika. Marina podniosła głowę i ujrzała Jillian, która od razu usadowiła się w fotelu stojącym na werandzie mimo późnej jesieni. Młoda kobieta wyglądała jak z żurnala.

- Cześć, Matko-Ziemio! - powitała siostrę dowcipnie, ale czuły uśmiech złagodził kpinę. - Mogę zapytać, czym się zajmujesz?

- Sadzę cebulki. Wiosną będzie tu mnóstwo kwiatów. Ładny widok poprawia humor nawet w dżdżyste dni - odparła Marina. Wskazała Jennie, która przestała kopać i przytuliła się do niej. - Pamiętasz moją małą sąsiadkę?

- Oczywiście. - Jillian uśmiechnęła się do dziewczynki. - Poznałyśmy się, gdy przyszedł z tatusem do sklepu. Jestem Jillian. Pamiętasz mnie?

Jennie skinęła głową. Znowu ssała kciuk. Marina pogłaskała małą po plecach, żeby jej dodać pewności siebie. Wprawdzie palec nie był czysty, ale postanowiła nie robić z tego problemu.

Rozległo się szczekanie psa. Major wpadł do ogrodu Mariny, ledwie Ben uchylił furtkę. Pies biegł w jej stronę. Odwrócony plecami Ben zamykał właśnie zasuwkę. Marina szybko podniosła rękę i rzuciła cicho:

- Leżeć, Major. - Zwierzak przypadł do ziemi trzy kroki przed nią. Ben przeszedł wolno przez trawnik.

- Po raz kolejny zaczarowałaś mi psa, Marino. - Zauważył siedzącą na werandzie Jillian. - Witaj. Jakie miłe spotkanie. Zamierzasz pomagać siostrze w zakładaniu ogrodu?

- Witaj, Ben. Bardzo się cieszę, widząc cię znowu. - Jillian popatrzyła znacząco na młodego mężczyznę.



Przez chwilę mierzyła go uwodzicielskim spojrzeniem. Potem wybuchnęła śmiechem. - Odpowiadam na pytanie. Nie mam zamiaru grzebać się w ziemi. Obejrzyj sobie moje paznokcie. - Podniosła do góry delikatne i wypielęgnowane dłonie.

Marina uważnie przysłuchiwała się rozmowie. Ben śmiał się i żartował z jej siostrą. Czyżby Jill pociągała go tak samo jak ona? Natychmiast odrzuciła tę myśl, ale wyobraźnia podsuwała jej wizje Bena romansującego z jej gadatliwą, pewną siebie, śliczną siostrą... rzecz jasna, wyłącznie z obawy przed samotnością. Nadal kochał Carrie. A jeśli nie?

Ben już nigdy nie będzie należał do niej.

Nagle usłyszała, że Jillian wymienia jej imię. Oprzytomniała.

- ... wyśmiałabym osobę, która posądziłaby Marinę o zamiłowanie do ogrodnictwa. I proszę, oto widomy dowód, że człowiek może całkowicie zmienić swą naturę. - Wskazała ręką siostrę, a Ben odwrócił głowę w tym samym kierunku. - Oczywiście rozumiem, że jej położenie jest niecodzienne. Mało kto dostaje po głowie tak mocno, że wypadek zmienia całkowicie obyczaje.

- Istotnie, mało kto... - przytaknął Ben, chcąc zachęcić Jillian do dalszych wynurzeń. Zuchwały i rozbijający uśmiech Bena przeznaczony był dla Mariny, która obserwowała sąsiada z ponurą miną. Jill wystarczyła drobna zachęta, by ciągnęła opowieść.

- Lekarze uprzedzili mnie, że urazy głowy powodują niekiedy trwałe zmiany osobowości, ale Marina jest teraz zupełnie innym człowiekiem. Uwielbia zwierzęta, wariuje na punkcie kwiatków, nie dba przesadnie o wygląd,

bywa upačkana od stóp do głów, a nawet co innego jej smakuje. - Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się do siostry. - Wcale nie narzekam. Ważne, że przeżyłaś. Akceptuję cię z całym dobrodziejstwem inwentarza.

- Uważaj! Mogę wziąć to dosłownie. - Marina z trudem zdobyła się na radosny uśmiech.

- Prawdę mówiąc, wpadłam, żeby coś zjeść. Zaprosisz mnie na obiad?

- Jasne. Poczekaj, zaraz skończę. - Marina podniosła się, wzięła na ręce Jennie i posadziła ją na biodrze. Nie mogła oprzeć się pokusie i ucałowała jedwabiste, ciemne włoski. - Dzięki za pomoc, Jennie. Na wiosnę będziemy tu miały piękne kwiatki.

- Pora iść na obiad, Jennie. Podziękuj Marinie. - Ben wyciągnął ręce, by zabrać córkę, ale mała odwróciła główkę i z całej siły objęła sąsiadkę.

- Zjem obiad z Mariną - oznajmiła stanowczo. Jillian zasłoniła usta ręką, tłumiąc śmiech. Marina spojrzała bezradnie na Bena ponad głową dziewczynki. Mężczyzna podszedł bliżej i pogłaskał córeczkę po plecach.

- Przyjdiesz tu na obiad innego dnia. Marina chce porozmawiać z siostrą o ważnych sprawach i nie ma czasu bawić się z tobą.

- Nie pójdę. Chcę do Mariny. - Jennie objęła sąsiadkę jeszcze mocniej.

- Nie teraz, Orzeszku. Mam pomysł. Teraz pójdziemy na obiad, ale poprosisz Marinę, żeby po południu do nas przyszła, pobawiła się z tobą i zjadła z nami kolację.

Dziewczynka uniosła głowę i popatrzyła na ojca.

- Po południu?

- Tak. - Ben skinął głową. Małe łapki dotknęły

policzków Mariny. Jennie popatrzyła jej prosto w oczy i zapytała:

- Przyjdiesz do mnie po południu, żeby się pobawić?

Marina skinęła głową. Nie mogła wykrztusić słowa. Na moment dotknęła czołem małej twarzyczki.

- Bardzo chętnie, Jen. Zobaczymy się później, dobrze?

- Tak. - Zadowolona Jennie zaczęła się wiercić. Gdy stanęła na własnych nogach, pobiegła szybko przez trawnik w stronę furtki.

- Dziękuję - powiedział Ben. - Zapraszam około czwartej.

- Doskonale. Co mam przynieść? - Nie miała ochoty na spotkanie z Benem, który pewno zacznie ją wypytywać o wypadek, ale za nic w świecie nie mogła zawieść Jennie.

- Wszystko jedno. Może jakąś sałatkę? - Mężczyzna wzruszył ramionami. Podniósł rękę, pomachał siostrom na pożegnanie i ruszył w stronę furtki. W połowie drogi odwrócił się i zawołał.

- Oddasz mi psa?

Marina jęknęła. Major leżał tam, gdzie kazała mu się zatrzymać i nie odrywał od niej spojrzenia czujnych oczu. Uśmiechnęła się promiennie do sąsiada.

- Dobry piesek, idź do Bena - poleciła.

Jillian z niedowierzaniem kręciła głową.

- Gdzie się tego nauczyłaś? - wypytywała. Marina odpowiedziała wymijająco i pospieszyła do kuchni. Gdy myła ręce, Jillian zaczęła z innej beczki. - Wpadłaś w oko temu facetowi.

- Jest mi życzliwy, to wszystko.

- Więcej niż życzliwy, siostrzyczko. Podobasz mi się. - Jillian popatrzyła uważnie na Marinę. Gdy zauważyła niepokój siostry, zamiast kpiny na jej twarzy i pojawiło się współczucie. - Przepraszam. Nie chciałam cię zasmucić. Zdaję sobie sprawę, że nie nadeszła jeszcze pora, by myśleć o nowym związku. - Podeszła bliżej i delikatnie pogładziła ramiona Mariny, która odsunęła się natychmiast i odeszła drugi kąt kuchni.

- Jill, będę ci wdzięczna, jeśli przestaniesz rozmawiać o wypadku oraz innych szczegółach z mojego życia z osobami, które poznałam dopiero teraz.

Jillian obserwowała siostrę z uwagą.

- Marino... sama nie wiem, jak to ująć. Dawniej byłaś szczególną i bardzo nietypową kobietą. Nie zrozum mnie źle. Rzecz w tym, że całkiem się zmieniłaś. Chyba wiem, co cię dreczy. Obawiasz się, że stracisz w oczach Bena, jeżeli się dowie, że przed wypadkiem nie byłaś taką domatorką?

- Jill... - Marina ze zdumieniem popatrzyła na siostrę. Parsknęła śmiechem - Cóż za pomysł! Chyba minęłaś się z powołaniem.

- To brzmi dość prawdopodobnie - broniła swoich racji zirytowana Jillian. - Tworzyliście z Ronem idealne stadło, ale nigdy nie byłaś kura domową.

- A teraz jestem?

Zamiast odpowiedzieć, Jillian bez słowa wskazała grządkę z kwiatami, uroczą kuchnię, białego kota, który wylegiwał się na sąsiednim krześle i psa śpiącego na czerwonym dywaniku przy drzwiach.

- Dopiero teraz wyglądasz na osobę, która śni o macierzyństwie.

- Co przez to rozumiesz?

- Dotychczas nie potrafiłam sobie wyobrazić, że możesz wychowywać dziecko. Sprawiałaś wrażenie istoty doskonałej, której nie wolno dotknąć ani pobrudzić. Teraz... - Jill wzruszyła ramionami i rozłożyła bezradnie ręce szukając właściwych słów - wydajesz się dostępniejsza, bardziej ludzka.

- Twierdzisz, że jestem niechlujna? - Marina zacisnęła usta. Po chwili opamiętała się. - Czy to dlatego Ron i ja pozostaliśmy bezdzietni? Nie chciałam być matką?

- Ależ nie. - Jill popatrzyła siostrze prosto w oczy. - Nic nie pamiętasz, prawda? - Pytanie było retoryczne; ciągnęła więc, nie czekając na odpowiedź. - Bardzo pragnęliście mieć dziecko. Po kilku latach daremnych usiłowań poddaliście się badaniom. Ron uczynił to jako pierwszy. Po wstępnych testach okazało się, że jest bezpłodny, chociaż lekarze nie wiedzieli, czemu to przypisać.

- Bepłodny?

- Owszem. Z tego, co wiem, z tobą wszystko jest w porządku, ale Ron nie mógł spłodzić dziecka.

- Jakie to smutne. Czy bardzo nas to przygnębiło?

- Nie sprawialiście wrażenia zrozpaczonych. Ron był początkowo bardzo przybity. Chyba obawiał się twojej reakcji.

- Obwinałam go?

- Żartujesz? - krzyknęła z oburzeniem Jill. - Zachowałam się wspaniale. Pomogłam mu dojść do siebie, zaproponowałam adopcję. Nigdy więcej nie wspomniałam o urodzeniu dziecka. Na krótko przed wypadkiem postanowiliście zwrócić się do prywatnej agencji adopcyjnej.

Mariną przez chwilę patrzyła przed siebie nieobecny wzrokiem. Nagle drgnęła i zerknęła na siostrę.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, co wówczas czułam. To straszne, jeśli kobieta nie może urodzić dziecka.

Ben wyprostował się, by nabrać pewności siebie, gdy późnym popołudniem usłyszał dźwięk dzwonka. Wprawdzie przed kilkoma godzinami bezwstydnie posłużył się Jennie, by namówić sąsiadkę do złożenia wizyty, ale nadal czuł się winny, ponieważ szukał jej towarzystwa.

Tęsknił za Mariną przez minione dwa tygodnie. Spędzili razem zaledwie parę godzin, a jednak pragnął dzielić się z nią wszystkimi przeżyciami, opowiadać zabawne historyjki o Jennie, omówić przygotowania do nadchodzącej gwiazdki.

Gdy otworzył drzwi, po raz kolejny zdumiała go uroda Mariny. Pomógł jej zdjąć płaszcz. Sąsiadka podała mu salaterkę.

- Przygotowałam sałatkę owocową. Lepiej wstaw ją do lodówki, chyba że od razu siądziemy do stołu.

- Moglibyśmy zjeść o piątej, jeśli to nie za wcześnie dla ciebie. Jennie zasnęła dziś wcześniej niż zwykle i koło siódmej trzeba ją będzie położyć.

- Doskonale. - Marina weszła do pokoju dziennego i od razu podeszła do kanapy, gdzie siedziała bosa Jennie. Na jej kolanach leżały buciki.

- Uważaj. Obudziła się w podłym nastroju - ostrzegł cicho Ben, idąc w stronę kuchni z salaterką w rękach. Gdy wstawiał ją do lodówki, nie zdołał oprzeć się pokusie i uchylił folię. Sałatka owocowa z truskawkami! Skąd Marina wiedziała, że to jego ulubiona? Sałatka przypominała do złudzenia przysmaki Carrie. Szybko włączył piecyk, żeby kurczak był gotowy na czas, i pospieszył do

pokoju. Nie wypadało zostawiać Mariny na pastwę naburmuszonej Jennie.

Dziewczynka siedziała na kolanach sąsiadki. Miała na nogach buciki, których wcześniej nie pozwoliła sobie włożyć. Słuchała ulubionej bajki. Ben opadł na krzesło. Nareszcie chwila oddechu. Samotne wychowywanie dziecka to ciężkie zadanie.

Marina zajmowała się Jennie aż do kolacji. Czytała jej książeczki, budowała na podłodze domy z klocków, kołysała do snu lalki i udawała lekarza, gdy dziewczynką ją o to poprosiła. Z pewnością zrozumiała dosłownie zaproszenie Bena i przyszła do jego domu tylko po to, żeby pobawić się z Jennie.

Po niemal rodzinnej kolacji zjedzonej w kuchni na wyraźne życzenie Mariny, która chciała oszczędzić Benowi niepotrzebnej bieganiny, młoda kobieta zaproponowała, że chętnie wykąpie Jennie, by jej ojciec mógł uporać się ze zmywaniem naczyń. Ben pokazał jej, gdzie leżą ręczniki, gumowe zabawki i czyste piżamki. Nie mógł wyjść z podziwu, że osoba, która nie ma dzieci, tak świetnie daje sobie z nimi radę.

Gdy kończył zmywanie, Jennie przyczłapała w ciepłej piżamce, żeby pocałował ją na dobranoc. Gdy oznajmił córce, że za chwilę przeczyta jej bajkę na dobranoc, usłyszał w odpowiedzi:

- Marina poczyta.

Sąsiadka uprzejmie zapytała Bena, czy ma coś przeciwko temu. Potrząsnął głową, uśmiechając się zagadkowo. Usiedli na kanapie, żeby wysłuchać historyjki. Gdy opowieść dobiegła końca, Jennie zażądała, by Marina położyła ją do łóżka. Po kwadransie młoda kobieta wróciła i osunęła się na kanapę.

- Litości! Od dawna nie zajmowałam się dziećmi przez dłuższy czas. To bardzo ciężka praca.

Ben uśmiechnął się tylko i włączył głośnik. W pokoju Jennie zamontowany był mikrofon. Dzięki temu urządzeniu ojciec zawsze wiedział, kiedy mała płacze.

- W sklepie nie spędzasz z nimi tyle czasu.

- Nie. Czasami rozmawiam przez kilka minut, to wszystko. - W jej głosie wyraźnie pobrzmiwał żal.

- Niebiosa mi cię dziś zesłały. Niełatwo być dla dziecka ojcem i matką, zwłaszcza gdy jest tak małe jak Jennie. - Ben przeciągnął się. - Może trochę wina? Miło jest się nieco odprężyć. - Zauważył wahanie Mariny i dodał: - Należę sobie kieliszek.

- W takim razie przyłóż się. Dzięki.

Ben popędził do kuchni najszybciej, jak mógł, żeby Marina nie miała czasu na zmianę decyzji. Po chwili zjawił się z dwoma smukłymi kieliszkami napełnionymi białym winem. Usiadł na kanapie w pewnej odległości od swego gościa. Wzniesli kieliszki. Ben zawahał się, nim wypowiedział toast. Szukał właściwych słów.

- Za dalsze życie i przyjaźń.

- Za przyjaźń - powtórzyła za nim Marina schrypniętym głosem, gdy zadźwięczały kryształowe kieliszki. Ben nie był w stanie panować dłużej nad ciekawością wzbudzoną dzisiejszą opowieścią Jillian. Od wielu dni rozpamiętywał słowa mężczyzny, na którego w ubiegłym tygodniu przypadkowo natknął się w sklepie.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że ty również ucierpiałaś podczas wypadku. Z tego, co dziś mówiła Jillian, wynika, że byłaś ranna.

- Nic poważnego. Lekki uraz głowy.

- Siostra twierdzi, że bardzo się zmieniłaś. - Ben



dostrzegł u Mariny oznaki zdenerwowania. Niechętnie rozmawiała na ten temat. Ben nie potrafił dociec, czy powodem niechęci do zwierzeń był żal i poczucie bezsilności, czy też istniała inna, ukryta przyczyna. Ułożył się wygodnie na kanapie i odchylił głowę na oparciu.

- Powiedz mi, jak to się stało, że straciłaś pamięć.

- Proszę? - Zdumiona Marina wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma.

- Jeśli nie chcesz o tym mówić, nie nalegam - odparł cicho. - Słyszałem, co mówił tamten facet w sklepie i chcę wiedzieć, jak to się stało. Przecież jesteśmy przyjaciółmi.

- Tak, przyjaciółmi - powtórzyła machinalnie. Długo milczała. Ben czuł, że Marina się waha. Żałował z całego serca, że nie potrafi czytać w jej myślach. Za wszelką cenę pragnął się o niej dowiedzieć czegoś więcej i dlatego rozmyślnie grał na jej uczuciach. Jeśli Marina nie zechce mu zaufać, będzie musiał szanować jej decyzję. Zdawał sobie sprawę, że nie byłoby to łatwe. Desperacko pragnął, by uwierzyła w jego przyjaźń; sam również potrzebował jej wsparcia. Po chwili zaczęła opowieść. Gdy dobiegła do końca, długo milczeli. Benowi zabrakło słów. Nie spodziewanie przypomniały mu się wieczory spędzane z Carrie. Wylegiwał się na kanapie, opierając głowę na kolanach żony, która głaskała jego włosy.

Aż trudno uwierzyć, że kobieta o urodzie *femme fatale* potrafi być zarazem równie ciepła i serdeczna jak jego żona. Często przekomarzał się z Carrie twierdząc, że z byle czego potrafi sklecić ciepłutkie gniazdko. To osobliwe, że Marina zdawała się posiadać taki sam dar.

A może nie ma w tym nic dziwnego? Może istnieje

jakieś podobieństwo? Kiedy Jennie uparła się, że zostanie na obiedzie u sąsiadki, Marina spojrzała na niego ponad główką dziewczynki - dokładnie tak samo jak Carrie. Przebywając w towarzystwie sąsiadki miał wrażenie, jakby Carrie wcale nie odeszła. Pragnął z całego serca zaprosić Marinę na kolację. Chciał być z nią sam - bez Jennie. Z trudem zwalczył pokusę.

Wykluczone. Zapomnij o tym raz na zawsze, Bradford. Każda kobieta odebrałaby takie zaproszenie jako zniewagę. Gdyby Marina domyśliła się, że Ben umawia się z nią, bo w pewnym sensie przypomina mu zmarłą żonę, nie byłaby zachwycona. Raczej wściekła. Albo rozżalona.

Była taka miła, taka łagodna. Okazywała mu tyle życzliwości. Gdyby ją skrzywdził, postąpiłby podle. Z ponurą determinacją powtarzał sobie, że musi zapanować nad żądzą. Zaprzyjaźnił się z Mariną i nie chciał zniszczyć owego poczucia wzajemnej bliskości. Randka to głupi pomysł. Żadne z nich nie pragnęło teraz nowego związku.

A może odczuwali to inaczej?

To przyjaźń Mariny była mu potrzebna. Potrafił stłumić namiętność.

A jeśli nie?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Marina obserwowała Bena; patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Zastanawiała się, czemu przypisać jego nagłe zainteresowanie utratą pamięci, która ją dotknęła. Może wyczuwał, że nie powiedziała mu wszystkiego.

Nie okłamała go wprawdzie, ale męczyła ją obłuda i półprawdy. Dar nowego życia (tak określała swoje położenie) wiele zmienił w jej postępowaniu, ale jedno nie ulegało wątpliwości: każdą chwilę spędzoną na tym świecie nowa Marina Devereaux musi przeżyć najlepiej, jak potrafi.

Carrie Bradford mogła uchodzić za osobę dobrą i uczciwą, ale i ona miała sporo wad: zawiść, pogarda, zazdrość. Marina postanowiła, że w nowym życiu musi się od nich uwolnić.

Te rozmyślenia sprawiły, że na jej twarzy pojawił się nikły uśmiezek. Nie wiedziała teraz, co to pośpiech. Na wszystko miała czas. Poświęcała się dającej wiele radości pracy w sklepie oraz spokojnej, domowej krzątaniu. Nie miała żadnego celu; żywiła tylko nadzieję, że od czasu do czasu uda jej się spotkać Bena i Jennie.

- Czy mówiłem ci, jak ważna jest dla mnie twoja przyjaźń? - Mężczyzna przerwał wreszcie milczenie. Zaskoczona Marina drgnęła na dźwięk jego głosu.

- Nie sędzę - odparła.

- Cieszę się z naszej znajomości. Mam wrażenie, jakbyśmy się znali o wiele dłużej niż kilka tygodni.

- Mnie się również tak wydaje. - Och, Ben, gdybyś wiedział.

- Dobrze się rozumiemy. To dla mnie wielka ulga zwierzyć się osobie, która ma za sobą podobne doświadczenia.

- Wiem. Dzięki tobie przetrwałam złe chwile. - Jak różnie można rozumieć te słowa. Marina mimo woli roześmiała się cicho. - Prowadzimy tu prywatną terapię grupową.

Ben również wybuchnął śmiechem. Marinę ogarnęła niespodziewana tęsknota. Szybko dopiła wino.

- Muszę już iść. W sklepie trwają przygotowania do gwiazdki. Jutro czeka mnie ciężki dzień.

- Czy praca zawsze tak cię pochłaniała? - Ben zmierzył ją ponurym wzrokiem.

- Nie mam pojęcia - odparła śmiało, ale w jej głosie pobrzmiwał smutek. Ben, zamiast odpowiedzieć, współczująco uściśnął jej rękę. Jednym zwinnym ruchem podniósł się z kanapy. Zawsze poruszał się szybko i zręcznie, jeśli miał na to ochotę. Wyciągnął ręce i pomógł Marinie wstać z kanapy, ujął ją pod ramię i odprowadził do drzwi. Dłoń była ciepła i duża. Marina przechodziła męki. Tak bardzo pragnęła Bena... Obsesyjnie myślała o tym, by wyjść, nim zepsuje wszystko, rzucając mu się w ramiona i całując z pasją, która narastała w niej od lipca.

Ben pomógł jej nałożyć płaszcz i wręczył czystą salaterkę. Gdy otworzył drzwi, owiało ich chłodne, listopadowe powietrze. Zimny front atmosferyczny przyniósł zmianę pogody. Marina zadrżała.

Ben położył dłonie na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie, aż palce zaciśnięte kurczowo na salaterce dotknęły muskularnego torsu. Marina poczuła na twarzy jego ciepły, pachnący winem oddech. Delikatnie potarł nosem o jej nos. Rozpaczliwie marzyła o pocałunku, ale była tak zauroczona, że lękała się unieść twarz. Poczuła rozczarowanie, ale niesłychanie łagodna pieszczota rozgrzała jej serce i ciało. Ten niewinny gest był równie podniecający jak namiętne pocałunki Bena, które tak dobrze pamiętała.

- Dobranoc - szepnął schrypniętym głosem i odsunął się.

- Dobranoc. - Marina odwróciła się i uciekła.

Przez cały tydzień bardzo ciężko pracowała. Do Święta Dziękczynienia pozostało zaledwie siedem dni. Potem w „Kąciku malucha” zacznie się przedświąteczna gorączka.

We czwartek rano wyjechała autem na ulicę. Nagle ujrzała samochód Bena. Mężczyzna pomachał do niej, zatrzymał auto i pobiegł w jej stronę. Pospiesznie opuściła szybę.

- Witaj. Dobrze się czujesz? - zapytał Ben, opierając ramiona o ramę okna. Pochylił się, by popatrzeć na sąsiadkę.

- Nie narzekam. Dlaczego pytasz? - Marina była zdziwiona tym powitaniem. Ben uśmiechnął się ponuro.

- Jennie we wtorek zachorowała na grypę. Chciałem cię o tym zawiadomić, bo w niedzielę spędziłaś z nią dużo czasu. Mogła cię zarazić. Mam nadzieję, że unikniemy tego paskudztwa, skoro dotąd nie wystąpiły żadne objawy.

- Obyś miał rację - odparła z uśmiechem Marina.  
- Masz wolny dzień?

- Nie. Mama przyjechała, żeby doglądać Jennie. Dzięki temu nie musiałem wyciągać małej z łóżka.

- Zawahał się i dodał niepewnie: - Masz już plany na sobotnie popołudnie?

- Nie. Chciałam popracować w sklepie, ale to nic pewnego. Ekspedientka zatrudniona na pół etatu bierze teraz dodatkowe godziny, więc moja obecność nie jest konieczna.

- Pomyślałam, że mogłabyś znowu przyjść do nas na kolację, gdyby Jennie poczuła się lepiej. Poprzednio tak chętnie się z tobą bawiła.

- Dla mnie tamten wieczór był również bardzo przyjemny. - Marina ucieszyła się z propozycji Bena, chociaż zaprosił ją tylko ze względu na Jennie. - Przyjdę do was na kolację.

- Doskonale. Jesteśmy umówieni. - Ben poklepał lekko ramę okna. - Do zobaczenia w sobotę.

- W sobotę. - Powinna była odmówić, udać, że jest umówiona, byle tylko uniknąć kolejnego popołudnia w towarzystwie ukochanego, ale stało się inaczej. Doskonale zdawała sobie sprawę, że jej wola jest słaba; natomiast urok Bena, jak zwykle, okazał się nieodparty.

W sobotę rano obudził ją dzwonek telefonu. Walcząc z sennością sięgnęła po bezprzewodowy aparat i zorientowała się, że dochodzi siódma. Poczuła niespokojne kołatanie serca. Tylko Jillian mogła dzwonić tak wcześnie. Co się stało? Natychmiast usiadła na łóżku i niecierpliwie odgarnęła włosy.

- Halo?

- Witaj, Marino. Mówi Ben. Wybacz, że dzwonię tak wcześnie.

Ben! Miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi. Zmieniony głos mężczyzny budził niepokój.

- Coś się stało?

- Tak - jęknął Ben. Marina natychmiast wyskoczyła z łóżka i sięgnęła po dżinsy. - Mam gripę. Mama też jest chora. Czy mogłabyś zaopiekować się Jennie?

- Jasne. - Niezdarnie próbowała wciągnąć spodnie.

- Poczekaj chwilę, ubiorę się i zaraz będę u ciebie.

- Świetnie. - Ben odetchnął z ulgą. - Dzięki.

- Drobiazg. Przyjdę za parę minut. - Pospiesznie odłożyła słuchawkę, narzuciła turkusowy sweter. Błyskawicznie włożyła skarpetki i tenisówki. Wpadła na chwilę do łazienki, a potem chwyciła płaszcz i pobiegła do wyjścia.

Drzwi sąsiedniego domu były otwarte. Gdy Marina stanęła na progu, z dużego pokoju wypadła rozpromieniona Jennie.

- Tata chory! Tata chory!

Za nią pojawił się Ben. Włożył znoszone, bawełniane dresy i trykotowy podkoszulek. Dobrze wiedziała, że nie ma ani jednej piżamy. Twarz miał bladą jak ściana i włosy w nieładzie. Ledwie trzymał się na nogach. Marina podbiegła, by go podtrzymać.

- Dlaczego nie jesteś w łóżku?

- Sądziłem, że mogę wstać. Śniadanie dla Jennie...

- Zajmę się tym. - Objęła go ramieniem i poprowadziła do sypialni. Był okropnie rozpalony. - Masz gorączkę. Zażyłeś jakieś lekarstwa?

- Nawet nie próbowałem. Przez całą noc miałem torsje.

Gdy znaleźli się w sypialni, Marina zerknęła na łóżko w nadziei, że jest rozścielone, i osłupiała. Łóżko - jej łóżko - zniknęło! Stała na progu jak skamieniała. Ben również przystanął i chwycił ręką futrynę, żeby nie upaść. Nic nie powiedział. Zapewne sądził, że Marina zatrzymała się, by odpocząć.

Co się stało z jej łóżkiem? To pytanie nie dawało jej spokoju. Nie potrafiła skupić się na innych sprawach. Przygryzła dolną wargę tak mocno, że poczuła smak krwi. Bardzo lubiła lśniące, mosiężne łoża, które wybrali z Benem jeszcze przed ślubem. Kochali się na nim w noc poślubną. Tam została poczęta Jennie.

Na miejscu jej ukochanego łóżka stał teraz masywny, dębowy mebel. Wyglądał ładnie i solidnie, ale obco. Niespodziewane odkrycie całkiem zbiło ją z tropu. Gdy usłyszała głos Bena, popatrzyła na niego z roztargnieniem.

- Już dobrze, możemy iść dalej.

Wzięła się w garść i pomogła mu przejść jeszcze kilka kroków. Nie myśl o łóżku, skarciła się w duchu. Pamiętaj, kim jesteś: sąsiadką, która przybyła na pomoc.

- Jak żołądek? - Odetchnęła z ulgą, gdy Ben opadł na posłanie. Bardzo chciała mu pomóc, ale gdyby zemdłał, z trudem zdołałaby położyć go do łóżka. Była teraz wyższa, ale bardzo szczupła. Ben ważył ze czterdzieści kilo więcej.

- Nie czuję mdłości - odparł.

Marina otuliła go kołdrą.

- Wiem, że jesteś rozpalony, ale powinieneś się okryć. Za chwilę przyniosę ci lekarstwo.

Bez wahania pobiegła do kuchni. Od razu sięgnęła do szafki, w której trzymała (to znaczy Ben trzymał)



wszystkie medykamenty. Na szczęście był zbyt chory, żeby się zastanawiać, czemu zdołała odnaleźć lekarstwo tak szybko.

Jennie nie odstępowała sąsiadki ani na krok. Marina wzięła ją na ręce. Na kuchennym blacie stała zapomniana miseczka. Ben nie zdążył nasypać do niej płatków. Marina szybko przygotowała dziewczynce śniadanie i posadziła ją przy stole.

- Dam tacie lekarstwo i zaraz do ciebie wrócę. Zjedz grzecznie płatki, a potem wybierzemy się do mojego sklepu. Chcesz tam pójść, skarbie?

- Tak! - odparła uszczęśliwiona Jennie, machając łyżką. Marina pobiegła na górę niosąc wiaderko, dużą szklanekę zimnej wody i tabletki przeciwko gorączce.

- Proszę - rzekła podchodząc do łóżka. Natrętnie pytanie znowu dało o sobie znać. - Ciekawe, czy twój żołądek ma się lepiej. Musisz połknąć lekarstwo. Powinno obniżyć gorączkę.

Ben popatrzył na nią szklistymi oczyma i z wysiłkiem machnął ręką.

- Wyjdź stąd, bo się zarazisz.

- Nigdy nie choruję - odparła chełpliwie.

- Na wszystko przychodzi pora - odparł chrapliwym głosem. Usiadł, zażył lekarstwo i popił je wodą.

- Nie jesteś zbyt uprzejmy dla oddanej pielęgniarce - utyskiwała Marina, strzepując poduszkę i wsuwając ją pod plecy chorego.

- Racja. Dziękuję. Jestem ci bardzo zobowiązany.

- Opadł bezwładnie na posłanie. Marina zaciągnęła zasłony, by nie raziło go światło, poprawiła kołdrę i przysiadła na brzegu łóżka. Wskazała stojące przy łóżku wiaderko.

- Przyniosłam je na wszelki wypadek.
- Nie sądzę, żeby się przydało, ale zobaczymy.
- Wzruszył ramionami. Marina przypomniała sobie, że wspomniał o chorobie matki. Zastanawiała się, czy Helen również potrzebuje opieki. Może powinna do niej wstąpić.
  - Czy twoja matka czuje się równie źle?
  - Zachorowała wczoraj. - Ben pokiwał głową. Powieki ciążyły mu coraz bardziej. - Zadzwoń do mnie, by uprzedzić, że złapała grypę.
  - Mam do niej wstąpić i sprawdzić, czy przypadkiem czegoś nie potrzebuje?
  - Jesteś kochana, że o tym pomyślałaś, ale sądzę, że nie ma potrzeby - wyjaśnił Ben, otwierając szeroko oczy.
  - Jedna z przyjaciółek obiecała, że zaopiekuje się mamą. Zadzwoń do niej, gdy poczuję się lepiej.
  - W przeciwnym razie chętnie cię wyręczę. - Chciała wstać, ale Ben chwycił ją za rękę.
  - Marino, przykro mi, że nie zjemy dziś razem kolacji. Przełożmy to spotkanie, zgoda?
  - Gdy wyzdrowiejesz, ustalimy termin. - Uświadomiła sobie, że dotyka go biodrem. Czuła się skrępowana. Ben, mimo ciężkiej grypy, bladości i zarostu na twarzy, nieodmiennie sprawiał, że jej serce biło gwałtowniej. - Czy masz coś przeciwko temu, żebym wzięła ze sobą Jennie, gdy będę jechała do sklepu? To nie potrwa długo.
  - Oczywiście że nie. - Przytulił do swego policzka chłodną rękę Mariny. - Zajrzysz do mnie, gdy wrócisz? Sprawiał wrażenie opuszczonego i nieszczęśliwego. Uśmiechnęła się. Ben stawał się nieznośny, gdy zachorował.
  - Oczywiście. - Nie miała dość siły, by oprzeć się pokusie, i pogłaskała go po policzku. - Teraz odpocznij.

Skinał głową, ale nadal przyglądał się jej z uwagą, chociaż ciążyły mu powieki.

- Jesteś wyjątkową osobą. Jak to dobrze, że cię poznałem.

Ben powoli wracał do rzeczywistości. Był tak słaby i otumaniony, jakby spał przez tydzień. Odwrócił głowę i poszukał wzrokiem budzika stojącego na nocnym stoliku. Spodziewał się, że lada chwila powróci kłujący ból, który dokuczał mu przez całą noc... i przyjemnie się rozczarował. Okrutny potwór przestał szarpać jego ciało ostrymi zębami.

Zerknął na tarczę zegara. Druga po południu. Ciekawe, gdzie się podziewają Marina i Jennie. Przypominał sobie niejasno, że sąsiadka obiecała do niego zajrzeć. Czuł wzbierającą irytację. Najwyraźniej dana mu obietnica nic dla niej nie znaczyła.

Zawstydził się nagle tej myśli. Marina była przecież zabieganą kobietą interesu. Wymógł na niej przyrzeczenie, że zaopiekuje się jego córką, jakby nie miała nic lepszego do roboty. Okazała się nadzwyczaj pomocna. Postanowił nie nadużywać jej uprzejmości. Trzeba wstać, dać Marinie do zrozumienia, że odzyskał siły i sam się ze wszystkim upora, grzecznie podziękować i odprowadzić sąsiadkę do drzwi.

Postanowił od razu urzeczywistnić swój plan. Spuścił nogi, stanął przy łóżku i... wylądował na podłodze. Nogi miał jak z waty, a pokój wirował niczym karuzela. Niech to diabli! Objął rękami głowę, jakby chciał przerwać ten szaleńczy pęd. Gdy pokój wreszcie przestał się kręcić, wstał, kurczowo trzymając się łóżka.

- Benie Bradford, możesz mi łaskawie wyjaśnić,

dłaczego nie leżysz w łóżku? - Marina stała w drzwiach. Jej ton nie wróżył niczego dobrego. Miał nadzieję, że nie zauważy, ile wysiłku kosztowała go ta prosta czynność. Wyprostował się, ściskając z całej siły drewniane oparcie.

- Przypuszczam, że masz wiele pracy. Czuję się dużo lepiej, więc nie musisz tu dłużej zostawać.

- Chcesz, żebym sobie poszła? - zapytała cicho. Popatrzyła na niego ze smutkiem - Jeśli tak, zaraz się wyniosę, ale nie zdaje mi się, żebyś mógł zaopiekować się córką. Wygląda na to, że lada chwila wylądujesz na podłodze. Opieka nad Jennie sprawia mi wielką przyjemność. Zapewne to jedyna okazja do matkowania takiemu maluchowi, jaka mnie w życiu czeka. - Nim odwróciła wzrok, dostrzegł w jej oczach straszliwe, obezwładniające cierpienie, które wstrząsnęło nim do głębi.

Nogi zaczęły mu drżeć. Usiadł na brzegu łóżka.

- Obiecałaś, że do mnie zajrzysz. - Ledwie wypowiedział te słowa, pojął, że robi z siebie pośmiewisko.

- Przyszłam tu, gdy tylko Jennie i ja przyjechałyśmy ze sklepu. Spałeś, więc same zjadłyśmy obiad. Poczytałam trochę małej, a w końcu położyłam ją spać. Jeszcze się nie obudziła. - Na dźwięk słowa „obiad” Benowi zaburczało w brzuchu. Marina wybuchnęła śmiechem. Zapytała troskliwie: - Wmusisz w siebie trochę zupy?

- Jasne. - Zupa. Świetny pomysł. - W spiżarni znajdziesz sporo puszek.

- Ugotowałam rosół z kluskami, gdy Jennie zasnęła. Mam nadzieję, że lubisz tę potrawę.

- Domowy rosół? - dopytywał się z nadzieją Ben.

- Domowy rosół - potwierdziła.

- Chyba umarłem i jestem w niebie.

- Zapewniam cię, że nie - odparła, wyraźnie ubawiona jego słowami. Pomogła mu dojść do drzwi łazienki i wyszła, żeby przygotować obiad. Ben energicznie wymył zęby. Gdy poczuł się odświeżony, włożył ciepłą bluzę i powlókł się do kuchni. W połowie drogi spotkał Marinę.

- Zamierałam właśnie przynieść ci rosół. - Objęła go ramieniem i pomogła przejść do kuchni.

- Miło jest rozprostować kości. - Zwłaszcza jeśli pacjenta obejmuje taka kobieta. Gdy Marina pomagała Benowi usiąść na krześle, otarła się piersiami o muskularny tors, a jego noga znalazła się na chwilę między smukłymi udami. Żałował, że nie jest w lepszej formie. Na pewno szybko straciłby ochotę na rosół z kluskami.

Wstrząsnęło nim to spostrzeżenie. Marina podobała mu się od pierwszej chwili, ale nie chciał, żeby to miało jakiś wpływ na jego myśli i zachowanie. Tak niedawno stracił żonę, że namiętne pożądanie innej kobiety wydawało mu się grzechem.

Do tej chwili.

Jadł powoli gorącą zupę i rozmyślał o Marinie. Przyznał w końcu, że jej pragnie i chce się z nią kochać, ale konsekwencje tego faktu były o wiele poważniejsze. Nie był pewny, czy pragnie się z nią umówić. Czuł zakłopotanie, kiedy rozważał tę możliwość. Może nie był jeszcze przygotowany na kolejny związek, a może obawiał się ludzkiego gadania?

Chyba nie byłoby mądrze wiązać się już teraz, skoro tak niewiele czasu minęło od śmierci żony. Poza tym zbliżało się Boże Narodzenie, które bez Carrie na pewno będzie koszmarem. Postąpiłby nieuczciwie wobec Mari-

ny, spotykając się z nią tylko po to, by uniknąć samotności.

- Czy zechcesz spędzić Święto Dziękczynienia z Helen, Jennie i ze mną? - zapytał niespodziewanie. Dobry Boże! Znowu. A przed chwilą postanowił, że nie będzie się spotykał z Mariną. Chyba rozum mu się pomieszał. Z drugiej strony świąteczny obiad w gronie rodziny i przyjaciół to nie randka.

Kiedy odważył się podnieść wzrok, Marina patrzyła na niego w zadumie.

- Nie jestem pewna, ale dziękuję za zaproszenie. Przyszłabym z chęcią, ale nie robiłam jeszcze żadnych planów. Muszę się przedtem naradzić z Jillian. Potem dam ci znać.

Ben uświadomił sobie nagle, że Marina nie ma żadnych wspomnień.

- Wiesz, co to jest Święto Dziękczynienia?

- Tak - odparła stłumionym głosem. Ben nie miał serca jej wypytywać. Pomyślał, że to potworne uczucie, gdy pamięć nie podsuwa żadnych obrazów z przeszłości.

- Dzięki, że spędziłyście z nami Święto Dziękczynienia. Wasza obecność dodała nam otuchy. - Helen Bradford objęła serdecznie Marinę i uściśnęła mocno dłoń Jillian.

Ben obserwował z uśmiechem tę scenę. Był zadowolony, że matka odniosła się życzliwie do jego gości. Dzień okazał się wyjątkowo przyjemny. Ben przypuszczał, że to święto będzie koszmarem. Najchętniej ukryłby się przed całym światem jak ślimak w swojej skorupie. Dzięki Marinie i Jillian popołudnie minęło spokojnie i miło,

a Ben nie poddał się rozpacz. Tego najbardziej się obawiał. Gdy szedł przez trawnik, odprowadzając siostry do domu Mariny, odczuwał nawet wyrzuty sumienia, że nie cierpi tak bardzo, jak przysłało na wdowca.

- Dzięki, że nas zaprosiłeś. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiłam podczas świątecznego obiadu. - Jillian po przyjacielsku objęła ramieniem Bena, podczas gdy Marina grzebała w torebce, szukając kluczy. Jej siostra puściła oko do Bena. - Z drugiej strony wielogodzinna gra w pchełki z dwuletnim berbeciem jest odrobinę nużąca.

- Powiniennem być cię ostrzec, że moja córka jest niczym pijawka - odparł Ben wybuchając śmiechem. Pocałował Jillian w policzek. - Cudownie, że przyszłyście. Bez was to byłby smutny dzień.

Marina otworzyła drzwi i wszyscy troje weszli do środka. Dźwigali starannie zapakowane kawałki ciasta z dyni oraz indyka, a także pojemniki ze wszelkimi świątecznymi potrawami. Ben obserwował dwie jasnowłose kobiety pakujące smakołyki do kosza, który Jillian miała zabrać do domu. Dziwiło go, że uroczą, pełną życia Jill nie budzi w nim żołądźnych pragnień, gdy tymczasem jedno spojrzenie niebieskich oczu opanowanej i pełnej rezerwy Mariny powoduje, że krew od razu żywiej krąży w jego żyłach.

- Hola! - Jillian pogroziła siostrze palcem. - Włożyłaś do koszyka cały placek z dyni. Jeśli go zjem, będę musiała przejść na dietę.

- Nie lubię ciasta z dyni - odparła Marina, wruszając ramionami. - Nakarm nim swoich konkurentów.

- Przecież sama je upiekłaś - oburzył się Ben, wskazując placek. Marina zmarszczyła nos.

- Owszem, ale nie muszę go jeść.

- Moja żona robiła tak samo - odparł Ben. Po raz kolejny czuł, że przeszłość niespodziewanie powraca.

- Co roku piekła dla mnie placek, ale nigdy go nie próbowała.

- Nie poznaję mojej siostry. To kolejna niespodzianka. - Zdumiona Jillian wzniosła oczy do nieba. - Mama nie mogła spuścić jej z oka, bo natychmiast podkradała ciasto. Teraz słyszę, że go nie cierpi. Masz szczęście, że cię kocham, Marino, chociaż niełatwo z tobą wytrzymać.

Wkrótce Jillian pożegnała się i wyszła. Marina odprowadziła ją do drzwi i patrzyła, jak siostra odjeżdża cichą ulicą. Została sam na sam z Benem. To nie był najlepszy pomysł, ale dzień minął bardzo przyjemnie. Żałowała, że już się kończy i chciała przedłużyć miłe chwile.

- Masz ochotę na kawę? Może na jakiś napój? - zapytała. Potrząsnął głową. Stał tuż za Mariną, patrząc na oddalające się auto Jillian.

- Chodźmy do pokoju i porozmawiajmy trochę. Kocham Jennie, ale czasami przyjemnie jest odpocząć od dziecięcego szczebiotu.

Przeszli do eleganckiego saloniku. Pośrodku stała kanapa obita kremową tkaniną w złociste, kwiatowe wzory. Ben gwizdnął z podziwu na widok stolików z mosiądzu i szkła, na których stały kwiaty z jedwabiu i wytworne drobiazgi z porcelany.

- Ładne - stwierdził z uznaniem.

- W twoim domu ta dekoracja nie przetrwałaby dwóch minut - odparła Marina, wzruszając ramionami.  
- Te rzeczy były w moim dawnym mieszkaniu. Kupiłam je przed wypadkiem. Pod tym względem też się zmieni-



łam, bo wcale mi się nie podobają. Chcesz obejrzeć dom? Urządziłam sobie wygodne gniazdko w jednym z pokoi. Myślę, że spodoba ci się bardziej niż inne pomieszczenia.

- Ależ one są ładne - wpadł jej w słowo Ben. - Rzecz w tym, że wydają się takie...

- Nienaganne.

- Chyba tak.

Marina oprowadziła Bena po domu.

- Tu spędzam niemal cały wolny czas - oznajmiła, gdy stanęli w drzwiach pokoju, który nazwała swoim gniazdkiem. Ben z uznaniem rozejrzał się wokół. Uznał, że to pomieszczenie bardziej niż inne odzwierciedla charakter Mariny. Jedna ściana była od podłogi do sufitu obudowana półkami. Stał tam odtwarzacz kompaktowy, radio, telewizor, magnetowid, oraz wiele ciasno stłoczonych książek. Na wygodnych fotelach leżały niebieskie poduszki, a pośrodku pokoju leżał kilim uszyty ze skrawków tkanin. Na podłodze stały dwa kosze; w jednym leżały kolorowe katalogi i czasopisma, w drugim robotki. Po kilimie walały się ulubione zabawki kota i psa. Ściany ozdabiały kolorowe obrazki, znane Benowi z okładek popularnych książek dla dzieci.

- Śliczny pokój - uznał, a Marina podziękowała mu uśmiechem. - Bardziej niż inne przypomina ciebie. Tamte pasowałyby raczej do Jillian.

Słyszac imię siostry Marina niespodziewanie posmutniała. Wydawała się zatroskana.

- Ben... właśnie o Jillian chciałam z tobą pomówić. Bardzo ją kocham, ale to okropna kokietka. Nie bierz jej słów na serio. Może ci złamać serce i nawet tego nie zauważy.

Przez chwilę Ben nie rozumiał, przed czym Marina

chciała go ostrzec. Powtarzał w myśli jej słowa, aż wreszcie pojął ich sens.

- Sądysz, że Jillian mi się podoba?

- To całkiem prawdopodobne - rzuciła, unikając jego spojrzenia. Nie wiedział, czy wybuchnąć śmiechem, czy zrobić jej awanturę. Czyżby w ogóle nie zdawała sobie sprawy, że zrobiła na nim ogromne wrażenie?

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Wyraźnie ją polubiłeś - odparła, wzruszając ramionami.- To urocza dziewczyna, a ty jesteś bardzo samotny.

- Marino... - Kierując się impulsem, zbliżył się do niej i łagodnym ruchem dłoni uniósł jej twarz. - Może popełniam błąd, ale muszę cię przekonać, że Jillian wcale mi się nie podoba. - Zamknął oczy. Uległ w końcu pragnieniu i tęsknocie, która zrodziła się w nim, gdy pierwszy raz ujrzał Marinę przy ogrodzeniu.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Usta Mariny były jak upragniona i wystawna uczta. Ben chciał wyssać z nich całą słodycz, lecz idealna harmonia warg nie zaspokoiła jego głodu. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Marina zadrżała w jego ramionach, czując śmiałą pieszczotę języka. Przytulny, niewielki pokój wypełnił się nagle żarem, który zdawał się go rozsadzać.

Uwolniła dłonie uwięzione między dwoma ciałami, oplótła ramionami szyję mężczyzny i przyciągnęła go do siebie jeszcze bliżej.

Marina wydała się Benowi absolutną doskonałością, gdy przywarła do niego z całej siły. Była wysoką kobietą, a jej wiotka postać komponowała się doskonale z jego mocną sylwetką. Każde dotknięcie podniecało go i wzbudzało coraz większy żar. Piersi Mariny były niewielkie, ale mocno napierały na jego muskularny tors. Ben śmiało objął dłonią miękką wypukłość sterczącą zuchwale pod cienkim swetrem. Marina krzyknęła. Wsłuchiwał się zachłannie w nabrzmiały zmysłowością głos. Poczul na plecach ostre paznokcie, zęby przygryzły jego wargę w nagłym porwywie namiętności, małe dłonie przesunęły się w dół ku jego udom, a kobiece biodra uniosły się zachęcająco.

Podniecony niepohamowaną zmysłowością Mariny, przynaglany mową smukłego ciała, pochylił się, nie

przerywając pocałunku, wziął ją na ręce i ruszył w stronę sypialni. Kiedy się tam znaleźli, ubrania stały się nagle irytującą barierą. Z gorączkową natarczywością rozpiął guziki jej swetra i suwak spodni. Rozsunął tkaninę i dotknął obnażonych piersi. Niespodziewanie Marina odwróciła głowę. W półmroku niezbyt wyraźnie dostrzegał jej twarz, ale czuł, że jest napięta i zakłopotana.

- Nie wstydź się. Uważam, że jesteś piękna - mrucał. Jego pocałunki znaczyły wyraźny ślad łączący nabrzmiałe sutki. Gdy objął jedną ustami, Marina jęknęła; ugięły się pod nią kolana. Ben ułożył ją na łóżku. Biały kot zeskoczył na podłogę, miauczac z oburzeniem, i wybiegł z pokoju. Ben długo pieścił i całował piersi Mariny, która jęczała z rozkoszy i zaciskała dłonie przyciśnięte do jego pleców.

Gdy wreszcie uniósł głowę, zobaczył, że Marina nadal ma na sobie sweter i spodnie. Rozebrał ją pospiesznie i mruknął z zadowolenia na widok smukłej, wiotkiej, obnażonej kobiety spoczywającej na łóżku. Z czułością i zachwytem przesunął dłońmi po jej ramionach, piersiach, łagodnej wypukłości bioder, udach. Wysmukłe łydki drżały pod jego palcami, które powędrowały dalej ku szczupłym kostkom; objął je dwoma palcami.

- Piękne nogi. Czy wiesz, jak bardzo pragnąłem ich dotknąć?

- Proszę, Ben, proszę... - powtarzała, niemal szlochając.

- Pragnę cię.

- Wiem, wiem. - Jej niecierpliwość i żarliwe oddanie sprawiły, że czuł się tak męski i silny jak nigdy dotąd. Natarczywe dłonie zdarły z niego koszulę. Drżąc z niecierpliwości, pozbył się reszty ubrania. Byli nadzy i śmiało

poznawali sekrety swych ciał. W najciemniejszym zakątku umysłu Bena zaświtała nagle myśl, że doznania, które dzielił z tą kobietą, dały mu poczucie bliskości, którego dotąd nie zaznał. Lojalność wobec przeszłości nakazała mu odrzucić takie porównanie. Przestał się nad tym zastanawiać i pozwolił, by zawładnęły nim odczucia. Całował Marinę mocno, namiętnie, a ona odwzajemniała pocałunki z równym żarem.

Wszedł w nią i zacisnął powieki, porażony rozkoszą tak wielką, że przypominała cierpienie. Desperacko próbował odzyskać panowanie nad sobą, ale Marina kołysała biodrami coraz szybciej - w szalonym rytmie, w którym wnet zatracili się oboje. Ben nie mógł złapać tchu, stracił poczucie rzeczywistości, dawał i brał rozkosz. Gdy poczuł, że Marina pręży się spazmatycznie, zapomniał o całym świecie. Krzyknął niecierpliwie i uległ całkowicie wszechogarniającej żądzy; ziemia zadrżała w posadach, gdy osiągnął spełnienie.

Zapadła cisza.

Jak długo trwała? Pięć, dziesięć minut? Ben przyniatał Marinę do posłania, wyczerpany i niezdolny do najmniejszego wysiłku. Musnął ustami jej policzek, kiedy głowa opadła mu na poduszkę. Małe dłonie kreśliły na jego plecach niewielkie koła. Pieszczota była niewiarygodnie przyjemna. Ben uświadomił sobie w końcu, że jest bardzo ciężki, uniósł się na łokciach i położył obok Mariny. Nagle wzrok jego padł na oprawione w ramkę zdjęcie mającące niewyraźnie w bladym świetle padającym z holu.

Zamarł, a świadomość powróciła niczym zdradziecki powiew zimowego wiatru. Jej mąż. Olbrzymi facet, wyższy od Bena, zbudowany niczym atleta, jasnowłosa

i przystojny jak gwiazdor filmowy. W jego ramionach Marina przypominała kruchą figurkę z porcelany.

Marina kochała tego mężczyznę, ale on już nie żył. Podobnie jak Carrie.

Carrie. To wspomnienie otrzeźwiło go natychmiast i ugasiło tłące się jeszcze pożądanie. Żal ranił niczym ostry nóż - tak bezlitośnie i głęboko, że Ben pragnął zwinąć się w kłębek i wyć z bólu.

Och, Carrie, wybacz mi. To z tobą powinienem się kochać.

W wyobraźni Bena odżyły wspomnienia; przypomniał sobie, jak tulił żonę w ciemnościach, jak wybuchali śmiechem i kochali się późną nocą. Odezwało się poczucie winy. To brzemień ciążyło mu tak bardzo, że zachwiał się, siadając na brzegu łóżka. Ukrył twarz w dłoniach.

- To była pomyłka. Nie potrafię zapomnieć o Carrie.

Zapadła kompletna cisza. Ben czuł się podwójnie winny. Cierpiał nad tym, że nie jest dość szlachetny, by okazać Marinie trochę czułości, ale nie potrafił zdobyć się na zwykły, ludzki gest. Musiał zebrać wszystkie siły, by unieść ogrom cierpienia i zdrady.

Niespokojne myśli nie dawały mu spokoju. Minęło kilka chwil. Doszedł go cichy szept:

- Nie musisz zapominać o Carrie.

Nie pojął tych słów. Wielokrotnie powtórzył je w myśli, ale nadal nic nie rozumiał. Nagle poczuł, że włosy jeżą mu się na głowie pod wpływem nagłego przecucia. Ben usiłował bronić się przed tym, co Marina próbowała dać mu do zrozumienia. Zdawał sobie sprawę, że cokolwiek to będzie, odmieni całkowicie jego egzystencję.

Jaką prawdę chciał odrzucić? Nie pojmował, co

Marina zamierza mu powiedzieć, a jednak nie chciał jej słuchać.

- To była pomyłka - upierał się. - Muszę już iść.  
Odwrócił ku niej i sięgnął po ubranie.

- Ben! - Marina chwyciła go za ramię i mocno zacisnęła palce. - Słyszałeś, co powiedziałam? Nie straciłeś mnie. Ja żyję. W tym ciele. Jestem Carrie.

Nie!

Wstrząśnięty ponad wszelkie wyobrażenie owym dzikawym wyznaniem, odepchnął Marinę i zerwał się z łóżka. Gdy odwrócił się, by chwycić ubranie, ujrzał jej zmienioną twarz.

Odruchowo zasłoniła dłonią usta. Wpatrywała się w Bena szeroko rozwartymi oczyma. Była równie blada jak Jennie podczas ostatniej grypy.

- Nie zamierzałam ci o tym mówić - szepnęła ze zgrozą.

Benowi zrobiło się słabo ze strachu. Poczował mdłości. Jego umysł natychmiast odrzucił niewiarygodne wyznanie. Nie wierzył tej kobiecie. Nie chciał jej uwierzyć. Po prostu nie mógł.

- To niedorzeczna, podła sztuczka - wyszeptał zmartwiałymi wargami. Czuł narastający gniew. Dodał oskarżycielskim tonem: - Nie mam pojęcia, skąd się biorą na świecie takie przewrotne osoby jak ty i twoja siostra, zdolne szydzić nawet z ludzkiego cierpienia. Ostrzegam, że jeśli odważycie się wygadywać te kłamliwe bzdury przy mojej matce albo córce...

- Bóg mi świadkiem, Ben, że nie kłamię. - Wyciągnęła rękę, jakby chciała ująć jego dłoń. Ramię opadło bezwładnie, gdy cofnął się odruchowo. - Błagam, nie

rozmawiaj o tym z Jillian. Ona nic nie wie... - Łzy toczyły się po bladych policzkach. - Byłaby zdruzgotana, gdyby odkryła, że jej siostra umarła.

Ben uznał, że musi natychmiast odejść. Powinien uciec z tego domu, zapomnieć o kobiecie nazwiskiem Marina Devereaux.

Nie potrafił. Nie był w stanie. Głębokie przekonanie i wiara we własne słowa dźwięcząca w jej głosie sprawiły, że dreszcz przeszedł mu po plecach. Nie, na pewno kłamała. Jakże mogło być inaczej. W porządku. Niech rozegra tę grę po swojemu. W końcu i tak się zdradzi, rozmyślał ponuro. Pospiesznie włożył spodnie. Podszedł do szafy, otworzył ją, sięgnął na chybił trafił i rzucił jej szlafrok.

- Ubierz się.

- Ben, ja... - Posłusznie narzuciła szlafrok na ramiona, ale ręce jej drżały, a śliski materiał wymykał się z bezwładnych palców. Ben jeszcze nie ochłonał ze złości, ale na widok niewielkich, obnażonych piersi znowu poczuł narastające pożądanie. Był wściekły na siebie, bo mimo woli znowu poddał się urokowi tej pięknej kobiety i jej smukłego ciała, chociaż obiecał sobie, że odrzuci wszelkie pokusy. Szybko podszedł do łóżka, naciągnął szlafrok na szczupłe ramiona i zawiązał pasek tak ciasno, że ledwie mogła złapać oddech.

- Dowody.

Marina znieruchomiała. Klęczała pośrodku łóżka owinięta bladoniebieską tkaniną, która ciężkimi fałdami opadła na pościel. Popatrzyła na Bena ze zdumieniem.

- Przedstaw mi jakieś dowody. Daję ci na to dwie minuty. Potem wychodzę.

Marina otworzyła oczy jeszcze szerzej. Nagle doznała olśnienia, odrzuciła wygniecioną pościel i wstała z łóżka.



- Doskonale. W takim razie... przejdźmy do innego pokoju. Przygotuję coś do picia.

Dobry pomysł. Pierwsza rozsądna uwaga od chwili, gdy się ko... gdy poszli do łóżka. Poszedł do pokoju, który Marina nazywała swoim gniazdkiem. Rzucił się na fotel, ale po chwili wstał i zaczął niecierpliwie krążyć tam i z powrotem. Z kuchni dobiegał brzęk szkła. Po chwili Marina stanęła na progu, niosąc dwa zwięzające się ku górze kielichy i pudełko z ciastkami.

- Co to? - zapytał Ben, gdy podała mu kieliszek. Podejrzliwym wzrokiem przyglądał się jego zawartości. Marina otworzyła pudełko, uniosła głowę i popatrzyła na Bena, jakby chciała rzucić mu wyzwanie. Zadrżał pod jej spojrzeniem.

- Koniak. Chętnie popijaliśmy go wieczorami. Ciastka są czekoladowe, z masłem orzechowym. Upiekłam je dzisiaj.

Ben znowu poczuł, że włosy jeżą mu się na głowie ze strachu. Spokojnie, Bradford. Takich rzeczy można się dowiedzieć. Jasne. Tyle że tego rodzaju łakocie mało kto umie piec. Ben nie znał nikogo poza Carrie, kto miałby na nie przepis. Sięgnął po ciastko i ugryzł kawałek, nie odrywając wzroku od Mariny, która odetchnęła głęboko, jakby dla nabrania sił przed kolejną próbą.

- Major mnie poznał. Jillian ma rację. Dawna Marina nie przepadała za zwierzakami i nie znała się na tresurze.

- Ben milczał, ale przyznał w duchu, że od początku uderzyła go niezwykłość sytuacji. Major od pierwszej chwili uznał Marinę za swoją panią. Dawniej słuchał tylko Carrie.

- Sam powiedziałeś, że moje przyzwyczajenia bardzo przypominają nawyki Carrie.

- To prawda.

- Poznaliśmy się na balu podczas studiów. Byłam na pierwszym roku, ty je kończyłeś. Wcześniej zrobiłam dyplom i pobraliśmy się w Dniu Zakochanych, na świętego Walentego. W lutym będziemy obchodzić szóstą rocznicę ślubu.

- Mówisz o sprawach, które nie są żadną tajemnicą.

- Wszystko, co powiedziała, było prawdą, ale najbardziej uderzyło go, że przez cały czas traktuje ich dwoje jako małżeństwo. Spoglądała na niego zaczepnie, ale gdy sięgnęła po kieliszek - lewą ręką jak Carrie - zauważył, że drżającej dłonie. Zapytał mimo woli, bez namysłu:

- Jesteś praworęczna, tak?

- Obie ręce są równie sprawne - poprawiła go. Odetchnęła głęboko i ciągnęła opowieść.

- Podczas miodowego miesiąca popłynęliśmy statkiem do St. Thomas. Rok później znów powtórzyliśmy tę wyprawę, bo poprzednia okazała się niezwykle udana. Ten drugi rejs był zupełnie wyjątkowy. - Przerwała na chwilę. Ben czekał w milczeniu. - Przed wyjazdem podarowałaś mi szkatułkę z różnymi olejkami do opalania. Wieczorem pierwszego dnia zamknęliśmy się w kajuście, żeby je wypróbować, i tak nas to wciągnęło, że zapomnieliśmy o kolacji. Spędziliśmy tak większą część rejsu. Twoja matka zachodziła w głowę, dlaczego wróciłam bez opalenizny.

- Co się stało, gdy przyniosłem ci zaręczynowy pierścionek? - Ben poczuł nagły chłód. Z przejęcia dostał gęsiej skórki.

- Rozpłakałam się i przyjąłem twoje oświadczenia. Wcześniej nie chciałam iść z tobą do łóżka. Wolałam poczekać, aż się pobierzemy. Kiedy mi się oświadczyłeś,

zrozumiałam, że wiele może się jeszcze zdarzyć, ale chciałam, abyś był pierwszy, bo tak bardzo cię kochałam. Kiedy powiedziałam, że chcę się z tobą kochać, odmówiłeś, mówiąc, że na mnie warto poczekać.

Zapadła cisza. Ben oddychał c i ę ż k o .

- Jakie imiona wybraliśmy dla pierwszego dziecka i dlaczego w końcu nazwaliśmy je Jennie?

- Gdyby urodził się chłopiec, nosiłby imiona Daniel Blayne. Dziewczynka miała się nazywać Emily Diane. Gdy poczułam bóle i mieliśmy jechać do szpitala, usłyszałam mężczyznę krzyczącego: „Jennie!”. Powiedziałeś wtedy: „Cholernie fajne imię. Podoba mi się o wiele bardziej niż Emily”.

- O czym rozmawialiśmy w parku tego dnia, gdy... zostałam potrącona przez ciężarówkę?

- Wcale nie rozmawialiśmy. - Marinie łyzy zakręciły się w oczach. - Po operacji podwiązania jajników, której musiałam się poddać, oboje byliśmy wyjątkowo milczący i przygnębieni. Lekarz zalecił tę metodę, bo ciąża i poród okazały się wielkim ryzykiem dla mojego zdrowia. Odkładaliśmy decyzję przez osiemnaście miesięcy. Dopiero gdy wydawało się, że ponownie zaszłam w ciążę, przeraziliśmy się konsekwencji i przystaliśmy na proponowany zabieg. Lekarz uprzedził, że kolejna ciąża może zakończyć się moją śmiercią. Tydzień później byłam już po operacji. - Załkała spazmatycznie, pochyliła nisko głowę i tak kurczowo zacisnęła palce, aż zbiełały. - Zawsze pragnęłam mieć dużo dzieci. Bałam się, że przestaniesz mnie kochać.

Ben ukrył twarz w dłoniach.

- To niesamowite. Skąd się tego wszystkiego dowiedziałeś? - dobiegł ją stłumiony, nabrzmiały wściekłością

głos. To krótkie pytanie wyrażało strach Bena, jego obawy i niepewność. Dotychczas wiedział, czym jest śmierć i wierzył w przyszłe życie. Teraz jego system wartości rozsypał się niczym domek z kart. Przerażony mężczyzna poderwał się nagle. Gdy Marina chciała do niego podejść, uciekł w stronę drzwi.

- Muszę stąd wyjść... chcę to wszystko przemyśleć.  
- Czuł, że w głowie mu się maści, jakby w powietrzu nagle zabrakło tlenu. Nie przyjął do wiadomości ani jednego słowa Mariny. Wydawało mu się, że strzępy zdań krążą wokół niego jak drapieżne ptaki, wrzeszcząc coś bez ładu i składu.

Wybiegł z pokoju i pospieszył do wyjścia.

Jak powinien zachować się człowiek, któremu przygodna znajoma wmawia, że jest kolejnym wcieleniem jego zmarłej żony?

Następnego dnia Marina zjawiła się w sklepie wczesnym rankiem. Niewiele spała tej nocy. Wydarzenia ostatniego wieczoru nie pozwoliły jej zmrzyć oka.

Ben nie uwierzył. Znowu poczuła łzy pod powiekami. Ciekawe, skąd się brały, skoro przepłakała całą noc.

Na samą myśl, że Ben spełni wcześniejszą groźbę i powie o wszystkim Jillian, ogarnęła ją czarna rozpacz. Wyciągnęła z kieszeni sztruksowej sukienki zmiętą, mokrą od łez chusteczkę, wytarła oczy i zajrzała do kasy.

- Dzień dobry! Zapowiada się, że będziemy dziś harować do upadłego. - Jillian wpadła do sklepu i rzuciła elegancki, zimowy płaszcz. Marina odpowiadała jej monosylabami, nie podnosząc głowy znad rachunków. Jej siostra zwykła powtarzać, że zabawki idą najlepiej zaraz po Święcie Dziękczynienia.

- Co to za mina? Dobrze się czujesz? - Jillian podeszła do kasy i z niepokojem wpatrywała się w siostrę. Od razu zauważyła spuchnięte powieki. Była wyraźnie zaniepokojona. - Coś się stało?

- Nic. Sama muszę się z tym uporać. - Marina żałośnie pociągnęła nosem. Jej siostra zmrużyła oczy.

- Czy sprawcą twoich kłopotów jest pewien czarujący wdowiec, który wczoraj nie mógł się doczekać, by zostać z tobą sam na sam?

Marina zagryzała wargi i skinęła potakująco głową.

- Jeśli sprawił ci przykrość, rozerwę go na strzępy. Co wczoraj zaszło?

Marina odkryła niespodziewanie, że jej siostra potrafi być krwiożercza. Uśmiechnęła się i poweselała odrobinę.

- Doszło do... małej sprzeczki, lecz nie z jego winy.

- Do sprzeczki, powiadasz?

- Owszem. Uwierz mi, wkrótce dojdę do siebie.

- Zapewne wiesz, co mówisz. - Jillian westchnęła ciężko. - W imię czego narażamy się na takie cierpienie? Mężczyźni są powodem wszelkich nieszczęść. Powinniśmy obywać się bez nich.

Przez cały dzień trwała gorączka zakupów - ku zadowoleniu Mariny, która nie miała czasu pomyśleć o swoich kłopotach. Gdy wieczorem jechała do domu, bolały ją stopy, dokuczał kręgosłup, a w głowie kłębiły się ceny i sumy. Mimo przepracowania i znużenia, ciągle myślała o Benie. Po przyjeździe do domu włożyła wygodny dres i zaszła się w kuchni. Właśnie pożerała łąpczywie kolację, gdy zabrzmiał dzwonek. Zwierzęta poderwały się na jego dźwięk, a Marinnie serce omal nie wyskoczyło z piersi.

To na pewno Jill, upomniała się w duchu. Któż by inny

stał u jej drzwi o tak późnej porze? Starła się nie myśleć o Benie. Gdy zapaliła światło w korytarzu i spojrzała przez oszklone drzwi, ujrzała go na werandzie. Włosy miał potargane; wydawał całkiem wyczerpany.

- Powiedzmy, że ci wierzę - zaczął bez żadnych wstępów i odetchnął głęboko. - Wyjaśnij mi... w jaki sposób...

Gdy usiedli w jej ulubionym pokoju, długo milczała.

- Od czego mam zacząć?

- Od początku. Od wypadku, jeśli wolisz.

Marina opowiedziała mu wszystko, co zapamiętała. Trudno było znaleźć właściwe określenia. Ludzka mowa wydawała się zbyt uboga, by opisać tego rodzaju przeżycia. Ben przerwał Marinie kilkakrotnie, by wtrącić pytanie. Z uwagą wysłuchał całej historii. Marina celowo pominęła ostatnie usłyszane słowa: „Kiedyś wszystko zrozumiesz. Oboje zrozumiecie.” Nie chciała sugerować, że czeka ich wspólna przyszłość.

Gdy skończyła, nie była w stanie niczego wyczytać z kamiennej twarzy Bena. Patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Marina czuła, że dłużej tego nie zniesie.

- I cóż?

- Proszę?

- Wierzysz mi?

- Muszę to sobie uporządkować - odparł wymijająco.

- Mało wiem o doznaniach ponadzmysłowych, wędrówce dusz i reinkarnacji, ale trochę na ten temat czytałem. Twoja opowieść przypomina relacje, które znam z książek.

Marina poderwała się z kanapy i niecierpliwie podeszła do okna. Wpatrywała się uporczywie w ciemność za szybą.

- Po... od lipca przeczytałam wszystko, co udało mi się zdobyć na ten temat. Podobne zdarzenia miały miejsce od dawna. Należę do nielicznego grona osób, które utrzymują, że wiedzą to samo życie w innym ciele.

- Wiesz coś o innych? - Ben wyprostował się nagle.

- Znam tylko relacje ludzi, którzy już nie żyją, ale żadnej nie można porównać z moimi doznaniem. - Odwróciła się nagle i dramatycznym gestem wyciągnęła rękę. - To wcale nie znaczy, że jestem wyjątkiem. Kto odważyłby się rozpowiadać na prawo i lewo tak niesamowitą historię? Przecież to wielkie ryzyko. Sama miałabym wątpliwości. Chodzi mi o kpiny, niezdrową ciekawość, piętno odmienności i cały ten szum. To mogłoby zamienić moje życie w koszmar - Roześmiała się ponuro.  
- Sama się gubię i chwilami nie wiem, czyje to życie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cisza, która zapadła w pokoju Mariny, była przytłaczająca. Głowa Bena opadła na oparcie kanapy. Gapił się niewidzącym wzrokiem na wzorzyste tapety. Jego myśli były splątane i niespokojne jak owego wieczoru, gdy po raz pierwszy usłyszał niewiarygodne wyznanie Mariny.

Czyżby to było wczoraj? A więc od tamtej chwili minęła zaledwie doba. Miał wrażenie, jakby postarzał się o wiele lat albo cudem wyszedł cało z przerażającego kataklizmu. Nie pamiętał, czym zajmował się dziś w biurze. Zadzwoił do matki z pytaniem, czy Jennie może u niej przenocować, ponieważ coś mu wypadło, ale nie potrafił sobie przypomnieć jej odpowiedzi. Skoro był teraz u Mariny, zapewne Helen zgodziła się przenocować wnuczkę.

- Czego ode mnie chcesz? - Nie chciał, żeby pytanie zabrzmiało opryskliwie. Zrobiło mu się przykro z powodu napastliwego tonu, ale postanowił niczego nie owijać w bawełnę. Musiał dotrzeć do sedna sprawy. W duchu przyznał już, że Marina mówi prawdę, chociaż jej opowieść przypominała wytwory chorej wyobraźni. Nikt nie zdołałby wyciągnąć od Carrie najskrytszych tajemnic. Niechętnie przyznał, że wielokrotnie gesty, słowa i przyzwyczajenia Mariny wydawały mu się znajome. Po-



szczególne zbieżności mogły być przypadkowe. Każdy człowiek ma swoje dziwactwa i nawyki. Dlaczego jednak było ich aż tyle? To by oznaczało, że Carrie jest teraz Mariną. Czy powinien ją poprosić, żeby do niego wróciła?

Marina wydawała się zbита z tropu, gdy zapytał, czego od niego chce. Jej oczy załśniły, jakby miała się znowu rozpłakać.

- Nic od ciebie nie chcę - odparła zdecydowanie cichym, prawie niedosłyszalnym głosem. - Sądzisz, że mnie jest z tym łatwo? Że chętnie podjęłam trud egzystencji, w której wszystko, co znajome, zostało mi odebrane? Myślisz, że miło jest podglądać własne dziecko, które mieszka za płotem i wychowuje się beze mnie? Tak wiele pięknych chwil straciłam bezpowrotnie. Uważasz, że jest mi łatwo przewidywać, kiedy znowu się zakochasz i ponownie ożenisz? Chciałam powrócić do życia tylko po to, żeby dodać ci otuchy i zapewnić, że będę czekała... że kiedyś znów się połączymy. Nie wiedziałam, że mam pozostać tu na dobre. Gdybym wtedy zdała sobie sprawę, że będę taka samotna... - Zamilkła i popatrzyła na Bena. Był w tym spojrzeniu cały ból, którego doznała od chwili, gdy ocknęła się w szpitalu jako Marina Devereaux. Po chwili dodała z goryczą: - Pewnie wolałabym odejść.

- Marino...

- Nie! - Rozpłakała się i wskazała mu drzwi.  
- Odejdź, Ben. Nie ma sensu tego ciągnąć.

Powinien był jej posłuchać i zapomnieć o tym niesłychanym zdarzeniu, ale... Całe jego życie zależało od tej chwili.

Jeszcze nim Marina wyznała mu prawdę, pociągała go bardziej niż jakakolwiek inna kobieta z wyjątkiem żony.

Po jej śmierci mozolnie porządkował życie, które niespodziewanie rozpadło się na kawałki. Gdy wkroczyła w nie Marina, wszystko wydało się naraz o wiele prostsze. Przyniosła mu nadzieję i szczęście, dzieliła z nim radosne chwile i dawała poczucie szczególnej zażyłości, która przedtem zdawała się bezpowrotnie utracona. Nic dziwnego. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał, że nie jest obcą osobą, chociaż rozum początkowo nie mógł się z tym pogodzić.

Ben wstał z kanapy, zbliżył się do Mariny i położył dłonie na jej ramionach. Na moment zamarła w bezruchu, a potem szlochając rzuciła się w jego objęcia. Przytulił ją i zanurzył twarz w jej włosach. Podjął decyzję świadomie, a serce podpowiedziało mu, że postąpił właściwie, chociaż umysł nie był w stanie tego pojąć.

- Witaj w domu, ukochana.

Następnego dnia była sobota. Ben poprosił, żeby Marina spędziła ten dzień z nim i Jennie. Od rana cieszyła się na to spotkanie. Ben przesiedział u niej całą noc. Rozmawiali do świtu.

Wzięła prysznic i pośpiesznie się ubrała. Gdy pomyślała o śniadaniu, ktoś zapukał do drzwi od strony ogrodu. Fart zaczął ujadać. Marina poczuła szybkie kołatanie serca. To mógł być tylko Ben. Gdy otworzyła, uśmiechnął się szeroko. Ciemne włosy, jeszcze mokre po kąpieli, lśniły w porannym słońcu. Marina zerknęła na zegar ścienny.

- Wiesz, że jest dopiero pół do ósmej?

- Tak- odparł, spoglądając na nią niepewnie. - Przeszedłem przez ogród, żeby nie zwracać uwagi sąsiadów.

- Dobry pomysł.

- Wymyśliłem coś lepszego. - Natychmiast znalazł się przy Marinie. Widząc jego roziskrzony wzrok, cofnęła się i oparła o kuchenną szafkę.

- Ben, myślałam...

- Ja również. Przez całą noc. Zaraz się dowiesz, co mi przyszło do głowy. - Przytulił ją mocno, zmuszając, by rozsunęła uda, i szeptał do ucha słowa, które wywoływały rumieniec na jej twarzy. Gdy dotknął ustami wrażliwej skóry za uchem, Marina poczuła, że traci rozsadek.

- Ben, poczekaj!

- Czekałem całą noc. - W jego oczach była radość i pożądanie. Pragnęła go równie mocno, ale to nie było jej ciało i, co ważniejsze, Ben pożądał niewątpliwie tej drugiej kobiety. Nieprzyjemna myśl otrzeźwiła ją natychmiast niczym wiadro zimnej wody.

- Przestań, Ben. Jeszcze nie teraz. Nie jestem przygotowana. - Nie potrafiła uporządkować swoich uczuć, choć mowa ciała zadawała kłam jej słowom. Ben pocałował ją w czoło, raz jeszcze otarł się o nią biodrami i rozluźnił uścisk.

- Wybacz. Zdaję sobie sprawę, że potrzebujemy czasu. Poprzedniej nocy uznałem, że będę najnormalniej w świecie starał się o twoje względy. To pozwoli nam przywyknąć do tego, że znów jesteśmy razem. - Uśmiechnął się lekko i wziął ją za rękę, ciasno splatając palce. - Pojedziesz ze mną do mamy, żeby odebrać Jennie?

- Z radością, ale... jest bardzo wcześnie. Jadłeś śniadanie?

- Nie. Przygotujesz mi coś? - dopraszał się.

- Naleśniki z jagodami. - W odpowiedzi Ben wzniosł oczy do nieba.

- O rany! Nie jadłem ich... - przerwał niespodziewanie.

- Od wypadku - dokończyła stłumionym głosem.

- Cholera. - Ben uderzył pięścią w kuchenny blat.

- Jak damy sobie z tym radę? Cokolwiek zrobimy albo powiemy, będzie przywoływać wspomnienia o dawnym życiu. Musimy zacząć wszystko od początku.

- Wiem. - Śmiało popatrzyła mu w oczy. - Carrie Bradford umarła. Jestem teraz Mariną Devereaux. Niełatwo to zrozumieć, ale kiedyś przywyknjemy. - Z trudem wykrztusiła te słowa. W pewnym sensie trudniej było jej teraz uważać się za Marinę niż po odzyskaniu przytomności w szpitalu. Ben rozłożył bezradnie ręce.

- Robię, co mogę, by nie wracać do przeszłości.

- Nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy od czasu do czasu wspominali Carrie. - Była przekonana, że unikanie tego tematu nie wyjdzie na dobre ich szczególnemu związkowi. Sięgnęła po miskę, by rozrobić ciasto. - Musimy jeszcze omówić pewną sprawę.

- Co masz na myśli? - Ben patrzył na nią z uwagą.

- Chodzi o przeżycia i doświadczenia, o których ci opowiedziałam. Czy zamierzasz podzielić się z kimś tą wiedzą?

- To zależy od ciebie.

- Ode mnie?

- Tak. Szczerze mówiąc, wolałbym nikogo nie wtajemniczać. Gdyby o tej niewiarygodnej historii dowiedzieli się inni, byłoby dużo szumu i zamieszania. Nie mielibyśmy żadnych szans na normalne życie, co odbiłoby się niekorzystnie na psychice Jennie. Z drugiej strony...

- podniósł rękę widząc, że chce mu przerwać - ...jeśli chcesz podzielić się swoim doświadczeniem z innymi,

pomogę ci i zrobię wszystko, żeby nasze prywatne życie na tym nie ucierpiało.

- Dzięki. - Marina w zadumie pokiwała głową. - Ja również... wolałabym, żeby nikt poza nami się o tym nie dowiedział. Tak trudno uwierzyć w tę historię. Niekiedy sama miewam wątpliwości. Czasami zastanawiam się, czy żyje na świecie inna osoba, której równie trudno było znieść powrót... stamtąd. Kiedy okazało się, że mam dalej istnieć jako Marina Devereaux, marzyła mi się spokojna egzystencja i przelotne spotkania z tobą i Jennie od czasu do czasu. Teraz... - umilkła, nie chcąc powiedzieć zbyt wiele. - Teraz doszłam do wniosku, że los sprzyja mi bardziej, niż mogłam przypuszczać. Postanowiłam cieszyć się po prostu każdym dniem.

- Dobry pomysł - odrzekł Ben. - Wprawdzie kilka spraw powinniśmy jednak zaplanować, ale zgadzam się z tobą.

- Jakie plany masz na myśli?

- Przede wszystkim nasz ślub - odparł z powagą.

- Przeprowadzka również wymaga sporo wysiłku. Proponuję cichy ślub, żeby nie wzbudzać plotek. Może po Bożym Narodzeniu? Nie zamierzam czekać dłużej.

Marina poczuła ucisk w gardle. Nie dociekała, co niesie przyszłość; lękała się marzyć, aby Ben znowu chciał dzielić z nią życie.

- Naprawdę chcesz, żebyśmy się pobrali?

- Jasne. - Podeszedł bliżej i ujął ją za ramiona. - Na dobrą sprawę przez cały czas jesteśmy małżeństwem, ale ze względu na Jennie musimy uczynić zadość formalnościom.

- Wiem. Nie oczekiwałam tylko... nie miałam pewności...

- Przepraszam, że na początku byłem dla ciebie taki szorstki. Nie potrafię tego ogarnąć, ale ci wierzę.

- Nie mam do ciebie pretensji. To przecież niesamowita historia. - Dotknęła ręką wygolonego policzka. Ben odwrócił głowę i ucałował jej dłoń.

- Nie dałaś mi odpowiedzi.

- A o co pytałeś? - Zadrżała, czując, że Ben pieści ustami i językiem wewnątrz jej dłoni.

- Mówiliśmy o małżeństwie, moja droga. - Ujął w dłoń jej rękę i spokojnie popatrzył w oczy. - Marino Devereaux, czy zostaniesz moją żoną?

Nie potrafiła dłużej wstrzymać łez, ale gdy się uśmiechnęła, jej spojrzenie wyrażało całą miłość, którą chowała w sercu.

- Zostać twoją żoną będzie dla mnie prawdziwym zaszczytem.

Niedziela była pogodna. Ben pojechał z Jennie i Mariną do Baltimore. Postanowili wybrać się do zoo, gdzie natknęli się niespodziewanie na znajomych z tej samej parafii. Byli pewni, że ludzie zaczną o nich plotkować.

- Może w przyszłą niedzielę pójdziemy razem na nabożeństwo - zaproponował Ben. - Przedstawię cię. Miejmy nadzieję, że nasz pastor spokojnie przyjmie prośbę o udzielenie ślubu, jeśli będzie wiedział, o kogo chodzi.

- Niezły pomysł. - Marina popatrzyła na Bena w zadumie. - Czeka mnie zabawne przeżycie. Przedstawisz mnie ludziom, których doskonale znam.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Czasami Ben był oszołomiony niezwykłością sytuacji równie mocno jak Marina. Nie pojmował, jak mogła przez pięć miesięcy

samotnie walczyć z takimi problemami. Nie zwierzyła się nawet Jillian, która była dla niej nie tylko siostrą, lecz i najbliższą przyjaciółką. Przekonał się, że łagodna i słodka Carrie była o wiele silniejsza, niż przypuszczał.

Wspólne kolacje stały się codziennym rytuałem. W czwartkowy wieczór, gdy Jennie zasnęła, usiedli na kanapie przed telewizorem. Nagle Marina poprosiła, żeby obejrzeli filmy nakręcone przez Bena. Oboje czuli potrzebę uporządkowania wspomnień z przeszłości.

Ben wybrał film z ubiegłorocznych świąt Wielkanocnych. Jennie człapała niepewnie po trawniku niosąc koszyk niemal dorównujący jej wielkością. Szukała jajek z czekolady schowanych wśród kwiatów. Każde znalezisko wywoływało radosny i głośny śmiech dziewczynki. Gdy w koszyku były już trzy jajka i ciężar stał się zbyt wielki dla małych rączek, Carrie pospieszyła córce na pomoc. Miała na sobie sukienkę z tego samego materiału i podobnego kroju co Jennie. Cienka tkanina opinała jej wydatny biust. Gdy dołączyła do niech Helen, Ben zdumiał się, widząc, o ile wyższa zdaje się jego matka. Zapomniał, że Carrie była niska.

Z uwagą wpatrywał się w ekran i starannie analizował swoje odczucia. Ogarnęła go tęsknota, czułość i smutek. Brakowało mu Carrie, a właściwie nie tyle jej, co dobrze znanej sylwetki, oczu, twarzy... Powoli docierało do niego, że nie utracił żony. Ich związek trwał, a ukochana kobieta nadal była przy nim sercem i duszą. To wszystko wydawało się jednak bardzo dziwne. Dlaczego wydarzenia tak się potoczyły? Dlaczego nie zwrócono mu po prostu dawnej Carrie? Czy nie byłoby lepiej, gdyby w ich życiu mimo wypadku nie nastąpiły tak wielkie zmiany?

Niebiosa zrzędziły, że Carrie ponownie otrzymała dar

życia. Skoro istota, która go jej udzieliła, była wszechmocna, czemu nie przywróciła jego ukochanej do istnienia w dawnej postaci? Po co nastąpiła owa zamiana?

Marina pobladła, zacisnęła usta i wbiła paznokcie w dłonie. Ben przerwał smutne rozmyślenia i przytulił ją mocno.

- Czuję się tak, jakbym straciła kogoś bliskiego - szepnęła niskim, drżącym, ledwie słyszalnym głosem.  
- Kiedy patrzę na siebie... Nie możesz sobie wyobrazić, jak się czuję, gdy rankiem spoglądam w lustro i widzę cudzą twarz.

- To prawda, nie jestem w stanie tego pojąć. Wiem tylko, że twoja nowa twarz i figura są..

- Ale ja ich nie chcę! - wybuchnęła. - Wolałabym odzyskać dawną postać. Ty masz oczywiście inne zdanie.  
- Odsunęła się niespodziewanie. Ben osłupiał, ponieważ trafiła w jego słaby punkt. Usłyszane przed chwilą słowa odzwierciedlały jego własne rozterki.

- Kochanie, wielka szkoda, że nie możemy powrócić do dawnego życia. Chciałbym wykreślić z kalendarza ostatnich sześć miesięcy, ale to niemożliwe. - Podniósł do ust jej rękę i ucałował czerwone ślady paznokci odcisnięte na dłoniach. - Jest tak, jak mówisz. Twoja nowa powierzchowność wydaje mi się bardzo atrakcyjna. Nie będę próbował wytłumaczyć, dlaczego zaciągnąłem cię do łóżka, nim się dowiedziałem, kim jesteś. To było karygodne i słusznie masz do mnie pretensje, ale spójrz na tamto zdarzenie z innej strony. Jestem przekonany, że to ciało mnie pociąga, ponieważ należy teraz do ciebie. W przeciwnym razie nie wzbudziłoby mojego zainteresowania. Podobasz mi się, bo masz wszystkie cechy, które pociągały mnie u Carrie. Mylisz się, jeśli sądzisz, że za nią nie



tęsknię. Chciałbym znowu ujrzeć znajomy uśmiech, oczy... - Westchnął ciężko. - Z drugiej strony nie mogę powiedzieć, że kocham cię mniej w tym ciele. Wiem, że te wywody są z pozoru całkiem pozbawione sensu. Sam się w tym gubię. Powiedziałaś, że nasza sytuacja jest niesamowita, i to prawda. Tylko czas pomoże nam się odnaleźć.

- Wybacz, że tak na ciebie napadłam. - Marina przytuliła czoło do twarzy Bena, który objął ją mocno. Cudownie było czuć dotyk jej rąk. Wtulił głowę w jasne włosy na karku. Ten mocny uścisk pozbawiony był wszelkiej zmysłowości, lecz Ben nie dbał o to. Pragnął tylko dodać Marinie i sobie otuchy.

Marina zdołała namówić Bena, żeby w sobotę przywiózł Jennie do sklepu, gdy mała obudzi się z drzemki. Jillian przekonała męża przyjaciółki, by przebrał się za Świętego Mikołaja. Dzieci miały siadać mu na kolanach i zamawiać gwiazdkowe prezenty. Tydzień wcześniej odbyli z Jennie długą rozmowę o Świętym Mikołaju. Dziewczynka nie mogła się doczekać kolejnej wizyty w sklepie Mariny.

Gdy Ben przyjechał tam z córką, w ciasnym pomieszczeniu aż roiło się od dzieci oraz ich rodziców. Jennie wybuchnęła płaczem, ledwie ojciec zdjął jej kurtkę. Trudno się dziwić.

„Kącik malucha” przypominał dom wariatów.

Dzięki pomocy Jillian Ben wkrótce odszukał wzrokiem Marinę. W tej samej chwili ona również podniosła oczy i uśmiechnęła się promiennie. Zawsze wyglądała ładnie, lecz w jednej chwili nagle wypiękniała. Ben rzadko widywał równie urodziwe kobiety. Pomyślał, że

przez resztę życia przyjdzie mu walczyć o nią z różnymi natrętami.

Gdy Jennie odbyła krótką rozmowę z Mikołajem, co zostało uwiecznione na zdjęciu, Marina, na prośbę Bena, postanowiła odprowadzić gości do samochodu. Gdy przepychali się przez tłum, siwowłosa kobieta poklepała rączkę Jennie.

- Ma pani śliczną córeczkę - oznajmiła. Marina rozpromieniła się, lecz potrząsnęła głową.

- Niestety, to nie jest moje dziecko.

- Ale wkrótce będzie twoje - dodał bez namysłu Ben. Marina obruszyła się, jakby tymi słowami zrobił jej przykrość. Starsza pani poszła dalej i wtedy zrozumiał, dlaczego zareagowała tak dziwnie. Obok nich stała Jillian. Wpatrywała się w całą trójkę szeroko otwartymi oczyma.

- Czy dobrze słyszałam?

- Zależy, co udało ci się podsłuchać - rzucił Ben.

- Nie łap mnie za słówka, mądralo - odparła, grożąc mu palcem. - Zamierzasz poślubić moją siostrę?

Ben parsknął śmiechem na widok groźnej miny Jillian, pochylił się i obdarzył ją siarczystym całusem.

- Masz coś przeciwko temu?

- Życzę szczęścia. - Jillian była trochę oszołomiona. Spojrzała wymownie na Marinę i dodała: - Będzie ci potrzebne, jeśli zamierzasz utrzymać go w ryzach. - Zanim jej siostra zdążyła odpowiedzieć, Jill odeszła, by obsługiwać klientów.

- Czy nic jej nie wyprowadzi z równowagi? - wypytywał rozbawiony Ben.

- O ile wiem, w przeszłości udało się tego dokonać pewnemu gagatkowi - odpowiedziała chłodno i bez

pośpiechu Marina. Ben zmrużył oczy. O co jej chodzi, do diabła?

- Coś się stało?

- Nie.

- W takim razie dlaczego odnoszę wrażenie, że powinienem jak najszybciej zejść ci z oczu?

Nawet się nie uśmiechnęła.

- Po prostu zaskoczyłeś mnie, wyjawiając tak niespodziewanie nasze plany mojej jedynej krewnej. Zastanawiam się, jak odpowiedzieć na pytania, którymi niewątpliwie mnie zasypie, ledwie znikniesz za drzwiami.

- Przepraszam. - Naprawdę czuł się winny. Nie przywykł do myśli, że poza nim ktoś jeszcze ma do Ca... do Mariny jakieś prawa.

- Chciałam przez pewien czas zachować tę nowinę w sekrecie. Zresztą to bez znaczenia - odparła, nie patrząc mu w oczy.

- Zobaczymy się wieczorem? - Miał wrażenie, że wyrasta między nimi mur. To Marina go wzniosła; nie rozumiał tylko dlaczego. Za wszelką cenę musiał się tego dowiedzieć. Skinęła głową.

- Przyjdę, jak tylko nakarmię zwierzęta.

- Doskonale. Przygotuję ci kolację.

- Dzięki. - Rozejrzała się z roztargnieniem po sklepie. - Muszę wracać do pracy. Straszny dziś ruch. Jillian miała świetny pomysł z tym Mikołajem. To znacznie podniesie nasze obroty.

- Sądzę, że nie będzie mi brakowało tego widoku, kiedy się pobierzemy - odparł, spoglądając na tłum z pewnym zniecierpliwieniem i niechęcią. Ten cholerny sklep pochłaniał zbyt wiele czasu i energii Mariny.

- Cieszę się, że znowu będziesz panią domu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy Jennie poszła spać, Marina usadowiła się na kanapie obok Bena. Milczenie coraz bardziej ją męczyło. Szukała gorączkowo bezpiecznego tematu do rozmowy. Dlaczego się nie ucieszyła, gdy Ben dziś po południu wtajemniczył Jillian w ich małżeńskie plany? Czemu tamta rozmowa ma dla niej tak wielkie znaczenie?

Kochała go całym sercem, lecz odzyskane szczęście już nie wydawało jej się doskonałe. Czy Ben zawsze był taki... apodyktyczny? Zastanawiała się, czy to właściwe słowo. Kochał ją, to pewne. Zawsze szanował i uwzględniał jej życzenia, ale z drugiej strony podsuwał swoje opinie, które potem wypowiadała jako własne.

Zapewne nie przypuszczał, że sama pragnie oznajmić Jillian ważną nowinę, podobnie jak nie mieściło mu się w głowie, że po ślubie chciałyby nadal pracować w sklepie. Czuła, że nie tylko jej powierzchowność jest teraz inna. Nie chciała być wyłącznie panią domu. Ubóstwiała Jennie, ale była przekonana, że oszaleje, jeśli nie będzie regularnie zaglądała do sklepu. Wołała umrzeć, niż z niego zrezygnować. Nie przesadzaj, Marino, skarciła się w duchu.

No dobrze, pewnie by nie umarła, ale nie byłaby szczęśliwa, gdyby zamknęła się w domu na całe dni. Na

szczęście będzie mogła czasami zabierać Jennie do pracy. Idealne połączenie. Niestety, miała przeczucie, że Ben znajdzie w jej planie mnóstwo wad.

Obejrzelili telewizyjne wiadomości. Gdy program się skończył i Ben wyłączył odbiornik, Marina niechętnie podniosła się z kanapy. Miała ochotę zamknąć oczy i zdrzemnąć się trochę, wtulona w jego objęcia.

- Miałam ciężki dzień. Zamknęłyśmy sklep bardzo późno.

Ben także wstał. Nim ruszyła do drzwi, jego ramiona otoczyły szczupłą talię. Przyciągnął do siebie ukochaną.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zamieszkamy razem. Te wieczorne rozstania doprowadzają mnie do szału.

- Wiem. - W pantoflach na niewielkim obcasie, które nosiła do pracy, była tak wysoka, że nie musiała zbytnio podnosić głowy, by spojrzeć mu w oczy. Dotknęła policzkiem szerokiego ramienia Bena, chcąc, by ją przytulił i pocieszył, ale było jej niewygodnie. Nagle uświadomiła sobie wszystkie zmiany, które zaszły w jej życiu. Odniosła wrażenie, że na każdą sprawę patrzą teraz inaczej i rzadko się zgadzają. Nadal czuła, że Ben nie całkiem zaakceptował jej nowe wcielenie. Czy naprawdę jej uwierzył? Najgorsze było to, że jej nowa cielesna powłoka była taka inna. Uniosła głowę spoczywającą na ramieniu Bena i, nie kryjąc rozczarowania, wysunęła się z jego ramion.

- Wszystko się zmieniło. Jestem za wysoka.

- Nie przejmuj się. - Czuła, że jest zdumiony tą reakcją. Nie pozwolił jej odejść.

- Puść mnie. Muszę wracać do domu. - Zdawała sobie sprawę, że jej słowa brzmiały opryskliwie. Usiłowała powstrzymać łzy.

- Wykluczone. Jesteś przygnębiona. Muszę wiedzieć, co się stało. Powiedz mi.

- Nie mogę. Nie chodzi... - Ku swemu przerażeniu poczuła nagle, że brak jej tchu, głos się łamie, a po twarzy spływają łzy. Spojrzała błagalnie na Bena w nadziei, że pozwoli jej odejść. Zmienił się na twarzy i jęknął.

- Nie płacz - szepnął, całując jej powieki. - Przecież wiesz, że kiedy płaczesz, serce mi się kraje.

Nie mogła powstrzymać łez. Czuła się bezradna, otępiła i całkowicie wyzuta z siły woli.

Gdy poczuła na wargach jego usta, wcale się nie opierała. Czułe i delikatnie okrywał jej twarz pocałunkami, aż zapomniała o płaczu. Miała wrażenie, że jej ciało rozgrzewa łagodny płomień. Przytuliła się i odwzajemniła pocałunek. Zachęcony Ben zaczął ją całować namiętnej, pieszcząc wargi językiem, aż obojgu zabrakło tchu. Jego dłonie gładziły plecy Mariny, objęły talię, a potem wślizgnęły się pod sweter, dotykając piersi. Nakryła rękoma jego dłonie gestem wymownej zachęty.

- Pragnę cię - mruknął chrapliwie Ben, odrywając na chwilę wargi od jej ust. - Nie chcę czekać.

Marina również go pragnęła. Gdy wziął ją na ręce i niósł do sypialni, nie potrafiła sobie przypomnieć ani jednego powodu, dla którego warto było tak długo unikać zbliżenia. W sypialni pomógł jej stanąć na własnych nogach. Zrobił to powoli, żeby czuć bliskość smukłego ciała. Objął ją mocno i znowu żarliwie pocałował. W pośpiechu zdjęli ubrania, nie odrywając od siebie wzroku. Marina poczuła zażenowanie. Kiedyś miała piękne włosy i piersi. Dziś nie musiała nawet wkładać stanika i nosiła krótką sportową fryzurę. Bała się porównań. Żarliwe słowa Bena i jego namiętne pieszczoty dodały jej pewności siebie.

Uległa perswazji ciepłych dłoni i słodkich, zmysłowych słów. Ben nie wydawał się rozczarowany jej nowym ciałem. Zadrżała, gdy silna dłoń śmiało ześliznęła się na jej brzuch i dotknęła wrażliwego centrum kobiecości u nasady smukłych ud. Uniosła biodra.

- Weź mnie - szepnęła. Nie musiała zachęcać go powtórnie. Wszedł w nią mocno, zdecydowanie, głęboko. Marina chciała krzyczeć z rozkoszy. To było cudowne. Ben był cudowny. Jak mogła sądzić, że przez jakiś czas nie powinni się kochać? Starannie przemyślane argumenty wydały się nagle głupie i pozbawione sensu. Żyła, by kochać Bena. Po to wróciła do życia.

- Jestem za ciężki? - zapytał z czułością, gdy odpoczywali po osiągnięciu spełnienia. Wprawdzie przygniatł ją mocno do posłania, ale nie chciała, by się poruszył.

- Nie, tak jest dobrze. - Jej paznokcie sunęły w górę i w dół po plecach i ramionach Bena. Wiedziała, że to uwielbia. Po chwili zaczął mruścić z zadowolenia.

Wkrótce poczuli chłód. Marina sięgnęła po kołdrę. Jej wzrok natrafił na dębowe, jasne drewno.

- Dlaczego pozbyłeś się naszego łóżka? - Nie chciała, by jej głos zabrzmiał oskarżycielsko, ale Ben poczuł nagłe zakłopotanie. Cholera. Dlaczego o to zapytała? Uwielbiała mosiężne łóżko, ale on chyba znaczył dla niej stokroć więcej niż wszelkie meble.

Odsunął się i ułożył obok niej na plecach. Długo patrzył w sufit bez słowa. Marina przypuszczała, że nie zamierza odpowiedzieć na jej pytanie. W końcu westchnął.

- Nie chciałem w nim sypiać, skoro zabrakło Carrie.  
- Marina była poruszona bezsilnością i smutkiem brzmiącym w jego głosie.

- Przepraszam, że o tym wspomniałam. To bez znaczenia.

Ben ciągnął zbolałym głosem, jakby w ogóle jej nie usłyszał.

- Gdy wchodziłem do sypialni, zdawało mi się, że widzę ją... ciebie. Początkowo zamierzałem przechować tamto łóżko i podarować je w przyszłości Jennie, ale wspomnienia nie dawały mi spokoju. - Westchnął spazmatycznie, zakrył oczy ramieniem i dodał: - Możemy kupić nowe, jeśli sobie życzysz.

- Ben... - zaczęła niepewnie. Przynęła się do niego i położyła dłoń na muskularnej piersi. Czy stare rany kiedykolwiek się zabliznią? W życiu ich obojga nastąpiły nieodwracalne zmiany. Każde cierpiało na swój sposób, lecz równie dotkliwie. Czy popełnili błąd, zakładając, że w końcu dojdą do siebie po tamtym wstrząsie? - To łóżko jest śliczne. Poza tym gotowa jestem spać na podłodze, byle z tobą.

Długo milczał. Wreszcie położył rękę na szczupłej dłoni i ścisnął tak mocno, że aż zabołało. Potem ułożył się obok Mariny i mocno ją przytulił.

- Kocham cię. Jedynie to się liczy.

O świcie zbudziło Marinę skomlenie Majora. Wysunęła się z łóżka, drżąc od porannego chłodu. Pospiesznie chwyciła szlafrok, narzuciła go w biegu i mocno zacisnęła pasek. Otworzyła tylne drzwi, wypuściła psa i wróciła do sypialni. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Powinna iść do swoich zwierzaków. Fart na pewno niecierpliwie skrobie łapą w drzwi. Zrzuciła szlafrok i sięgnęła po bieliznę. Nim zdążyła się ubrać, silne dłonie objęły ją w talii i pociągnęły na łóżko. Pisnęła zaskoczona i natychmiast umilkła. W porę przypomniała sobie, że Jennie jeszcze śpi.



- Dokąd się wybierasz? - mruknął Ben zaspianym głosem.

- Trzeba wypuścić Farta. - Zabrakło jej tchu. Tętno było przyspieszone. Dłonie Bena przesunęły się w górę, objęły jej piersi i pieściły je łagodnie. Muskularne ciało przyłgnęło do jej pleców.

- Cudownie... Ben, muszę iść.

- Wróć szybko, dobrze? - Dłonie Bena znieruchomiały. Poczwała jego wargi na karku. - Zabierz ze sobą te zwierzaki. Wkrótce i tak zamieszkają tutaj. Nie zniosę kolejnej samotnej nocy.

Marina odwróciła się twarzą do Bena. Od razu zauważyła, że jest bardzo podniecony. Marzyła, by wtulić się znowu w jego objęcia i poczuć śmiałą pieśczętę męskich dłoni.

- Zgoda.

Po chwili była u siebie. Gdy Fart biegał po ogrodzie, szybko wzięła prysznic i zmieniła ubranie. Poczwała się świeża i odprężona. Białą kotkę imieniem Chmurka niosła na rękę. Fart szedł na smyczy. Gdy otworzyła drzwi domu Bena kluczem, który od niego dostała, natychmiast dobiegł ją radosny głosik Jennie.

- Marina! - Dziewczynka patrzyła na sąsiadkę i zwierzęta jak urzeczona, a potem odwróciła się na pięcie i pognęła do pokoju dziennego, wrzeszcząc na całe gardło: - Tata! Marina przyprowadziła mi pieska i kotka!

Ben wszedł do holu i uśmiechał się żałośnie.

- Musimy zmienić plany. Jennie obudziła się wcześniej niż zwykle. - Wziął córkę na ręce i zaczął ją łagodnie strofować. - Nie można tak krzyczeć. Zwierzęta Mariny na pewno się przestraszą.

- Dlaczego Marina przyprowadziła do mnie zwierzątko?

To była doskonała sposobność. Ben zerknął na Marinę, która skinęła głową. Trzeba małej powiedzieć. Jennie powinna się przyzwyczaić do stałej obecności sąsiadki. Ben ukląkł i postawił Jennie na podłodze. Pogłaskał Chmurkę, która podeszła, żeby go obwąchać.

- Lubisz zwierzęta Mariny, Jennie?

- Tak - odpowiedziała dziewczynka z roztargnieniem. Bardziej niż rozmowa z ojcem interesował ją kotek. Ben wziął głęboki oddech. Marina wyczuła, że jest zdenerwowany, ale próbuje to ukryć.

- Marina przeprowadzi się do nas razem z kotem i psem.

- Będzie ze mną mieszkała?

- Owszem.

Jennie zastanawiała się nad tym przez chwilę. Potem zerknęła na Marinę:

- Chcesz ze mną spać?

- Nie, skarbie. - Marina czuła, że się rumieni. - Będę spać z twoim tatą.

- Tata ma większe łóżko. - Jennie uznała, że to rozsądne wyjaśnienie.

- Jennie, Marina chce być twoją mamusią. Zgadzasz się? - zapytał Ben. Zapadła cisza.

- Teraz mam dwie mamusie. Marina jest tutaj, a druga mamusia poszła do nieba.

- To prawda. Kocham cię, Orzeszku. - Marina wyciągnęła ręce do dziewczynki, która objęła ją mocno za szyję. Ucałowały się serdecznie. Po chwili Jennie oznajmiła z powagą:

- Mamusia ma dzidzie. Przyniesiesz mi dzidzie?

- Jeszcze o tym porozmawiamy, Jen. Będziesz mogła się bawić w ogrodzie z Majorem i Fartem.

Dziecko.

Gdy Ben i Jennie odeszli z psem w głąb holu, Marina przysiadła na piętach. Całkiem zapomniała o antykoncepcji. Ben wrócił po chwili.

- Jennie kończy śniadanie. Pomyślałem, że moglibyśmy przejrzeć razem choinkowe ozdoby. Szkoda, że nasze wcześniejsze plany spęłżyły na niczym. - Rzucił jej wymowne spojrzenie. Marina podniosła się i popatrzyła na niego bez uśmiechu.

- Ben, powinniśmy się jakoś zabezpieczyć. Niczego nie używałam. Nie można wykluczyć... że jestem w ciąży.

Przez chwilę Ben wydawał się całkiem oszołomiony.

- O rany! Ależ ze mnie idiota. - Stopniowo jego twarz się wypogodziła. Zrozumiał, że teraz mogą mieć dzieci. - W czym problem? Przecież wkrótce będziemy małżeństwem. Kolejne dziecko to cudowny pomysł. Jennie przydałoby się rodzeństwo.

- Ben! - Marinę ogarnęło zniecierpliwienie. Nie zamierzała tego ukrywać. - Jennie musi przede wszystkim przywyknąć do mojej obecności. Cieszę się, że mogę rodzić dzieci, ale to nie jest odpowiedni moment.

- Przyjąłem to do wiadomości. - Ben podniósł ręce do góry, przyjmując jej warunki. - Chętnie poczekam kilka miesięcy. Porozmawiamy o tym, gdy będziemy spokojniejsi.

Marina pozwoliła, by zaprowadził ją do kuchni. Zaczął się zastanawiać, jakie prezenty kupić Jennie na gwiazdkę. Udawała, że nic się nie stało, ale w głębi duszy poważnie się niepokoiła. Problem istniał i nie można go było odsuwać w nieskończoność. Ben zakładał, że jego ukochana marzy tylko o tym, by za parę miesięcy urodzić mu upragnione dziecko. Czy uda się pogodzić macierzyństwo i prowadzenie sklepu?

Helen przyszła w niedzielę na obiad. Gdy Jennie była zaabsorbowana lodami, Ben odchrząknął i oznajmił zdecydowanie:

- Mamo, chcemy ci o czymś powiedzieć. - Ujął dłoń Mariny, która siedziała obok niego przy stole. - Zamierzamy się pobrać na początku przyszłego roku. To się stało bardzo szybko, ale jesteśmy pewni swoich uczuć. Mam nadzieję, że otrzymamy twoje błogosławieństwo. - Zamilkł. Nie potrafił nic wyczytać z twarzy matki, która wolno uniosła serwetkę i otarła nią usta. Objął mocniej drżące palce Mariny. Próbował dodać jej odwagi.

- Gdyby ktoś mi powiedział - odrzekła w końcu Helen - że będę zadowolona, jeśli mój syn zechce się ponownie ożenić pół roku po śmierci żony, uznałabym go za szaleńca. - Uśmiechnęła się, ale wargi jej drżały. - Cieszę się. To za mało powiedziane. Jestem zachwycona. Zaslługujecie na szczęście. Chyba jesteście dla siebie stworzeni. Macie, rzecz jasna, moje błogosławieństwo. I nie zapomnijcie zaprosić mnie na wesele! - Wstała od stołu, żeby ucałować Bena, a potem zwróciła się do Mariny. - Teraz należysz do rodziny, kochanie. Mam nadzieję, że będziesz mnie uważała za drugą matkę.

- Dzięki. Twoja zgoda wiele dla mnie znaczy. - Marina poderwała się z miejsca się i mocno objęła Helen.

- No dobrze, wystarczy tych czułości - rzucił Ben. Najbardziej obawiał się, że za chwilę obie kobiety zaczną płakać. Marina i Helen jednocześnie odwróciły się w jego stronę i wybuchnęły śmiechem.

- Strasznie jest marudny - narzekała Helen.

- Ale milutki. - Marina pogłaskała Bena po głowie, jakby był małym chłopcem. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Marina zebrała naczynia i zaniósła je do kuchni.

- Jennie zyska prawdziwą rodzinę dzięki waszej decyzji - oznajmiła Helen, siadając przy stole. - Szczerze mówiąc, z ulgą myślę, że będę miała trochę czasu dla siebie. Bardzo kocham Jennie, ale wyznam, że potrafi być męcząca.

- Marina znowu będzie zajmowała się domem, ale od czasu do czasu podrzucimy ci wnuczkę.

- Jak to: znowu? - Helen popatrzyła na niego ze zdumieniem. - Wydawało mi się, że od lat prowadzi sklep.

- Owszem. Chodzi mi o to, że znowu ktoś będzie naprawdę dbał o dom i rodzinę. - Ben omal nie złapał się za głowę. To drobne przejęzyczenie mogło wzbudzić niepokój matki.

- Marina postanowiła zrezygnować z pracy?

Ben czuł się zakłopotany dociekliwością matki.

- Niewiele na ten temat rozmawialiśmy, ale...

- Ben - rzuciła ostrzegawczo starsza pani. Pamiętał ten głos. Używała go, kiedy w dzieciństwie coś przeskrobał i należała mu się porządna bura. - Marina to nie Carrie. Mam nadzieję, że nie będziesz jej do niczego zmuszał. Powinna żyć tak, jak uważa za stosowne.

Jakże się myliła. Marina była Carrie!

- Mamo, przecież...

- Dobrze wiem, dlaczego tak ci zależy, by twoja żona nie pracowała. Przykro mi, że twoje dzieciństwo nie było pasmem szczęścia. Niestety, musiałam podjąć pracę. Dlatego tak często zostawałeś sam. - Wyprostowała się. Ben był poirytowany, ale ten drobny gest bardzo go poruszył. - Pamiętaj jednak, że dzięki tej mojej harówce wyszedłeś na ludzi. Dzisiaj mogę być z ciebie dumna.

- Dzięki, mammo.

- Sądzę, że dobrze robisz, żeniąc się z Mariną. Pasujecie do siebie. Bardzo się przywiązałam do Carrie, ale obawiam się, że nigdy nie rozmawialiście jak równy z równym. Ulegała ci we wszystkim. Żyła tylko dla ciebie i Jennie. Gdyby coś złego przytrafiło się tobie albo małej, mogłaby popełnić jakieś szaleństwo. Jestem wdzięczna losowi, że podczas tamtego okropnego wypadku nic ci się nie stało, nie tylko dlatego, że jesteś moim jedynym synem. Gdybyś zginął, Carrie chyba by tego nie przeżyła.

Słowa matki poruszyły Bena. Nie przypuszczał, że na jego małżeństwo można patrzeć w taki sposób. Miał wyrzuty sumienia. Matka twierdziła, że Carrie była nazbyt od niego uzależniona; to prawda, żona kochała go nad życie. Nie docenił jej miłości. Carrie przez niego cierpiała. Powróciły smutne wspomnienia z ostatnich dni jej życia. Teraz pojął bez trudu, że nie czuła się szczęśliwa.

Sam się do tego przyczynił. Czuła się winna, ponieważ nie mogła mu urodzić więcej dzieci. Był tak rozczarowany i zajęty sobą, że nie zwracał uwagi na jej cierpienie.

Czyżby podświadomie chciał ukarać żonę, bo nie spełniła jego oczekiwań? Trudno mu było o tym myśleć, jeszcze trudniej przyjąć to do wiadomości. Najgorsze okazało się wspomnienie o Carrie leżącej nieruchomo pod kołami ciężarówki i histerycznego wrzasku Jennie, który rozległ się, gdy Ben podał dziecko współczującemu przechodniowi i przypadł do rannej żony. Może gdyby tamtego dnia bardziej uważał na przejeżdżające samochody, zamiast roztrząsać swoje żale, zdołałby zapobiec nieszczęściu? Może Carrie żyłaby nadal - w swoim ciełe?

Do Bożego Narodzenia pozostał niecały tydzień. W „Kąciku malucha” kłębił się tłum klientów. Marina z satysfakcją patrzyła na pustoszejące regały w magazynie i notowała, jakie zabawki cieszą się największym zainteresowaniem. Należało jak najszybciej wysłać dodatkowe zamówienia.

Gdy odłożyła notatnik, nagle poczuła się wyczerpana. Przez ostatnie dni przesiadywała w sklepie dłużej niż zwykle. Do tego dochodziły zajęcia domowe, przygotowania do świąt, troska, by Jennie cieszyła się każdą chwilą tej szczególnej pory.

Marinie zrobiło się duszno. Z trudem otworzyła drzwi, weszła do sklepu i opadła na stołek, który znalazła przy ladzie. Gdyby mogła złożyć gdzieś głowę i przymknąć oczy na kilka minut...

- Marino! Dobrze się czujesz? - Głos Jillian wyrwał ją ze stanu otępienia. Znalazła się w objęciach siostry.  
- Usiądź wygodnie. Niech ci się przyjrzę.

Senna Marina zorientowała się dopiero po chwili, że oparła głowę na ladzie. Czyżby zasnęła?

- Doskonale - wymamrotała.

- Jak przystało na śpiącą królową - burknęła zniecierpliwiona Jill. - Może jesteś chora?

- Nie. - Marina wzięła się w garść. - To zmęczenie. Ostatnio za wiele od siebie wymagam.

- Może i tak - odparła Jill bez przekonania. - Uważam, że powinnaś wrócić do domu i porządnie się wyspać. Jeśli nie odzyskasz sił, idź do lekarza. To może być coś poważnego.

No właśnie. Jeżeli potwierdzą się jej przewidywania, dolegliwości z czasem ustąpią. Najpewniej za osiem miesięcy. Marina posłuchała siostry. Rozkosznie było

zwinąć się w kłębek pośrodku dębowego łoża. Westchnęła z ulgą. Od kilku dni nie mieszkała w swoim domu. Postanowili wyłączyć wszystkie urządzenia i po trochu przenosili do Bena rzeczy, które postanowiła zatrzymać.

Nim senność ogarnęła ją na dobre, sięgnęła do szufladki nocnego stolika po niewielki kalendarzyk. Leżał tu od wielu dni. Znała na pamięć wszystkie zapiski, a mimo to po raz kolejny zabrała się do liczenia. Sześć tygodni. Dokładnie mówiąc: czterdzieści cztery dni. Ostatnia miesiączka wypadła na początku listopada.

Jeśli rzeczywiście była w ciąży, dziecko zostało poczęte pod koniec listopada, zanim Ben zaczął używać prezerwatywy. A więc minął już czwarty tydzień. Powinna chyba kupić test ciążowy i wreszcie się upewnić. Dość tego czekania. Jeśli naprawdę jest w ciąży, Ben powinien się o tym dowiedzieć jak najprędzej.

Uświadomiła sobie nagle, jaka to będzie dla niego wspaniała niespodzianka. To zabawne, że patrzyła na tę sprawę zupełnie inaczej niż przed kilkoma tygodniami. Wprawdzie nie najlepsza to pora na dziecko, ale już się tym nie przejmowała. Kochała Bena. Sąsiedzi i znajomi na pewno będą plotkować, ale kolejne małżeństwo utrwali ich nowy związek bardziej niż wszystko inne. Położyła dłoń na brzuchu i przytknęła oczy. Dziecko.

Coś łaskotało ją w ucho. Wyciągnęła rękę... i dotknęła ciepłego, drapiącego policzka. Otworzyła oczy i ujrzała twarz Bena pochylonego nisko nad łóżkiem. Odsunęła się na bok, robiąc mu miejsce.

- Jak się czujesz? - Po jego minie poznała, że był zatroskany. - Dzwoniłem do sklepu. Jillian powiedziała mi, że wróciłaś do domu, żeby odpocząć.



- Nic się nie stało. - Marina postanowiła nie wspominać Benowi o swoich przypuszczeniach, dopóki ostatecznie ich nie potwierdzi. - Poczułam się bardzo zmęczona. Już mi lepiej. Która godzina? - Gdy okazało się, że dawno minęło południe, otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. - Niemożliwe! Po co do mnie dzwoniłeś?

- Uznałem, że moglibyśmy zapakować dziś prezenty gwiazdkowe dla Jennie, skoro mała jest u mamy. Jeżeli dziś się z tym uporamy, nie będziemy musieli zarywać nocy w wigilię Bożego Narodzenia.

Nim przyszła na świat Jennie, otwierali prezenty w wigilijny wieczór i spali dłużej następnego dnia. Po narodzinach córki zmienili domowe obyczaje.

- Dobry pomysł. Do dzieła. Odzyskałam siły.

- Czyżby? - zapytał Ben uwodzicielskim głosem. Pochylił głowę i dotknął ustami jej warg. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie. Po chwili leżał obok niej na łóżku, przykrywając ją częściowo swoim ciałem. Chociaż dzieliła ich kołdra, Marina czuła żar i siłę jego ciała. Przeczynała, co za chwilę nastąpi i nie mogła się tego doczekać.

- Może najpierw rozpakujesz swój prezent? - zaproponowała niewinnie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego wieczoru Marina wzięła się do zmywania, a Ben wykapał Jennie. Gdy dziewczynka zasnęła, zszedł na dół i objął Marinę ramieniem. Razem poszli korytarzem do dużego pokoju.

- Za trzy dni Boże Narodzenie. Chyba powinniśmy wyznaczyć datę ślubu.

- Im szybciej, tym lepiej. - Marina położyła głowę na ramieniu Bena. To zawsze dodawało jej sił.

- A więc w sylwestra.

- Proszę? - Marina przystanęła i spojrzała pytająco na Bena.

- Proponuję, żeby nasz ślub odbył się w sylwestra.

- Wiem, że ceremonia będzie skromna i wezmą w niej udział jedynie twoja matka, Jillian i Jennie, ale nie sądzisz, że trochę przesadziłeś? Do końca roku pozostało zaledwie dziewięć dni.

- I co z tego? Czy tak dużo jest do załatwienia?

Marina potrzebowała kilku chwil, żeby to przemyśleć. Skoro zdecydowali się na cichy ślub, unikną zamieszania.

- Kwiaty, wspólny obiad, fotograf. Zgoda, to niewiele. Czy pastor da nam ślub w sylwestra? A metryki?

- Wszystko już sprawdziłem - odparł chełpliwie Ben.

- Musimy zarezerwować termin dwa dni wcześniej.

- Cudownie. Pobierzemy się w sylwestra. - Uradowana Marina uścisnęła go z całej siły.

- Miałem nadzieję, że się zgodzisz. Jutro postaram się o wszystkie dokumenty i zadzwonię do pastora. Mam dość czekania. I tak straciliśmy pół roku.

- Za to dano nam drugą szansę - przypomniała.

- Dzięki Bogu. Skoro znamy już datę ślubu, czas pomyśleć o innych sprawach. Jeśli Jillian będzie chciała wykupić twoje udziały w sklepie, powinniśmy ustalić dogodne dla niej warunki. Nie zamierzam doprowadzać jej do bankructwa. Wkrótce się przekonasz, że zajęcia domowe i życie rodzinne z powodzeniem wypełnią ci czas.

Marina spochmurniała i wysunęła się z jego objęć.

- Ben, postanowiłam nie rezygnować z pracy w sklepie. Zamierzam ograniczyć nieco ilość godzin, ale pamiętaj, że jestem odpowiedzialna za to przedsięwzięcie na równi z Jillian. Ona mnie potrzebuje.

- Przede wszystkim jesteś potrzebna Jennie i mnie. Poza tym w domu będziesz miała sporo zajęć.

- Pomyślałam, że moglibyśmy zatrudnić gosposię - zaproponowała cicho Marina. - Bez trudu mogłabym wówczas łączyć prowadzenie domu z pracą w sklepie.

- To po prostu śmieszne. - Ben popatrzył na nią z niedowierzaniem. - Przecież nie musisz pracować. Potrafię utrzymać rodzinę. Mamy dość pieniędzy. Nie rozumiem, skąd ci nagle przyszło do głowy, żeby się bawić w prowadzenie sklepu. Przedtem byłaś szczęśliwa i bez tego.

- Czyżby? - Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. - Ben, postaraj się mnie zrozumieć. Ta decyzja nie podważa twojej pozycji w rodzinie. Gdybym pozostała

Carrie Bradford, zapewne nigdy nie poszłabym do pracy. Los zrządził, że wszystko się zmieniło. Lubię tę osobę, którą teraz jestem. „Kącik malucha” stanowi dla mnie wyzwanie. Cieszę się, że potrafię mu sprostać. - Ben patrzył na nią z wyrzutem i urazą. Po chwili dodała: - Kocham cię. Moje postanowienie, by nadal pracować w sklepie, wcale nie zagraża temu uczuciu. Mam nadzieję, że nie przestaniesz mnie kochać tylko dlatego, że nie nadaję się na zahukaną, potulną żonę, która całymi dniami przesiaduje w domu.

Poczuł się dotknięty jej słowami. Przypomniały mu o niedawnym ostrzeżeniu matki. Ogarnęło go poczucie winy.

- Wykluczone - zaprotestował. - Po prostu trudno mi się pogodzić z faktem, że będę miał za żonę kobietę interesu.

- Twoje zarobki wystarczą na nasze utrzymanie. To oczywiste. Dla mnie prowadzenie sklepu to prawdziwa radość i spełnienie marzeń. Pokochałam to zajęcie całym sercem. Nie chodzi o pieniądze, chęć oderwania się od domowej krzątaniny albo podkreślenie własnej niezależności. Przywiązałam się do tego miejsca i zajęcia. To cudowne doświadczenie. Czy rozumiesz, co mam na myśli?

Ben musiał zebrać całą siłę woli, żeby jej nie odpchnąć. Iskierka nadziei, która mu zaświtała, gdy odzyskał ukochaną, zgasła bezpowrotnie. Pojął, że nie znajdzie argumentów, które mogłyby skłonić Marinę do zmiany decyzji. Nawet gdyby urodziła drugie dziecko, nie zgodziłaby się pozostać w domu. Skoro tak stawiała sprawę, wolał zrezygnować z powiększenia rodziny.

- Nie rozumiem - oznajmił po chwili. - Sądziłem, że

jako moja żona i matka moich dzieci miałybyś wiele absorbujących zajęć, które wypełniłyby ci życie. Szczerze mówiąc, myśl o pracującej żonie nie wzbudza mego entuzjazmu. Wyobrażam sobie, ile będzie kłopotu z opieką nad Jennie, prowadzeniem domu, posiłkami, wakacjami... - Po chwili dodał ciszej: - W tych okolicznościach trudno nawet marzyć o kolejnym dziecku.

Przez moment chciała powiedzieć Benowi o swojej nadziei, ale zrezygnowała, słysząc przygnębienie i gorycz w jego głosie. Potrzebował teraz pociechy. Mały świat tego upartego mężczyzny wbrew jego woli zmienił się nieodwołalnie.

Ujęła w dłonie twarz Bena. Poczowała ulgę, gdy się nie odsunął. Dlaczego nie potrafił zrozumieć, że we dwoje mogą stawić czoło wszystkim problemom? Byli w stanie pokonać wszelkie zjawy i upiory przeszłości. Dobry Boże, czy Ben zdaje sobie sprawę, jak ogromna jest siła jej miłości? Czule gładziła palcami pokryte świeżym zarostem policzki. Nie odrywając wzroku od twarzy Bena, wzięła go za rękę i podniosła ją do ust.

- Damy sobie z tym radę. Obiecuję. - Łagodnie pieściła wargami i językiem dłoni Bena. Po chwili wyraz przygnębienia zniknął z jego twarzy. Powieki opadły, a oddech stał się ciężki i urywany. Widome oznaki podniecenia sprawiły, że jej ciało ogarnął płomień żądz. Zadrżała i odetchnęła głęboko, uświadomiwszy sobie, jak wielka jest siła jej kobiecości. Zazwyczaj to nie ona inicjowała miłosną grę. Ben decydował, kiedy i jak będą się kochać.

- Chodźmy do sypialni - rzuciła, całując jego dłoń. Splotła palce i poprowadziła go do pokoju, gdzie stało

dębowe łóżko, którego nie pozwoliła mu sprzedać. Zatrzymała się pośrodku sypialni. Gdy wyciągnął rękę, by jej dotknąć, odsunęła się, nieco spłoszona.

- Poczekaj. Teraz moja kolej.

Stał nieruchomo jak posąg. Tylko płomień gorejący w zielonych oczach pozwalał się domyślić, jak wiele od niego żądała. Odsunęła się i zrzuciła pantofle. Skrywana wstydlivość i powracające wątpliwości, czy w nowym ciele wydaje się Benowi dość pociągająca, na chwilę odebrały jej odwagę. Stłumiła obawy. Zachłannie wpatrywała się w jego oczy. Płomień żądz, który w nich widziała, dodał jej otuchy.

Bez pośpiechu odpinała drobne, perłowe guziki bawełnianej, koszulowej bluzki. Ben śledził wzrokiem jej dłonie. Oblizwał wargi i westchnął głęboko. Marina uśmiechnęła się i zsunęła z ramion miękką tkaninę, odsłaniając koronkową koszulkę i stanik. Potem zdjęła prostą spódnicę i rajstopy. W duchu podziwiała gust dawnej Mariny. Widok jej bielizny mógł przyprawić o zawrót głowy. Podeszła do Bena, który przełknął ślinę i zacisnął pięści.

- Kusicielka - rzucił oskarżycielsko chrapliwym głosem. Marina wybuchnęła śmiechem, nabierając pewności, że jej kobiecy urok jest nieodparty.

- Mam przestać?

- Chodź do mnie - rzucił tonem nie znoszącym sprzeciwu. Zrobiła krok w jego stronę. Przy drugim małe piersi dotknęły torsu mężczyzny, a szczupłe biodra przywarły do napiętych ud. Śmiało wyciągnęła rękę i dotknęła zapięcia wełnianych spodni. Męskość nabrzmiała i pulsująca pod jej dłonią nie pozostawiała najmniejszych wątpliwości co do intencji Bena. Z uśmie-

chem popatrzyła mu w oczy i zaczęła przesuwając palce w górę i w dół. Jęknął. Przestraszona tym gardłowym dźwiękiem, cofnęła dłoń.

- Nie przerywaj, błagam. - Szybkim ruchem chwycił jej rękę i przycisnął do swych łędźwi, powtarzając tamtą pieśczętę, by opanować uczucie nienasycenia. Marinę ogarniało coraz silniejsze pożądanie wzbudzone jego gwałtowną reakcją. Pospiesznie zdjęła Benowi koszulę i otarła się o nagi tors. Uwielbiała dotyk szorstkich włosów na swoim ciele. Westchnęła z rozkoszy, gdy Ben wsunął udo między jej nogi. Sięgnęła do paska jego spodni. Poczuła, że zachłanne dłonie niecierpliwie uwalniają ją od koronkowej bielizny. Ben ukląkł zachwycony urodą jej obnażonego ciała.

Idąc za głosem odkrywanej na nowo kobiecości, wysunęła do przodu biodra. Zrozumiał tę niemą zachętę. Silne dłonie objęły jej pośladki. Usta i język dotknęły miękkich włosów i wrażliwej skóry między smukłymi udami. Marina krzyknęła i mocno zacisnęła słabnące kolana. Jęczała z rozkoszy. Gdy próbowała się odsunąć, Ben wybuchnął gardłowym śmiechem i przytrzymał ją mocniej.

Najłatwiej byłoby ulec mu całkowicie, jak sobie tego życzył, ale oparła się pokusie. Nie chciała, by znowu ją sobie podporządkował. Pragnęła dawać i brać na równi z nim. Wsunęła dłonie w ciemne włosy i zacisnęła je mocno. Gdy z jękiem odrzucił głowę do tyłu, uklękła obejmując udami jego biodra i pchnęła go na dywan. Prowokująco otarła się o niego całym ciałem. Jęknął i wygiął się do tyłu. Położył dłonie na szczupłych biodrach.

Nie mogła dłużej czekać. To nienasycenie tylko Ben potrafił zaspokoić. Klęcząc, przyjęła go jednym niecierpliwym ruchem. Zaciśnęła powieki i krzyknęła. Czuła w swoim wnętrzu jego pulsującą męskość. Unosiła i opuszczała biodra. Krzyczała i z trudem łapała oddech. Po chwili poruszali się w jednym, szalonym rytmie. Dla nich obojga nadchodził moment spełnienia. Gdy poczuła, że jego ciało tężeje, zaczęła się poruszać jeszcze szybciej. Po chwili zapomniała o całym świecie. Kompletnie wyczerpana, osunęła się na jego pierś. Dopiero wówczas zdała sobie sprawę, że leżą na dywanie. Długo odpoczywali, czując ostatnie dreszcze rozkoszy. Marina uniosła w końcu głowę, położyła ręce na muskularnej piersi Bena i spojrzała mu w oczy.

- Było cudownie. - W niebieskich oczach tańczyły wesołe ogniki.

- Dobrze to ujęłaś. Nie sądziłem, że taka z ciebie tygrysica. Chodźmy do łóżka. - Podniósł ją ostrożnie, wziął za rękę i pomógł wstać z podłogi. Nagle zaklął. Marinę zdumiała nagła zmiana wyrazu pogodnej twarzy. Ben stał się nagle szorstki, odpychający, wściekły jak przedtem.

- Co się stało?

- Zapomnieliśmy o czymś - odparł z wymownym gestem.

- Rozumiem, prezerwatywa. To nie ma znaczenia - próbowała go uspokoić.

- Dla mnie ma, i to wielkie. Póki wszystkiego nie ustalimy, nie powinniśmy ryzykować. - Puścił dłoń Mariny i ruszył w stronę łazienki. - Połóż się do łóżka.



Przez chwilę stała bez ruchu obok dębowego mebla. W końcu uniosła kołdrę i wsunęła się pod nią. Serce ciążyło jej kamieniem. Co powie Ben, kiedy dowie się o dziecku?

Patrzyła w sufit niewidzącym wzrokiem. Rozgrzała się przyjemnie pod ciepłą kołdrą. Wkrótce Ben stanął w otwartych drzwiach łazienki. Szybko przemierzył pokój i wślizgnął się do łóżka. Powiało chłodem.

Marina z wahaniem położyła dłoń na jego piersi. Miał zimną skórę, ale w ogóle nie zwróciła na to uwagi, gdy odwrócił się i objął ją mocno. Odetchnęła z ulgą.

- Kocham cię - szepnęła, tuląc się do niego.
- Ja też cię kocham. - Czule ucałował jej włosy.

Oddychał coraz spokojniej, a napięte mięśnie powoli się rozluźniły. Marina postanowiła, że następnego dnia nieodwołalnie zaopatrzy się w test ciążowy. Ben ją kochał. Był wściekły i przygnębiony z powodu jej decyzji, ale w końcu dojdą do porozumienia. Będzie zachwycony nowiną o dziecku.

Następnego dnia, wracając z pracy, wstąpiła do apteki. Wybranie testu ciążowego zajęło więcej czasu, niż przypuszczała. Wybór był ogromny. Zdecydowała się w końcu na test, który od razu dawał wynik. Nie chciała dłużej czekać. Biegiem dopadła auta.

Trójka zwierzaków przywitała ją w domu wybuchem radości. Rzuciła płaszcz na długą ławę w przedpokoju i pogłaskała każde z nich po głowie. Nie mogła się nadziwić, że Major bez problemu zaakceptował dwoje intruzów, którzy pojawili się na jego terytorium. Gdy oba psy i Chmurka otrzymały należną porcję czułości, pomknęła do sypialni, ściskając bezcenne pudełeczko. Wkrótce znała wynik.

Dziecko! Była tego pewna, lecz ostateczne potwierdzenie sekretnej nadziei całkiem zbiło ją z tropu. Rozpłakała się z radości. Zeskoczyła z łóżka i w pierwszym odruchu podbiegła do telefonu. Sekretarka połączyła ją natychmiast.

- Ben Bradford.

- Cześć, Benie Bradford. - Niski, znajomy głos wywołał uśmiech na twarzy Mariny. Zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Witaj - odparł pogodnie Ben. - Myślałem o tobie.

- Tak? Możesz mi o tym opowiedzieć przez telefon?

- Wykluczone. - Parsknął śmiechem. - Skąd dzwo-  
nisz?

- Z domu - oznajmiła głębokim, uwodzicielskim głosem.

- Jennie jest u mamy?

- Owszem. Postanowiłam uporać się z kilkoma sprawa-  
mi, nim po nią pojedę.

- Będziesz potrzebowała mojej pomocy? - Uśmie-  
chał się; słyszała to w jego głosie.

- Oczywiście. Możesz przyjechać do domu?

- Nic się nie dzieje. Właśnie zamierzałem wyjść.  
Będę za dwadzieścia minut.

- Lepiej nie przekraczaj dozwolonej szybkości, bo  
wylądujesz w areszcie.

Nie minęło pół godziny, gdy Ben stanął w drzwiach. Marina od razu pomyślała, że nie posłuchał jej rady. Siedziała na kanapie w pokoju dziennym, powtarzając w duchu słowa, którymi zamierzała mu oznajmić wspa-  
niałą nowinę. Gdy wszedł do domu, zerwała się na równe  
nogi.

- Witaj!

- Nie udawaj, że to dla ciebie niespodzianka. Doskonale pamiętam, że niedawno dzwoniłaś do mnie sugerując, że powinienem jak najszybciej wrócić do domu.

- Popatrzył na nią ze zdziwieniem i rzucił płaszcz na krzesło. Zachichotała nerwowo. Niespodziewanie zabrakło jej słów. Może powinni usiąść? Chyba tak. Opadła na kanapę. Ben natychmiast do niej podszedł. Oczy błyszczały mu z podniecenia.

- Tak rzadko mamy dom wyłącznie dla siebie. Co powiesz na kolacyjkę we dwoje na dywanie przed kominkiem? - Propozycja była kusząca. Marina postanowiła, że najpierw podzieli się z Benem wspaniałą nowiną, potem będą świętować.

- Usiądź na chwilę. - Poklepała zachęcającym gestem poduszkę kanapy.

- Może wolałabyś, żebym najpierw rozpałił w kominku?

- Nie. - Poderwała się i zarzuciła mu ręce na szyję. Natychmiast przyciągnął ją bliżej. Szepnęła mu do ucha:

- Mam dla ciebie wspaniałą nowinę.

- Jaka? - Czekał cierpliwie na odpowiedź.

- Nie domyślasz się? - Odsunął się nieco i z ciekawością zajrzał jej w oczy.

- Nie, ale widzę, że jesteś z tego powodu bardzo szczęśliwa. - Oboje milczeli przez chwilę. Marina pochyliła się i musnęła wargami jego usta.

- Niedługo ponownie zostaniesz tatusiem.

- Co?

Roześmiała się.

- Powiedziałam, że...

Słowa uwięzły Marinie w gardle, gdy brutalnie oderwał jej ramiona od swego karku, odepchnął ją i cofnął się o krok.

- Jesteś w ciąży?

- Tak - wykrztusiła. - Dawno minął spodziewany termin miesiączki, a poza tym kupiłam test ciążyowy. Jestem prawie pewna. Przypuszczam, że dziecko zostało poczęte, gdy kochaliśmy się po raz pierwszy.

Błagam, powiedz, że chcesz tego dziecka. Zaklinam, powiedz, że go chcesz, powtarzała w duchu.

- O kurczę! - rzucił Ben. Zaciśnął pięści i natychmiast rozprostował palce. Odwrócił się i patrzył uporczywie na szklane drzwi wiodące do ogrodu.

Marina powtarzała sobie, że nie będzie płakać. Na pewno nie. Poczwała gniew i pozwoliła, żeby się w niej rozpałił. Nie chciała ulec obawom i rozpacz.

- To wszystko, co masz do powiedzenia?

Odwrócił się. Był tak wściekły, że cofnęła się o krok.

- A czego się po mnie spodziewałaś, Marino? Jak mogę się cieszyć, że urodzisz drugie dziecko, skoro dla pierwszego nie starcza ci czasu? Nie wiem, czy pamiętasz, że niemowlęta wymagają starannej opieki. Kto będzie się zajmował dzieckiem, gdy będziesz przesiadywała w swoim ukochanym sklepie? - Ostre słowa cięły jak nóż.

- Mogę wcześniej wracać albo zabierać dzieci ze sobą. - Jej słowa zabrzmiały niczym błaganie. Jakie to poniżające. Nie powinna się z nim targować.

- Jasne. Może znajdziesz trochę czasu, żeby szybko coś ugotować, pójść na rodzinny spacer albo wyjechać na wakacje. A tymczasem niech ten idiota Ben wychowuje bachory, skoro zabraknie ci...

- Dość! - Nim zdała sobie sprawę, co robi, podniosła rękę i uderzyła go w twarz. Zapadła cisza groźniejsza niż jakiegokolwiek słowa. Marina chciała Bena przeprosić

i objąć go mocno, ale ponownie odwrócił się do niej plecami.

- Idź stąd. - W jego głosie nie było złości, tylko znużenie i ból. - Zostaw mnie samego.

Jillian otworzyła drzwi, gdy Marina zapukała po raz drugi. W głębi holu stał wysoki blondyn o urodzie wikinga. Nie wyglądał na zachwyconego niespodziewaną wizytą.

- Cześć, Marino. Dlaczego... O Boże, co się stało?

- Jillian podbiegła do siostry i chwyciła ją w objęcia.

Od wielu godzin Marina jeździła bez celu po mieście. Posiedziała trochę w parku, ale wkrótce przemarzła. Zamierzała spokojnie i rzeczowo zapytać siostrę, czy może u niej przenocować, ale słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Siedziała na krześle bezradna niczym przemoczony kociak i gapiła się tępo na ogromną, połyskującą lampkami choinkę. Jillian pospiesznie i dość obcesowo pozbyła się urodziwego wikinga. Po chwili wróciła do Mariny z kubkiem zimnej wody i pudełkiem chusteczek do nosa. Wyciągnęła jedną i wytarła zapłakaną twarz siostry.

- Mów, co się stało, kochanie. Co on ci zrobił?

Marina znowu się rozszlochała.

- Jestem w ciąży - wybuchnęła. - Ben nie chce tego dziecka.

- Ben nie chce... - Gdy minęło oszołomienie, twarz Jillian przybrała krwiożerczy wyraz. - Niech no tylko go dostanę w swoje ręce. - Zerwała się, chwyciła płaszcz i błyskawicznie wsunęła ramiona w rękawy. - A to łachudra. Skończony drań. Śmierdzący tchórz. Poczekaj. Jeśli sądzi, że wolno mu zabawiać się z moją siostrą,

a potem rzucić ją jak pierwszą lepszą, to grubo się myli. Zatlukę tego skur...

- Jill! - Marina zerwała się z krzesła i odciągnęła rozwścieczoną dziewczynę od drzwi. - Nie. W ten sposób niczego nie zmienisz. Postaraj się mnie zrozumieć.

- W takim razie wyjaśnij mi, dlaczego Ben nie chce tego dziecka. - Jillian odepchnęła uczeploną jej ramienia siostrę. Marina westchnęła ciężko. Głowa bolała ją od wielogodzinnego płaczu. Miała ochotę zwinąć się w kłębek i zapomnieć o całym świecie, ale musiała przemówić Jillian do rozsądku. Nigdy nie widziała siostry w takim stanie. Gdyby Jill pojechała teraz do Bena, doszłoby do straszliwej awantury. Znowu pociągnęła ją za rękę.

- Usiądźmy, dobrze? Potrzebna mi przyjaciółka, a nie mścicielka.

- Przepraszam. Od wypadku czuję się za ciebie odpowiedzialna. Weszło mi to w krew. - Jill uspokajała się powoli. Zdjęła płaszcz i usiadła obok Mariny. - Zgoda. Obiecuję, że nie będę próbowała go zabić. Przynajmniej na razie. Słucham.

- Wiesz, że pierwsza żona Bena nie pracowała zawodowo, prawda? - zaczęła Marina. Bardzo trudno była mówić o Carrie jak o całkiem obcej, nieżyjącej osobie. Jillian skinęła głową, a w jej oczach pojawił się błysk zrozumienia. Marina długo opowiadała, co poróżniło ją z Benem. Niewiele ukryła. Zwierzenia przyniosły jej ulgę. Nie знаła tego uczucia. Przedtem nie miała siostry ani bliskiej przyjaciółki, a gdy na początku studiów poznała Bena, inni ludzie przestali jej być potrzebni.

- Co teraz zrobisz? - zapytała Jillian, gdy opowiadanie dobiegło końca. Marina wzruszyła ramionami.

- Nie chcę żyć jak Carrie Bradford. Gdybym zrezyg-

nowała z pracy, nie byłabym szczęśliwa. Sądzę, że z czasem nuda i rozczarowanie zniszczyłyby moje małżeństwo. - Głos jej zadrżał. - Nie ma na to rady. Muszę rozstać się z Benem, nim zaczniemy się nawzajem zadręczać. Urodzę to dziecko, chociaż Ben go nie chce, i będę je sama wychowywać, choćby miało mnie to dużo kosztować.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ben odwrócił głowę i zerknął na budzik stojący obok łóżka. Za siedemnaście piąta. Niech ją diabli! Jak mogła tak postąpić. Nie zostawiła żadnej wiadomości. Poczucie winy ogarnęło go w chwili, gdy przypomniał sobie własne słowa.

Idź stąd. Zostaw mnie samego.

Posłuchała go.

Był tak wstrząśnięty i oszołomiony nowiną, którą mu przekazała, że nie umiał powiedzieć, kiedy Marina wyszła z domu. Potem zadzwoniła jego matka z pytaniem, kto przyjedzie po Jennie. Dopiero wówczas zorientował się, że nadchodzi pora kolacji. Marina zniknęła.

Zadzwonił do sklepu, ale nikt nie odebrał telefonu. Do Jillian również nie mógł się dodzwonić. Zachodził w głowę, dokąd mogła pójść Marina. Na pewno nie do swego domu; wszystkie niezbędne urządzenia zostały wyłączone, kiedy postanowili zamieszkać razem.

Odebrał Jennie i bawił się z nią przez cały wieczór, tłumiąc narastające obawy. Spodziewał się, że lada chwila Marina stanie w drzwiach. Gdy położył córkę spać, nie był w stanie dłużej panować nad wyobraźnią i nerwami. Przed oczyma stanęły mu wyraźnie sceny, które rozegrały się podczas wypadku. Wówczas był przekonany, że utracił żonę na zawsze, że już nigdy nie będą razem.



Na samą myśl, że Marina jest ranna, samotna...

Położył się do łóżka i leżał nieruchomo, zastanawiając się, dokąd pojechała.

Na pewno wróci. Musiał w to wierzyć. Bez niej życie straciłoby wszelki sens. Gdy przed sześcioma miesiącami został sam, zrozumiał, czym jest rozpacz i osamotnienie. Żył dla dziecka, które cudem przyszło na świat jako owoc ich miłości.

Carrie należała do niego tak samo jak on należał do niej. Jennie z każdym rokiem będzie się stawała coraz bardziej niezależna. Pewnego dnia nie będzie potrzebowała ojcowskiej opieki i rozpocznie własne życie.

Czeka go samotność. Jego matka przez całe życie była sama. Przyznał w duchu, że nie odziedziczył jej siły i samozaparcia. Nie potrafiłby zrezygnować ze wszystkiego dla dobra dziecka. Ben Bradford był słaby i tchórzliwy.

Marina musi wróc do domu. Czy nie rozumie, jak bardzo jest mu potrzebna?

Nim ją poznał, zawsze trzymał się na uboczu, zachowywał dystans. Kochał matkę, ale nawet ona nie potrafiła wypełnić pustki w jego sercu.

Dobrze pamiętał codzienne powroty ze szkoły. W mieszkaniu było ciemno. Matka wpadała do domu wieczorem i od razu brała się do szykowania skromnej kolacji. Kiedy podrósł, sam gotował posiłki.

Pamiętał wyraz twarzy matki, gdy wieczorami siadała w starym, bujanym fotelu z nogami opartymi na taborecie. W jej oczach nie było radości. Myślała o tym, że za kilka godzin będzie znowu musiała iść do pracy, która zajmowała jej więcej niż pół doby. Tylko na wzmiankę o synu ożywiała się trochę.

Chwilami Ben nienawidził ojca za to, że umarł.

Jako młody człowiek postanowił, że jego żona będzie przez cały dzień przebywać w domu z dziećmi, rozpieszczać je, poświęcać im cały swój czas i uwagę. Tęsknił za tym w dzieciństwie. Do dziś pamiętał, jak zazdrościł najlepszemu koledze z klasy. W domu Joeya zawsze było świeżo upieczone ciasto, którym raczyli się do woli, opowiadając matce przyjaciela szkolne nowinki. Z kuchni dochodziły zapachy, które sprawiały, że ślinka szła do ust. Matka kolegi zawsze była uśmiechnięta i skora do żartów. Czasami nawet śpiewała. W swoim domu Ben nie słyszał nigdy piosenki. Matka z uśmiechem słuchała opowieści o jego szkolnych przygodach, ale była tak zmęczona, że zasypiała w bujanym fotelu, nim relacja dobiegła końca.

Gdy miał dziewięć lat, ciężko zachorowała. Przeziębła się i przez kilka miesięcy czuła się fatalnie. Ben wsłuchiwał się nocami w jej kaszel i myślał z niepokojem, czy drobne sumy, które zarabiał, pracując u sąsiadów, wystarczą na opłacenie wizyty u lekarza. Takie miał problemy jako dziewięciolatek!

Usiadł na łóżku i opuścił stopy na podłogę. Marina próbuje go ukarać. Gdy oboje trochę się uspokoją, trzeba omówić wszystko jeszcze raz. Na pewno zdoła jej wyperswadować ten głupi pomysł. Jak mogła przypuszczać, że poradzi sobie z prowadzeniem sklepu, zajęciami domowymi i dwójką małych dzieci.

Dwoje małych dzieci. Jakie to dziwne. Ogarnęła go niespodziewana radość. Powoli zniknął gniew, którym Ben kipiał przez całą noc. Kolejne dziecko! Łzy stanęły mu w oczach. Nie sądził, że to możliwe. Musi przekonać Marinę, że pomysł z kontynuowaniem pracy w sklepie

jest nierozsądny. Jeśli będzie harowała tak jak teraz, może zaszkodzić dziecku.

Podерwał się z łóżka. Szybko ułożył plan działania. Ogolił się, wziął prysznic i włożył dres. Wkrótce zadzwoni do Jillian. Gotów był się założyć o ostatniego dolara, że Marina nocowała u siostry. Lepiej nie budzić jej zbyt wcześnie.

Pół do siódmej. Ben wystukał numer telefonu Jillian. Po piątym sygnale w słuchawce rozległ się zaspany głos.

- Halo?

- Gdzie jest Marina?

Dobiegło go dziwne stuknięcie i połączenie zostało przerwane. Zaklął i powtórnie wybrał numer. Sytuacja się powtórzyła. Gdy zadzwonił po raz trzeci, Jill nie odłożyła słuchawki od razu.

- Nie dzwoń tu więcej, Ben - powiedziała. Po chwili słyszał tylko buczenie aparatu. Nie było żadnego uszkodzenia. Jillian nie chciała z nim rozmawiać. Ben wpadł w furię. Rzucił telefonem o ścianę. Kruchy przedmiot rozpadł się na kawałki.

Dlaczego ta wiedźma się wtrąca? Był przekonany, że Marina schroniła się w jej mieszkaniu.

Chwycił klucze do domu i auta. Postanowił natychmiast tam pojechać i spotkać się z Mariną. Po chwili przyszło opamiętanie. Nie mógł zostawić Jennie samej. Wściekły, bezradny i rozżalony opadł na krzesło stojące przy kuchennym stole. Rzucił klucze na podłogę i ukrył twarz w dłoniach. Co robić?

Jennie rozpłakała się, gdy powiedział, że Mariny nie ma w domu. Po śniadaniu zawiózł łkającą dziewczynkę

do matki i pojechał do sklepu. Dochodziła dziewiąta. Zaparkował na ulicy. Przypuszczał, że niedługo zabawi w „Kąciku malucha”. Mimo Wigilii musiał spędzić w biurze kilka godzin. Miał nadzieję, że Jillian zachowa się rozsądnie i nie będzie mu robiła trudności. W chwili gdy zniknęła tabliczka z napisem „zamknięte”, wysiadł z samochodu i pospieszył do sklepu.

Szybko rozejrzał się po ciasnym pomieszczeniu. Wkrótce dostrzegł Jillian. Miał nadzieję, że zastanie tu również Marinę, ale przypomniał sobie, że druga właścicielka nie zjawia się w sklepie przed dziewiątą.

- Jill! - zawołał najłagodniej, jak potrafił, gdy odwróciła się, by sprawdzić, kto wszedł do środka.

- Czego sobie życzysz? - zapytała. Chłodny ton nie pasował do wesołych kołęd płynących z głośnika.

- Szukam Mariny. O której przyjdzie do sklepu?

- Nie przyjdzie - odparła pogodnie Jillian. Była zadowolona, bo pokrzyżowała mu plany. - Mam jej coś przekazać?

- Przestań się wygłupiać, Jillian! - Ben zdawał sobie sprawę, że nie powinien okazywać zdenerwowania, ale nie panował nad sobą. Tęsknił za Mariną. - Wiesz, gdzie ona jest, prawda? Chyba nie uważasz mnie za kompletnego głupca?

Jillian milczała przez chwilę, mierząc go wzrokiem. Miał nadzieję, że zmieniła zdanie i nabrała rozsądku, ale się przeliczył.

- Nawet gdybym wertowała słowniki, nie znalazłabym trafniejszego określenia. Tamto idealnie do ciebie pasuje - oznajmiła z uśmiechem. Nagle zmieniła się na twarzy. Ben przeraził się, widząc, jak bardzo jest na niego

wściekła. - Z drugiej strony głupota nie jest najgorszą z twoich wad. Pamiętaj, że moja siostra nie uganiała się za mężczyznami. To ty nie dawałeś jej spokoju, chociaż niedawno straciła nie tylko ukochanego męża, ale także pamięć. Niestety, na domiar złego trafiła na takiego oszusta jak ty. Udało ci się nam obu zamydlić oczy. - Podeszła bliżej. Ben obawiał się, że go uderzy.

- Jillian, nic nie rozumiesz... - Starał się opanować narastającą wściekłość. Niewiele brakowało, by rzucił jej w twarz, kim naprawdę jest Marina, ale na szczęście w ostatniej chwili ugryzł się w język. Wiedział, że Marina nigdy by mu nie wybaczyła, gdyby zdradził jej sekret.

- Moja siostra była uszczęśliwiona nowiną o dziecku. Oszalała z radości. Dotąd macierzyństwo było dla niej nierealnym snem. Sądziła, że ją kochasz, że będziesz zachwycony tak samo jak ona. Chciała być także kochającą matką dla Jennie. Ale ty masz własne zdanie. Chcesz, żeby wszystko było dokładnie tak samo jak w pierwszym małżeństwie. Jedno ci powiem: jesteś uparty i ograniczony jak osioł. Marina już cię nie potrzebuje. Kochała cię, chciała się z tobą związać na całe życie, ale nie jest bezwolną lalką, którą można dowolnie manipulować. A teraz wynoś się z mojego sklepu - poleciała i zacisnęła usta.

Ben walczył z rozpaczą i gniewem.

- Jillian, wierz mi, kocham Marinę. Na pewno dojdziemy do porozumienia. Potrzebuję jej i chcę tego dziecka.

- Owszem. Na warunkach, które sam podyktujesz. Wynoś się. - Sięgnęła po słuchawkę wiszącego na ścianie telefonu. - Daję ci pięć sekund na opuszczenie sklepu.

Potem wezwę policję. Sądę, że aresztowanie i plotki nie przysporzą ci klientów.

Ben zawahał się. Jillian wybierała już numer policji. Zaklął i wyszedł trzaskając drzwiami. Czuł się bezradny. Niechętnie ruszył w stronę biura.

Przedpołudnie było koszmarem. Ciągłe brzmiał mu w uszach głos Jillian. Po rozmowie z nią utracił wszelką nadzieję. Mylił się. Dlaczego zrozumiał to dopiero wówczas, gdy było za późno? Kochał Marinę. Przeżycia, których doświadczyła, sprawiły, że bardzo się zmieniła. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że Marina i Carrie to dwie różne osoby. Inny mężczyzna na jego miejscu byłby tak wdzięczny losowi za odzyskanie ukochanej kobiety, że bez trudu zaakceptowałby każdą jej decyzję. Wobec owego cudu inne sprawy traciły na znaczeniu.

Trudno mu było odpowiadać na serdeczne życzenia współpracowników, gdy około południa wychodzili z biura. W samochodzie natychmiast wyłączył radio. Gdyby wysłuchał jeszcze jednej kolędy, ze złości rozbiłby je na kawałki. Przez całą drogę modlił się w nadziei, że samochód Mariny będzie stał przed domem. Czekąco go rozczarowanie.

Gdy zaparkował auto i zerknął na sąsiedni budynek, coś zwróciło jego uwagę. Nie wierząc własnym oczom, przeciął trawnik i podszedł bliżej, żeby przeczytać napis.

„Do sprzedania”. Los zadrwił sobie z niego. Rzecz jasna, rozważali myśl o sprzedaniu domu, ale nie podjęli w tym celu żadnych kroków. I oto dziś Marina umieściła na trawniku ogłoszenie. To koniec wszelkich nadziei. Serce ciążyło mu jak kamień. Poczował znajomy ból. Marina na dobre go opuściła.

Powlókł się do swego domu ciężkim krokiem starego

człowieka. Przeszedł przez garaż i zajrzał do pokoju dziennego. Wkrótce miał odebrać Jennie. Będzie musiał udawać, że oczekuje nocnej wizyty Świętego Mikołaja tak samo niecierpliwie jak córka. Próbował skupić się wyłącznie na Jennie i gwiazdkowych niespodziankach. Nie może zawieść córeczki. Ta myśl pomogła mu znosić cierpienie.

Jak wyjaśni małej nieobecność Mariny?

Dość! Nie wolno o niej myśleć!

Należące do Mariny piękne ozdoby wiszące na choince lśniły w słonecznym blasku wpadającym przez okna. Ben z trudem znosił ten widok. Chmurka weszła do pokoju i otarła się pieszczotliwie o jego nogi. Podniósł ją z roztargnieniem i wtulił twarz w miękkie futerko.

- Gdzie jest twoja pani? - powiedział cicho do kotki. Nie doczekał się odpowiedzi. Trzymając Chmurkę w objęciach, poszedł do sypialni, żeby się przebrać. W rogu holu piętrzyły się ustawione równo pudełka. Ben patrzył na nie ze zdziwieniem. Po chwili doszedł do wniosku, że Marina przyjechała do domu pod jego nieobecność i spakowała rzeczy. Naprawdę postanowiła się wyprowadzić. Boże miłosierny, czy potrafi bez niej żyć?

Odruchowo skierował kroki do pokoju Jennie. Szukał pociechy i ulgi w cierpieniu. Usiadł ciężko na brzegu dziecięcego łóżeczka i sięgnął po zmiętoszoną małą maskotkę. Po śmierci Carrie mała nie potrafiła zasnąć bez ukochanej maskotki. Nagłym ruchem przytulił mocno zabawkę. Po chwili dostrzegł książkę leżącą na podłodze.

Natychmiast rozpoznał zbiór wierszy, który Marina podarowała Jennie na urodziny. Od wielu tygodni czytał je córce niemal na okrągło. Ręce mu drżały, gdy niezdarnie przewracał kartki. Odnalazł dedykację.

„Dla najmilszej dziewczynki ze wszystkich, jakie znam. Ukochanej Jennie na drugie urodziny ofiarowuje Marina.”

Przesunął drżącym palcem po rzędach liter.

Przed lekturą wierszyka na żądanie córki zawsze odczytywał głośno te zdania. Dobrze znane słowa przyniosły niespodziewane olśnienie.

„... ze wszystkich, jakie znam...”

Poczucie winy i rozpacz sprawiły, że zabrakło mu tchu. Postępował jak zadufany w sobie, ograniczony egoista. Trudno się dziwić, że Marina go opuściła. Na odchodnym powinna dać mu solidnie po głowie. Może nie byłby wówczas takim samolubem. Zacisnął dłonie w pięści i zakrył nimi oczy.

Ze wszystkich ludzi, jakich znała, on i Jennie byli najważniejsi. Jak mógł w to wątpić? Kochała swoją rodzinę. Nigdy nie stawiała pracy na pierwszym miejscu, ze szkodą dla najbliższych. Kiedy miał gripę, bez wahania zadzwoniła do Jillian i tak zorganizowała pracę, żeby mieć dużo wolnego czasu. Tego dnia zabrała Jennie do sklepu. Potem jeździły tam razem wielokrotnie.

Marina kochała swoją pracę. Miał kiedyś sposobność ją obserwować, gdy doradzała świeżo upieczonej babci, jakie zabawki kupić dla wnuka. Bardzo uważnie przeglądała katalogi informujące o nowych książkach dla dzieci, nim zdecydowała się coś zamówić. Pewnej soboty pomógł jej zrobić remanent, ponieważ miała wtedy mnóstwo dodatkowych zajęć. Prowadzenie sklepu z zabawkami i książkami dla dzieci nie było jedynie dochodowym zajęciem. Marina naprawdę kochała tę pracę.



Po wypadku zmieniła się i dojrzała. Zyskała wiarę w siebie, w swoje możliwości i umiejętności. „Kącik malucha” to był dobry pomysł. Miała własne terytorium, gdzie mogła sprawdzić się w innej roli - nie tylko jako żona Bena Bradforda i matka Jennie.

Dawna Carrie nie odważyłaby się sprzeciwić mężowi. Ukrywała żal i rozpacz, a Ben złościł się, ponieważ nie miał pojęcia, o co jej chodzi. Nowa Carrie, która stała się Mariną, obawiała się niewzruszonego uporu Bena i przeczuwała, że będzie chciał ją sobie podporządkować. Z czasem zniszczyłby przez to ich miłość, a wówczas ucierpiałyby również Jennie.

Marina nie miała racji tylko w jednej sprawie. Ben czuł, że potrafi się zmienić i postanowił, że tego dokona. Dla niej. Życie bez Mariny nie miało dla niego sensu. Problemy, które dzień wcześniej wydawały się nie do rozwiązania, jawiły mu się teraz w zupełnie innym świetle. Wystarczyło trochę się nad nimi zastanowić.

Racja była po stronie Mariny. Jej praca zawodowa nie zaszkodzi nikomu w rodzinie, nawet maleństwu, które miało przyjść na świat. Dzieci nie będą rosły w przekonaniu, że matka nie ma dla nich czasu. Za nic nie pozwoliłaby im tak myśleć.

Drugie dziecko. Marina patrzyła na niego wczoraj z radością i niecierpliwym oczekiwaniem. Gdyby zastanowił się przez chwilę, natychmiast odgadłby, dlaczego jest taka szczęśliwa.

Powinien cieszyć się razem z nią.

Zepsuł wszystko, ponieważ wbił sobie do głowy, że jego żona nie będzie pracowała zawodowo. Odepchnął Marinę. Teraz musi uczynić wszystko, by zechciała do niego wrócić. Postara się...

- Ben?

Natychmiast odsłonił twarz i zerwał się na równe nogi. Wróciła! Serce waliło mu gwałtownie, jakby miało za chwilę wyskoczyć z piersi. Zrozumiał, że sposobność naprawienia błędów została mu dana wcześniej, niż mógł się spodziewać. Usłyszał w korytarzu zbliżające się kroki. Po chwili Marina stanęła w drzwiach pokoju Jennie.

- Ben - powiedziała, unikając jego wzroku. - Wybacz, że tu wtargnęłam, ale muszę zabrać trochę rzeczy.

- Dokąd? - Uroda ślicznej blondynki jak zawsze go olśniła. Tylko niebieskie oczy wydawały się przygaszone. Ben nie potrafił wykrztusić nic więcej. Czuł paniczny strach, że Marina wyjdzie, nim uda mu się odzyskać głos i przyznać do pomyłki.

- Znalazłam mieszkanie, w którym będę mogła zamieszkać wraz ze zwierzętami. Później zajmę się domem. - Westchnęła, próbując wziąć się w garść. Gdy przemówiła znowu, głos jej drżał. - Wybacz mi. Przepraszam, że wkroczyłam ponownie w twoje życie. - Przerwała i skuliła ramiona. - Pewnie byłoby lepiej, gdybyś sam pokonał rozpacz i wrócił do normalnego życia. Obiecuję uszanować wszelkie twoje postanowienia dotyczące Jennie. Rozumiem, że oficjalnie nie mam do niej żadnych praw. Proszę tylko, abyś jej powiedział, że... niech wie, jak bardzo ją kocham. - Ben chciał jej przerwać, ale powstrzymała go ruchem dłoni. - Muszę odejść. Przykro mi, że nie potrafię sprostać twoim oczekiwaniom. Sama wychowam dziecko. Nie będę cię więcej niepokoiła. Wiem, że inaczej to sobie wyobrażałeś. - Drżącą ręką otarła łzy. Nie mógł spokojnie patrzeć, jak płacze. Podbiegł Mariny, nim zdał sobie sprawę, co robi, objął ją

czule i zmusił łagodnie, żeby położyła głowę na jego ramieniu.

- Nie płacz. Serce mi się kraje.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się przez łzy, jakby chciała sobie dodać odwagi.

- Wiem i przepraszam. - Próbowwała się uwolnić z jego objęć. - Zabiorę najpotrzebniejsze rzeczy i zwierzęta. W przyszłym tygodniu przyjadę...

- Nie.

- Proszę? - Odsunęła się.

- Chodzi mi o to, że wcale nie musisz zabierać swoich rzeczy.

- Przecież niektóre z nich są mi potrzebne.

Czyżby umyślnie przekręcała jego słowa? Odetchnął głęboko, czując bolesny skurcz w okolicy żołądka. Najbliższych kilka minut miało zadecydować o całym jego życiu.

- Marino, nie odchodź - wybuchnął, nie dając jej dojść do słowa. Uniosła brwi, ale nie pozwolił sobie przerwać. - Pragnę tego dziecka. Potrzebuję cię.

Nie mógł wykrztusić nic więcej. Odwrócił się nagle. Zdjął go strach. Bał się, że opamiętanie przyszło za późno. Nie zdoła naprawić wczorajszej krzywdy. Marina nie potrafi go już kochać. Miał szansę po raz drugi ułożyć sobie życie. Nie zasługiwał na trzecią sposobność.

- Co próbujesz mi powiedzieć? - zapytała niemal szeptem, jakby nie wierzyła własnym uszom. Ben westchnął głęboko, odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy.

- Popełniłem błąd. Nie chciałem, żebyś pracowała zawodowo, ponieważ się bałem. Dręczył mnie strach, że sklep będzie dla ciebie ważniejszy ode mnie. Przez całe

życie stawiałem sobie za punkt honoru utrzymanie rodziny na odpowiednim poziomie. Przeraziłem się, że przestanę ci być potrzebny.

- Och, Ben. - Marina pokiwała głową ze współczuciem i politowaniem. - Jak mogłeś sądzić, że kiedykolwiek przestanę mi na tobie zależeć. Moja miłość nie ma nic wspólnego z tym, ile zarabiasz albo czy nasz dom jest dość przestronny. Uwielbiałabym cię nawet wówczas, gdybyśmy nie mieli dachu nad głową. - Podeszła bliżej i ujęła w dłonie jego twarz. Oczy jej zabłyśły. Była w nich pewność i szczerze oddanie. - Kocham cię tak mocno, że wróciłam do życia. Zawsze będziesz w moim sercu.

Chciał ją objąć i przytulić z całej siły, ale nie pozwoliło mu na to sumienie, z którym zmagał się od miesiący.

- Nie zasłużyłem na taką łaskę - oznajmił ze wstydem i spuścił głowę. - Kiedy zrozumiałem, że nie będziemy mieli więcej dzieci, byłem rozgoryczony i wściekły. Zachowałem się jak samolubny bachor. Gdybym wtedy lepiej pilnował Jennie, na pewno byś... - Poczul na ustach jej dłoń.

- Ben, nie możesz winić za to siebie - przekonywała go żarliwie. - Zadręczasz się tak od chwili wypadku? - Gdy nieznacznie skinął głową, przymknęła oczy i głęboko wciągnęła powietrze. - Zabraniam ci tak myśleć. To nie była twoja wina.

- Ale...

- Dość. - Jej głos brzmiał mocno i pewnie. Odniósł wrażenie, że zamienili się rolami. To ukochana kobieta dodawała mu otuchy i siły. - Niewiele wówczas rozmawialiśmy, ale nasza uwaga była skierowana na Jennie. Podobnie dzieje się teraz. Wypadki są nieuniknione, a dzieci bywają nieobliczalne. To nie twoja wina. Oboje

ponosimy jednakową odpowiedzialność za tamto zdarzenie.

Dotąd nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo pragnął usłyszeć te słowa: „To nie twoja wina”. Poczował ulgę.

- Postanowiłem wówczas szczerze z tobą porozmawiać. Przeprosić. Nie potrafiłem tylko znaleźć odpowiednich słów. Myślę, że przestałem litować się nad sobą i w końcu zauważyłem, jak bardzo cierpisz.

- Gdybym nie zginęła, na pewno przewyciężylibyśmy wszelkie trudności. Każde małżeństwo boryka się z różnymi problemami. - Twarz Mariny powoli się rozpuściła. W niebieskich oczach pojawił się wyraz rozbawienia. Marina zdała sobie sprawę, jak dziwnie brzmiały jej słowa i roześmiała się nerwowo. Ben odpowiedział jej uśmiechem. Po raz pierwszy od wielu miesięcy było mu lekko na sercu.

- Proszę, wróć do mnie. Chcę, żebyś była szczęśliwa i prowadziła sklep. Teraz mam pewność, że praca nie stanie się dla ciebie ważniejsza ode mnie, że cenisz rodzinę i nasz związek ponad wszystko. - Pochylił i przypieczętował tę prośbę pocałunkiem, widocznym znakiem miłości. Marina zarzuciła mu ręce na szyję i z zapalem oddawała pocałunki. Po chwili oboje z trudem chwytały powietrze.

- Jutro zaczniemy szukać gosposi - obiecał Ben. - Powinna lubić zwierzęta, poświęcać dużo czasu naszym dzieciom i wykonywać niektóre prace domowe...

- Ben. - Marina dotknęła ręką jego ust i wybuchnęła śmiechem. - Jutro mamy Boże Narodzenie. Chyba będziesz musiał odłożyć poszukiwanie właściwej osoby na to ważne stanowisko.

- Właściwej kobiety - oznajmił z naciskiem, nie

pozwalając zbić się z tropu. - To musi być urocza, starsza pani z rumianymi policzkami, która będzie piec świetne ciasto, śpiewać kołysanki i bawić się z dziećmi.

- Proszę, proszę. - Marina bezradnie pokiwała głową.  
- Wszystko już zaplanowałeś, uparciuchu?

- Chcesz powiedzieć, że nie znałaś mnie dotąd od tej strony? - Klepnął się w głowę, jakby postanowił sam siebie ukarać. Po chwili dodał: - A skoro mowa o uparciuchach, myślę, że Jillian najchętniej ucięłaby mi głowę i podała ci ją na złotej tacy. Powiedz, co mam zrobić, żeby ją ułagodzić.

- Gdy zobaczy nas razem, szczęśliwych z powodu dziecka, odzyskasz jej sympatię - odparła Marina, a oczy jej złagodniały. Ujęła dłoń Bena, położyła ją na swoim brzuchu i dodała z uśmiechem: - Za kilka tygodni poczujesz, jak mały się porusza.

- Mały?

- Tym razem przyjdzie na świat chłopczyk.

- Nie będę się spierać z osobą, która ma takie dobre notowania w niebie. - Delikatnie potarł nosem o jej nos.  
- Na wszelki wypadek proponuję, żebyśmy wybrali imiona także dla dziewczynki.

- Zamierzasz tracić czas na takie rozważania? - dopytywała się, zachęcająco kołysząc biodrami. - Możemy o wiele ciekawiej spędzić czas, który pozostał do odebrania Jennie.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. - Ben wsunął ręce pod obszerny sweter Mariny. - Zamierzam przez resztę życia wykorzystywać każdą sposobność, żeby udowodnić, jak bardzo cię kocham.

Marina odpowiedziała mu uśmiechem. Odchyliła głowę do tyłu i poczuła na szyi jego wargi. W uszach

brzmiały jej słowa usłyszane podczas nieziemskiej podróży: „Pewnego dnia zrozumiesz... Oboje zrozumiecie”.

Dzięki miłości powróciła do życia. Miłość przeprowadzi ich dwoje bezpiecznie na jego drugi brzeg.